

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Książka:

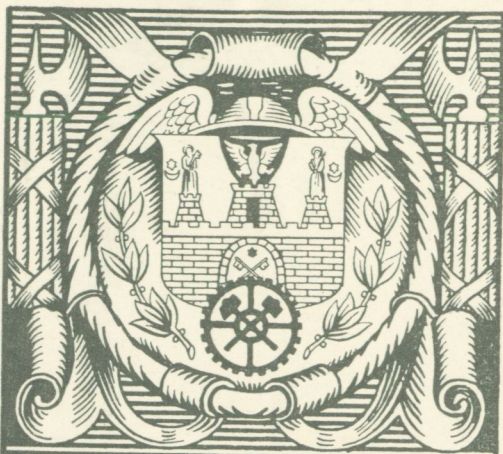
Winiewicz Józef: Mobilizacja sił niemieckich w Polsce. Warszawa, "Polityka", 1939,
215 stron.

Książka zdigitalizowana i udostępniona cyfrowo w ramach zadań projektu
pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki
Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

BIBLIOTEKA A.H. W POZNANIU



17321



**BIBLIOTEKA
AKADEMII HANDLOWEJ
W POZNANIU**

Dar.....

17321

MOBILIZACJA
SIŁ NIEMIECKICH
W POLSCE

*Żonie — najlepszemu towarzyszowi
życia i najdroższemu przyjacielowi
— pracę tę poświęcam.*

SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNIACH TETZŁAWA W WARSZAWIE,
NOWY ŚWIAT 32
I GÓRSKIEGO I TETZŁAWA W POZNANIU,
PLAC WOLNOŚCI 7

JÓZEF WINIEWICZ

**MOBILIZACJA
SIŁ NIEMIECKICH
W POLSCE**

WYDAWCA

WARSZAWA

POLITYKA

R O K

1 9 3 9

Projekt Retrokonwersja alfabetycznego katalogu kartkowego
Biblioteki Głównej UEP dla książek wydanych do 1950 roku
dofinansowano z programu Ministra Edukacji i Nauki
„Społeczna odpowiedzialność nauki” nr SONB/SP/550262/2022



17321. II

ZAKŁAD I MIEJSCE ODBICIA:
DRUKARNIA DZIENNIKA
POZNAŃSKIEGO SP. AKC.
W POZNANIU, UL. POCZTOWA 9



24.2.1945.10

W S T Ę P.

Studium niniejsze nie wychodzi z naukowego warsztatu pracy, miejscem jego urodzenia jest biurko publicysty, otoczone rozgwarem aktualności, niepokojone tempem zmieniających się z dnia na dzień zdarzeń, zarzucane coraz nowymi tematami. Zastrzeżenie to tłumaczy od razu wiele, choć niczego nie usprawiedliwia. Tłumaczy przede wszystkim pośpiech, z jakim autor tę pracę kończy, przynaglany biegiem wypadków ostatnich tygodni. Przetrzymanie zebranych materiałów na biurku oraz poddanie ich jeszcze jednemu procesowi kontrolnemu i analitycznemu niewątpliwie wyszłoby na korzyść udokumentowaniu wielu twierdzeń, umniejszyłoby natomiast aktualność tej pracy. Zwyciężyła zasada aktualności i byłoby dla dziennikarza ponad siły nie ulec jej sugestywnemu wpływowi. Tym większą wdzięczność winienem profesorowi Uniwersytetu Poznańskiego dr Stanisławowi Pawłowskiemu za umożliwienie wyzy-

skania tu i map i grafikonów, opracowanych pod Jego kierownictwem w poznańskim Instytucie Geograficznym; swą jasnością i naukową ścisłością dały one bogatą kanwę do snucia szeregu najbardziej zasadniczych wniosków.

Temat sam był poruszany w wielu cennych publikacjach, niemniej żywych rumieńców życia dało mu ogólnoeuropejskie tło międzynarodowych powikłań ostatnich miesięcy. Zwróciły one, jak nigdy dotąd, uwagę na rolę mniejszości niemieckiej w poszczególnych krajach i kazały równocześnie przyrzec się uważniej zagadnieniu mniejszości niemieckiej w Polsce. Niemcy w Polsce prowadzili przecież długi czas politykę, którą możnaby określić, jako system negatywnego działania. Protestowali, protestowali i jeszcze raz protestowali. Nagle w ich taktyce zaczęły ujawniać się pierwiastki założeń pozytywnego działania, problem przestał być prosty i stał się skomplikowany. Mniejszość niemiecka zaczęła służyć pewnemu planowi, ich taktyczne posunięcia zaczęły tchnąć ściśle ideowymi założeniami, protest zastąpiła doktryna. Stało się to z chwilą zwycięstwa w Rzeszy ruchu narodowo-socjalistycznego; więzy łączące centra

działania Niemców w Polsce z Trzecią Rzeszą stały się silniejsze, powiązanie zaś narodowej dyscypliny bardziej wiążące, że tak powiem — zwiernające.

Zanalizowaniem takiego rozwoju wypadków zajmowałem się nieraz na przestrzeni lat 1934-1939 w szeregu publikacji dziennikarskich, na łamach wielu pism. Problem stawał się jednak zbyt pasjonujący, aby go nie ująć bardziej syntetycznie. Stąd decyzja opublikowania tej pracy. O decyzję było tym łatwiej, że sprawa mniejszości niemieckiej w Polsce przedstawiała być — coraz wyraźniej — zagadnieniem wewnątrzno-politycznym a zaczęła przybierać kształty jednego z elementów międzynarodowych stosunków Rzeczypospolitej z Trzecią Rzeszą i to bodaj elementu najważniejszego. To jest prawdą, że artykuł dziennikarski powinien żyć tylko dzień jeden, powinien działać, jak kropla, drażniąca uporczywie swym systematycznym uderzeniem w to samo miejsce nawet twardy kamień. Niemniej działanie tej wysychającej po uderzeniu kropli jest bardzo wolne. Tymczasem problem mniejszości niemieckiej w Polsce wydaje się zbyt ważny i zbyt pilny, aby nie chcieć pokusić się

o syntezę i wywołanie szybkiej reakcji planowego w tej sprawie działania. Stąd po tym krótkim wytłumaczeniu genezy niniejszej pracy wnoszę jeszcze gorący apel o podjęcie dyskusji na ten temat. Apel tym serdeczniejszy, że sprawy mniejszościowe nigdy nie należały w Polsce — niestety — do zagadnień istotnej i rozważnej analizy.

Rozdział I

DROŹDZE NARODOWO - SOCJALISTYCZNEJ DOKTRYNY

1. ROZBUDZENIE RUCHU ORGANIZACYJNEGO

Narodowy socjalizm odegrał, jako doktryna polityczna, wśród mniejszości niemieckiej w Polsce rolę drożdży, na których zaczęło rosnąć ciasto aktywności żywiołu niemieckiego. Zaczęło się od chaosu, tego naturalnego początku wielu doniosłych zdarzeń. Na arenę życia organizacyjnego Niemców w Polsce, rozbitego na gnuśniejące w wewnętrznych rozgrywkach grupy i grupki polityczne, wkroczyła pięć lat temu z żywiołowym dynamizmem Jungdeutsche Partei, jako wyraziciel ruchu „młodych“. Nie przyszła w białych rękawiczkach, nie dobierała słów i nie pozwoliła się sugestionować tradycją. Pod adresem „starych“, skupionych przy synekurach wspaniale rozbudowanego życia gospodarczego mniejszości niemieckiej, padły ostre słowa — tłumacząc dosłownie odnośne zwroty niemieckie — o: bonzach, pijaw-

kach, brzuchaczach, liberałach, pachółkach kapitalizmu. Na publiczne zebrania Niemców zaczęły wkraczać bojówki z pałkami, szli nie tylko ranni do szpitali, ale były i wypadki pobicia na śmierć, (Eryk Makus, członek Jungdeutsche Partei zmarł od ran, odniesionych w starciu z bojówką „starych“ w Grudziądzu). Nawet te pogrzeby potrafili „młodzi“ wyzyskać jako środek agitacji za swoim ruchem i jako moment propagowania ewangelii narodowego socjalizmu, który zaczęli pierwsi głosić wśród mniejszości niemieckiej w Polsce. Obserwującemu te wypadki nie mogło ujdąć uwadze, że tych rannych w „przyjacielskich“ pogwarkach „młodych“ ze „starymi“ było znacznie więcej, niż w starciach z elementem polskim, wyprowadzonym tu i tam z równowagi przez krzykliwe, ba! często prowokacyjne zachowanie się członków mniejszości niemieckiej.

W kociołku mniejszościowym w każdym razie zawrzało. Starsi panowie mieli dotąd inne, ich zdaniem ważniejsze zmartwienia. Przygotowywali na przykład pliki memoriałów do Ligi Narodów w sprawie nieuzyskania koncesji spirytusowej od władz polskich przez jakiegoś tam restauratora niemieckiego. A tu nagle każą im myśleć o jednolitym światopoglądzie (Weltanschauung), a tu

mówią im, że Niemiec za granicami kraju musi wyznawać te same poglądy o Volksgemeinschaft (wspólnota narodowa) co w Trzeciej Rzeszy. Walkę jednak z „młodymi“ podjęli. Rozpoczął się bezprzykładowy rozrost aktywności mniejszości niemieckiej. Zebrania szły za zebraniem, wiece za wiecami. To o czym dotąd radzono w zamkniętej salce przeniesiono na wielkie, publiczne zgromadzenia. Gdy w której wiosce, czy miasteczku zachodniej Polski najczęściej nie starczyło ludności niemieckiej, aby zgromadzenie miało charakter masowy, aby było... kolossal, ściągano autobusami, drabiniastymi wozami i furmankami ludzi nieraz na odległość 150 kilometrów. W środowiskach, w których mieszkało 20 rodzin niemieckich, zaczęły nagle odbywać się zebrania trzystu i czterystu Niemców. Znowu zaś obiektywna obserwacja nie mogła nie zauważyć liberalizmu polskich władz administracyjnych, które na takie zgromadzenia publiczne i na taką ruchliwość organizacyjną w pełni pozwalały.

Równocześnie obie strony — starzy i młodzi, rozwinęli niesłychanie ostrą walkę konkurencyjną o hitlerowską prawomyślność. Więc wypominano sobie wzajemnie żydowskie pochodzenie, więc usuwano z posad w spółdzielniach ludzi, których

posądzano o koneksje z Żydami, więc puszczono w obieg Ahnentafel (rodowodowe arkusze), na których członkowie organizacji niemieckich mieli czarno na białym udokumentować swoją niemieckość. Doszło do tego, że neutralne koła niemieckie, które wcale nie miały początkowo zamiaru pozwolić się wciągnąć w to błędne koło publicznego proklamowania uczuć hitlerowskich, znalazły się pod niemal terrorystycznym naciskiem opinii. Piszący te słowa zna wybitnych reprezentantów mniejszości niemieckiej, pochodzących z rodzin, które potrafiły nawet ongiś publicznie i ostro przeciwstawiać się polityce wynaradawiającej Bismarcka oraz wyznawać wyraźnie swój polonofilizm, a które dziś nie mają odwagi nawet drobnym jakimś odruchem przeciwstawić się fali szowinizmu doktryny hitlerowskiej, zalewającej życie mniejszości niemieckiej w Polsce. Działający tu nacisk opinii niemieckiej argumentuje bowiem bezapelacyjnie:

— Jesteś Niemcem, musisz więc być narodowym socjalistą.

Nie potrzeba dodawać, jak ta totalistyczna teza, przeniesiona z gruntu Trzeciej Rzeszy na teren państwa o zgoła innej polityczno-konstytucyjnej konstrukcji, wyraźnie kłóci się z zasadami swobody życia obywatelskiego, które my uznajemy

w Polsce. I jeszcze jedno, że ta teza musi w pewnej mierze automatycznie przeczyć zasadzie — tak zresztą dobitnie i często ostatnio przez mniejszość niemiecką w Polsce podkreślanej — zasadzie lojalności wobec Rzeczypospolitej. Do tego jednak przyjdzie nam jeszcze powrócić.

Wzrost aktywności żywiołu niemieckiego pod wpływem walk „młodych“ ze „starymi“ skupił w końcu organizacyjnie znakomitą większość żywiołu niemieckiego w Polsce w dwóch grupach organizacji — młodych „Jungdeutsche Partei“ i — starych „Deutsche Vereinigung“ „Volksbund“, „Volksverband“ i kilku innych drobnych, zależnie od terytorium działania. Ale nie tylko to, że organizacjom tym przybyło znakomicie członków, że większość Niemców w Polsce zaczęła chodzić z legitymacją członkowską w kieszeni, że gotowa była stanąć na każdy apel swych szefów organizacyjnych. Walka „starych“ z „młodymi“, prowadzona głównie do pewnego czasu na terenie ziem zachodnich, gdzie siła liczebna żywiołu niemieckiego jest największa i gdzie Niemcy występują w masie najbardziej zwartej, przerzuciła się na inne dzielnice kraju. Dziś, tą drogą „kwestia niemiecka“ — ale tylko w cudzysłowie, co zresztą dalszy ciąg tych rozważań wytłumaczy — stara

się manifestować swe istnienie nietylko w Łódz-
kim, pod Koninem, czy Kołem, ale już i na Woły-
niu, już i pod Stanisławowem, nawet pod War-
szawą i w... Wilnie.

Ogromny wzrost aktywności żywiołu niemiec-
kiego wyrósł na walce o przepojenie życia mniej-
szości niemieckiej doktryną narodowo-socjalisty-
czną. Obecnie zaś po zmobilizowaniu większości
Niemców pod znakiem hitleryzmu i „młodzi“ i „sta-
rzy“ w daleko idącej zbieżności działania, wyzna-
czają mniejszości niemieckiej w Polsce specjalne
zadania oraz specjalną rolę. Warto i trzeba się
temu przyrzec z bliska.

Postaram się wyrazić tę właśnie myśl możliwie
plastycznie.

Chude krowy wolno ciągną wóz naładowany
pniakami ku krytej słomą chałupce w okolicy
Nowego Tomyśla. O czym myśli idący obok z fajką
w zębach, stary kolonista niemiecki? Napewno nie
planuje rewolucji w Polsce, na pewno nie analizuje
postanowień traktatu wersalskiego, na pewno py-
kając wiśniową faję oblicza, o ile cena drzewa
wzrosła, a ceny bydła — wobec zarządzeń przeciw-
pryszczycowych — spadły. Młodzi chłopcy, z go-
łymi kolanami, na znak dzwonka, opuszczają pędem

mury pięknego gimnazjum niemieckiego w Poznaniu. Na ulicy mieszają się w tłum dzieci polskich, biegnących ze sąsiedniej szkoły powszechnej, i także marzą o... zbliżających się wakacjach.

W domu natomiast chłopca oraz inteligenta niemieckiego leży na stole gruby zeszyt kalendarza rodzinnego „Deutscher Heimatbote“, przykazujący myśleć nie tylko o zdarzeniach i troskach dnia codziennego, lecz i o wielkich zadaniach, jakie na wschodzie mają do spełnienia ludzie narodowości niemieckiej. Kalendarz w licznych artykułach wybitnych przywódców mniejszości niemieckiej w Polsce niczego bardziej się nie obawia, jak popadnięcia członków narodowej grupy niemieckiej w codzienność. Przede wszystkim uzewnętrznia się chęć uniknięcia asymilacji w morzu ludności polskiej. W głowę chłopca, zmartwionego drożyzną drzewa, wbija się przykazanie, aby nie pozwolił nigdy na ożenek swego syna z Polką. Dziecku niemieckiemu inny artykuł zwraca uwagę, aby nie ulegało wpływom języka polskiego, gdyż... coraz częściej język niemiecki ludności niemieckiej w Polsce jest skażony całymi zwrotami, przyjętymi żywcem z polskiego. Na przykład: „was einmal da mehr“ — co raz to więcej. Inne kartki omawianego tu kalendarza upominają, że nie wystarcza należeć

do niemieckich organizacji gospodarczych i kulturalnych, że trzeba należeć do organizacji politycznych, walczących o narodowo-socjalistyczny światopogląd Niemców w Polsce.

To wskazania na codzień. Dla ich uzasadnienia wprzęgnięto cały arsenał metod działania naukowego. „Deutsche Monatshefte in Polen“ co miesiąc w licznych naukowych artykułach udowadniają, na równi z grubymi tomami rozpraw i periodyków różnych historyków i polityków niemieckich, że Niemcy w Polsce znajdują się nie na obcej ziemi, oni są tu na terenie naturalnego działania wpływów ich rasy, „im deutschen Siedlungsraum“, oni tu są u siebie. Naukowcy niemieccy w Polsce, podpierani w argumentacji przez uczonych z Rzeszy, zapisują kartka po kartce rozprawę, uzasadniającą tezę, że gdyby nie infiltracja wpływów niemieckich oraz kolonizacja wiejska i miejska Niemców w Polsce, nie byłoby tu u nas żadnej kultury. To nie to, że o Wicie Stwoszu i Koperniku mówi się, jako o Niemcach; to nawet nie to, że w numerze „Deutsche Monatshefte in Polen“ Alfred Klose stwierdza niemieckość Józefa Elsnera, nauczyciela Moniuszki oraz Chopina, wnioskując w ten sposób, że ci znakomici twórcy byli wielkimi dzieki... wpływom ich nauczyciela-Niemca. Ważniejsze, że drogą takich

metod działania, wmawia się stale Niemcom, iż ich racja bytu w Polsce jest niezachwianie ustalona i właściwie Polacy powinni być im za to wdzięcznymi. Czyż potrzeba lepszego uzasadnienia dla tej ciekawej doktryny „Kulturträgererei“? Nie potrzeba więc dodawać jeszcze, że uczeni niemieccy szukają wpływów niemieckich w polskim tańcu ludowym, inni w przysłowiach, a wreszcie inni nawet w... haftach polskich wieśniaczek. Rok temu zaczęło tym myśłom znowu służyć czasopismo „Der Deutsche im Osten“, wydawane w drukarni organu partii hitlerowskiej w Gdańsku. Już pierwszy numer zawierał kłamliwą relację z podróży po Polsce jednego ze współpracowników czasopisma. Myślą przewodnią tego cyklu reportaży było takie układanie treści, że wszędzie tam, gdzie w Polsce jest porządek i jaka taka kultura, tam na pewno są Niemcy, tam na pewno działa wpływ życia mniejszości niemieckiej. Oczywiście przemileczano i przemilecza się w podobnych publikacjach, rozprawach i artykułach publicystycznych, że żywioł niemiecki znalazł się w Polsce przywołany przez nasz naród, że przybył tu za chlebem, którego nie mógł znaleźć w swej ojczyźnie, że przybywał tu zmuszony często do emigracji warunkami politycznymi dawnych Niemiec; pomija się jednym słowem

wszystkie fakty, mogące świadczyć o szczególnych powodach do wdzięczności kolonistów niemieckich za to, że wolno im się było w Polsce osiedlić. Ale tendencyjność nauki niemieckiej, tak przywołana np. przez p. prof. K. Tymienieckiego w rozprawie „Niemcy w Polsce“ jest zbyt znana, żeby trzeba się jeszcze nad tym tutaj szerzej rozwodzić.

To jest kanwa myślowa, która mniejszości niemieckiej w Polsce każe dziś działać głównie w województwach centralnych, na Wołyniu i w ośrodkach niemieckich Małopolski. Tam kieruje się dziś najwyższy wysiłek organizacyjny i „młodych“ i „starych“, stamtąd sprowadza się do Wielkopolski czy na Pomorze chóry niemieckie, aktorów, wycieczki i prelegentów, aby mniejszości niemieckiej na zachodzie Polski uzmysłowili pozorny ogrom zasięgu niemieckiego na terenach Rzeczypospolitej.

Tak wygląda — mobilizacja sił.

2. „STARZY“ I „MŁODZI“ DĄŻĄ DO JEDNEGO CELU

Ostatecznym, błyskotliwym efektem walki „młodych“ Niemców z organizacjami „starych“ stała się namiętna mobilizacja wszystkich sił tej mniejszości na terenie całej Rzeczypospolitej,

już nietylko na Pomorzu, Śląsku czy w Poznaniu, lecz tam wszędzie, gdzie znajduje się chociażby najmniejsze skupisko Niemców. Stało się to wbrew nie dość czujnym przypuszczeniom wielu polskich obserwatorów, którzy zbyt pochopnie sądzili, że zacięte spory i wewnętrzne rozgrywki zniszczą siłę organizacyjną niemieczyny w Polsce, że spowodują poprostu jej rozkład. Tymczasem nietylko że Niemcy w Polsce w zaciętych sporach nie ulegli organizacyjnemu osłabieniu, ale przeciwnie, urosli w siłę. Efekt ten był jednak zgóry zapewne spodziewany przez jeden czynnik, którego w życiu mniejszości niemieckiej w Polsce przeciwny Polak zupełnie nie docenia, przez czynnik zewnętrzny, kierujący losami Niemców zagranicą ze Stuttgartu czy z Berlina. Przyglądał się on spokojnie tarciom, kłótniom i wzajemnym wymysłaniom, doceniając — jak dobry kucharz — rolę odpowiednio zastosowanych procesów fermentacyjnych. Te fermenty grały zresztą rolę i w ośrodkach niemieczyny w innych krajach. W roku 1936 przybrały one nawet tak ostrą formę, że dla uniknięcia kompromitacji uzewnętrznienia tych tarć odwołano zjazd Niemców z zagranicy, który miał odbyć się w Rzeszy i nawet skonfiskowano z tego roku marcowy numer „Deutsche Arbeit“,

organu Volksbund für das Deutschtum im Auslande. Ale wróćmy do naszych rozważań.

„Starzy“ byli beati possidentes. Siedzieli na synekurach po spółdzielniach niemieckich, dysponowali kredytami z banków, mogli nietylko przyrzekać, ale i dawać posady swym zwolennikom. Z tych dobrych darów losu korzystali też skwapliwie, aby rosnać organizacyjnie w siłę, a conajmniej nie dopuścić do utraty posiadanych wpływów. Opornych łamano pozbawieniem pracy lub odmawianiem pożyczek. Uległych głaskano podwyżką pensji i innymi sposobami ułatwiania egzystencji. Idealistom wskazywano na najdłuższą rzeczywistość tradycję pracy społecznej „starych“ przywódców. Realistom tłumaczono, że organizacja „starych“ ma właśnie najskuteczniejsze środki działania. Wszystkim wreszcie mówiono, że „starzy“ chcą uczciwie skonsolidować całość społeczności niemieckiej w Polsce, że chodzi o... zgodę.

Pierwszym ośrodkiem zespolonego działania „starych“ Niemców była „rada dziewięciu“, mieszcząca się w Bydgoszczy, a obejmująca terytorialnie Wielkopolskę z Pomorzem. Wraz z tendencją rozszerzania skoordynowanej działalności organizacyjnej mniejszości niemieckiej na teren całej Rzeczypospolitej w r. 1935 stworzyli „starzy“

tak zwaną Radę Niemców*) w Polsce, z zarejestrowaną siedzibą w Warszawie. Do tej Rady weszła i „Deutsche Vereinigung“ z Wielkopolski oraz Pomorza i „Volksbund“ ze Śląska i „Volksverband“ jako organizacja niemiecka województw centralnych, małopolskich oraz wschodnich, a także część zrzeszonych katolików-Niemców i inne drobniejsze ośrodki organizacyjne. Wtrąćmy, że

*) Cele Rady ujęto w jej statucie w następujący sposób:

„Niemiecka Rada Narodowa w Polsce ma za zadanie osiągnięcie i pielęgnowanie łączności wszystkich Niemców w Polsce, obronę ich interesów kulturalnych, gospodarczych i politycznych oraz ustalenie ogólnego kierunku politycznego Niemców w Polsce w ścisłym porozumieniu z ich reprezentacją parlamentarną. Niemiecka Rada Narodowa w Polsce reprezentuje niemiecką grupę narodową z Polski w związku Verband der Deutschen Volksgruppen in Europa, wyznacza przedstawicieli z Polski na ogólnoniemieckie zjazdy i kongresy międzynarodowe i udziela wytycznych“.

Nie mniej ciekawa jest organizacja Rady:

„Poszczególne dzielnice Polski delegują 12-tu przedstawicieli do Niemieckiej Rady Narodowej w Polsce, a mianowicie Górny Śląsk 3-ech, Śląsk Cieszyński — 1, Poznańskie — 2, Pomorze — 2, b. Kongresówka — 2, Małopolska — 1, Wołyń — 1. Niezależnie od tego Rada jest uprawniona do kooptowania nie więcej niż 2-ech członków z całego terytorium Polski i powoływania rzeczoznawców na swe obrady. Niemieccy posłowie i senatorowie wchodzi w skład Rady z prawem głosu“.

mimo ostrych faz walki reżimu hitlerowskiego z katolicyzmem, wielu prałatów niemieckich wraz z całą Radą Niemców w Polsce wyznaje gorliwie polityczny katechizm narodowego socjalizmu. Poza Radą stała reszta grupy katolików Niemców, której przewodził ostatnio zmarły dr Pant, a której organem jest czasopismo „Der Deutsche in Polen“, oraz niemieccy socjaliści (ośrodki Śląsk oraz Łódź), współpracujący, gdy potrzeba, z Polską Partią Socjalistyczną, w oparciu o wspólne przesłanki światopoglądowe. Dwie ostatnie grupy są dziś bez większego znaczenia organizacyjnego; niemal każdy Niemiec boi się przecież być nazwany przez ziomków „renegatem“, jeżeli nie manifestuje przekonań hitlerowskich. Z ramienia tej Rady Niemców wszedł do Senatu p. Hasbach.

„Młodzi“ przeciwstawili „starym“ jednolity twór — Jungdeutsche Partei. Ogromnym atutem tej grupy jest okoliczność, że istniała ona i wyznawała zapatrywania narodowo-socjalistyczne jeszcze przed przejęciem władzy w Rzeszy przez hitleryzm i jeszcze w okresie, gdy różni „starzy“ należeli do łóż masońskich, handlowali z Żydami, popierali Hugenberga, a nawet wykpiwali Hitlera. Jungdeutsche Partei uważa siebie za grupę ortodoksów narodowo-socjalistycznych, mających prawo

pierwszeństwa przed „starymi“ — jak ich nazywa — oportunistami, ludźmi koniunktury.

Ale „młodzi“ są biedniejsi i zawsze cierpieli na niedostatek środków materialnych w walce organizacyjno-terenowej ze „starymi“. Wielu więc ich działaczy załamywało się, uciekało do „starych“ względnie narażało się na usunięcie z partii za zbyt gorącą skłonność ku porozumieniu ze „starymi“. To była przyczyna licznych akeyj rozłamowych. Partia zresztą na tym nie nie traciła, krzepła raczej w bezkompromisowości, tężała w zajadlej, pełnej przeciwności walce. I Jungdeutsche Partei tłumaczyła opinii niemieckiej w Polsce tak, jak „starzy“:

— My chcemy skonsolidować pod swymi sztandarami wszystkich Niemców na ziemiach Rzeczypospolitej. Skonsolidować lepiej, niż „starzy“.

Przez cztery lata wszelkie tendencje porozumienia się grup „młodych“ ze „starymi“ rozbijały się; pewno zresztą nikt do tej zgody prawdziwie nie dążył, każdy myślał o zaszczytach dla własnego podwórka. Wreszcie te tolerowane dotąd nieporozumienia „starych“ z „młodymi“, tolerowane w myśl zasady, że lepszy ferment, niż marazm, zostały snać ocenione negatywnie przez Berlin i Stuttgart, gdzie mieści się siedziba ruchu Niemców

zagranicznych. Wódz „starych“ sen. Hasbach został zaproszony na zjazd partii hitlerowskiej w Norymberdze na równi z sen. Wiesnerem, przywódcą „młodych“. Obaż czuli się niewątpliwie — czemu trudno się dziwić — zaszczytzeni zaproszeniem ich, jako osobistych gości kanclerza, ale napewno otrzymali tam wskazania, aby zakończyć gorszącą fazę wzajemnej walki.

Ale nie tylko w Norymberdze! Pp. Wiesner i Hasbach, z mandatami senatorów R. P. nominatów w kieszeni, jeździli także do Gdańska, który w instruowaniu i kierowaniu spraw mniejszości niemieckiej odgrywa szczególną rolę, także przez przeciętnego Polaka niedocenioną. To nie tylko samochody z towarami gdańskimi rozjeżdżają po Polsce, jako konkurencja dla wytwórczości polskiej. W Gdańsku odbywają się kursy przeszkalające działaczy niemieckich z Polski. Tu uczą się dekalogu hitlerowskiego, tu nabierają sprawności organizacyjnej, stąd wracają do Polski za prostym dowodem osobistym, bez trudności paszportowych i inwigilacji starostw o celu wyjazdu, wyszkoleni w zwięzłym Führerprinzipie. Wtrąćmy nawiasem, że Gdańsk, żywiony sokami gospodarczymi Rzeczypospolitej, choć zdobiony kantami swastyki, jednak wykazuje znaczną odrębność stosunków wobec

Trzeciej Rzeszy. Hitlerowski działacz szkolony tu według niemieckich wzorów nie jest dręczony potrzebą wyzbycia się wielu doczesnych dóbr pierwszej potrzeby, tak rzadkich dziś w rdzennych Niemczech. Tu też różnica życia Polski i Trzeciej Rzeszy nie załamuje się w jaskrawe kontrasty, paczące entuzjazm tych wszystkich, którzy w Rzeszy poznali dołę skrajnej — Entbehrung.

Pp. Hasbach i Wiesner udali się więc do Gdańska na rozmowę w sześć oczu z pewną wysoko postawioną osobistością z Trzeciej Rzeszy, która im zapewne rozkazała krótko:

— Godzić się! Porozumieć i iść za przykładem Niemców sudeckich.

Nie mówiono jednak pp. Hasbachowi i Wiesnerowi o technice i sposobie tego porozumienia, gdyż od chwili ich pobytu w Gdańsku upłynęło sporo czasu, a ostatecznej zgody między „młodymi“ i „starymi“ niema. Odbyło się co prawda już kilkanaście konferencyj delegatów Rady Niemców w Polsce z działaczami Jungdeutsche Partei, ale wszystkie pozostały bez rezultatu, mimo że brali w nich podobno udział konsulowie Rzeszy Niemieckiej w Polsce!

„Młodzi“ i „starzy“ zaczęli się nawet wzajemnie zaskakiwać kawałami oraz taktycznymi kruc-

kami. Senator Wiesner bezpośrednio po Anschlussie Austrii, który dla mniejszości niemieckiej w Polsce był gwałtownym wstrząsem znowu mobilizującym jej zapal, wezwał wszystkich Niemców na terenie Rzeczypospolitej do wstąpienia do szeregów Jungdeutsche Partei, jako jedynej, właściwej, polecanej... itd. Zagroził przy tym sen. Wiesner, że przystęp do Jungdeutsche Partei będzie z dniem 1 lipca 1938 zamknięty. Kto więc dziś nie wstąpi — mówiło wezwanie — straci możliwość należenia do „jedynej“, „prawdziwej“ organizacji hitlerowskiej. „Starzy“ nie pozostali dłużni. W dniu 25 kwietnia 1938 w przededniu znowu jednej z wielu konferencji porozumiewawczych „młodych“ ze „starymi“ proklamowali uroczyście założenie jednolitej organizacji Niemców w Polsce pod nazwą „Bund der Deutschen in Polen“. Wszystkie inne organizacje niemieckie z chwilą legalizacji przez polskie władze statutu tego konsolidacyjnego związku mają zostać rozwiązane. Jungdeutsche Partei zaproszono również do wstąpienia do „Bundu“, przy czym opublikowano list otwarty do „młodych“, wzywający ich do powiedzenia: — Tak!

„Młodzi“ powiedzieli: „nie“, gdyż — ich zdaniem — nie mogą się nikomu podporządkowywać.

Aby jednak utrzymać wobec Berlina wszelkie pozory... dążenia do zgody, wysunęli i ze swej strony pewne propozycje. Propozycje te były również nie do przyjęcia przez „starych“. Spór więc trwa nadal. Propozycje padają za propozycjami, konferencje gonią konferencje. Uzgodnienia nie ma. Konsolidacja niemieczyzny jest owocem, którego Berlinowi, bo on teraz bawi się w ogrodnika, nie udało się dotąd wyhodować. Statut Bundu leży dotąd niezalegalizowany, gdyż sami Niemcy nie mogą się między sobą pogodzić.

O potrzebie zgody mówią też wszystkie artykuły prasy niemieckiej w Polsce. Ale tylko — mówią i piszą, bo tej konsolidacji jeszcze nie ma.

Dla społeczeństwa polskiego to wszystko też nie ma większego znaczenia. „Młodzi“ faktycznie współpracują przecież zgodnie ze „starymi“ w tych wszystkich wypadkach, gdy chodzi o zasadnicze warunki egzystencji mniejszości niemieckiej w Polsce. Współdziałają więc w sprawach społecznych, szkolnych, w sprawie reformy rolnej czy chociażby w zwalczaniu postanowień ustawy o pasie granicznym. Żadna z grup nie wyłamuje się oraz nie wyłamie z solidarności narodowościowej. I tak przecież „młodzi“ oraz „starzy“, aczkolwiek z różną miarą przekonania, pozostają wierni zdobywczej

doktrynie hitlerowskiej. To też nie wątpię dalej, że jeżeli Berlin będzie ostatecznie chciał konsolidacji, to dokona się ona wbrew antagonizmom Hasbacha oraz Wiesnera, „starych“ i „młodych“, antagonizmom, które straciły w ogniu kilkuletniej walki ostrość sporów światopoglądów, ale są dziś podsycane niechęciami personalnymi.

Zresztą w społeczeństwie niemieckim, dzięki mobilizacji jego sił, coraz bardziej kiełkuje myśl skonsolidowania nawet ponad głowami przywódców. Myśl tę było można wyczuć w jednej z zeszłorocznych w Bydgoszczy wygłoszonych mów. Padły tam z ust wybitnego działacza „starych“ p. Gersdorfa słowa, które można tłumaczyć jako stwierdzenie, że jeżeli Hasbach nie pogodzi się z Wiesnerem, czy przeciwnie, to należy zmienić tych przywódców, wybrać innych, którzy zgodę wreszcie zrobią.

Ortodoksyjność zaś hitlerowska przenika życie „młodych“ oraz „starych“ tak dalece, że mają oni swoje nietylko „Führerraty“, nietylko uznają „Stammgruppen“ (szeregi pierwotne, kadrowe), nietylko używają w Polsce określeń Parteigenosse, ale organizują co roku pomoc zimową dla Niemców w Polsce na wzór niemiecki i już uruchomili instytucję tanich wyjazdów urlopowych dla pra-

cowników, na kształt hitlerowskiej „Kraft durch Freude“. Równocześnie na wzór podobnych imprez w Trzeciej Rzeszy Jungdeutsche Partei od czterech lat organizuje pokazy wytwórczości rzemieślniczej oraz pokazy handlu niemieckiego pod hasłem podnoszenia wydajności gospodarczej żywiolu niemieckiego. W marcu bieżącego roku wystawa taka objechała Pomorze, jako wystawa wędrowna. Władze polskie, udzielając na to zezwolenia znowu zadokumentowały swe nastawienie niekrępowania swobodnego rozwoju mniejszości niemieckiej w naszym państwie. Wszystkie te przykłady świadczą, że granica tu nie przeszkadza. Życie niemieckie w Polsce gleichschaltuje się wyraźnie z rytmem dni w Trzeciej Rzeszy.

Trudno tego nie widzieć, trudno tego nie doceniać — zwłaszcza, że siła gospodarcza mniejszości niemieckiej stale jest bardzo znaczna.

3. PRAWDA O ŻYCIU GOSPODARCZYM MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ

Kłótnie i spory doktrynalne wśród Niemców w Polsce odegrały rolę drożdży, na których urosło ciasto aktywności politycznej tego żywiolu w naszym kraju. Natomiast walki te odbiły się ujemnie na życiu gospodarczym mniejszości nie-

mieckiej w Polsce. Życie gospodarcze Niemców uległo pewnym perturbacjom w swym dotąd niepowstrzymanym rozwoju. Wiadomo — ekonomia nie znosi awantur, pieniądz ucieka przed bójkami, obroty gospodarcze wymagają spokoju, ba! cieplarnianej atmosfery, a nie wiecznego krzyku.

„Młodzi“ zaczęli atakować ekonomiczne pozycje „starych“, głosili bojkot niemieckich placówek spółdzielczych, opanowanych przez swych przeciwników, starali się tworzyć własne ośrodki działań gospodarczych. I w tym tkwi najważniejsza, polityczna przyczyna pewnego cofania się spółdzielczości niemieckiej w Polsce na przestrzeni lat 1933—1936 roku, która niektórym publicystom polskim, analizującym tylko gospodarczą stronę tego zjawiska, kazała wysunąć zbyt pochopny wniosek, że z supremacją gospodarczych wpływów niemieckich na zachodzie kraju nie jest znowu z punktu widzenia polskiego tak bardzo źle. W szczególności na uwagę zasługują tu cyfry zebrane w roku zeszłym przez dr Witolda Trampeczyńskiego a opublikowane na łamach miesięcznika „Gospodarka Zachodnia“. Dr Trampeczyński stwierdził, że:

„W roku 1913 na terenie województw pomorskiego i poznańskiego działało 1268 spółdzielni z ilością 161 144 członków; w roku 1936 na tym samym obszarze działa

już tylko 650 spółdzielni z 45 616 członkami. Ruch zniżkowy członków spółdzielni jest stały; początkowo był bardzo silny, obecnie znacznie powolniejszy, np. w roku 1935 na 1936 ubyło tylko 600 członków...

Również i siła kapitałowa spółdzielni niemieckich stale topnieje; w roku 1913 ich kapitał obrotowy w Wielkopolsce i na Pomorzu wynosił 325 541 899 marek, w roku 1931 już 159 286 000 złotych, a w roku 1936 — 122 272 996 złotych, przyczem, żeby nie stwarzać złudzenia upadku spowodowanego kryzysem w latach 1931—1934 trzeba zaznaczyć, że z roku 1935 na 1936 kapitał Związku Spółdzielni Niemieckich w Polsce zmniejszył się jeszcze o 3 826 321 złotych.

Proces cofania się spółdzielczości nie był równoległe rozłożony w spółdzielniach oszczędnościowo-kredytowych, rolniczo-handlowych i mleczarskich. W spółdzielniach oszczędnościowo-kredytowych stan wkładów w roku 1912 wynosił: 131 533 503 marki, w roku 1930 — 64 441 631 złote, w roku 1935 — 49 108 651 złotych, a już w roku 1936 — tylko 47 299 379 złotych. Spadek wkładów jest więc bardzo wyraźny i stały.

Obroty w spółdzielniach rolniczo-handlowych pozostały prawie na tym samym poziomie. W roku 1912 wynosiły 31 575 590 marek, w roku 1930 — 48 822 000 złotych, a w roku 1935 — 42 437 000 złotych. Dostawy mleka zaś nawet wzrosły z 153 732 866 litrów w roku 1912 na 217 197 589 litrów w 1930 i potem spadły do 134 329 315 w roku 1936“.

Były to więc objawy z niemieckiego punktu widzenia niepokojące. To też bardzo szybko, prawdopodobnie nie bez nacisku czynnika zewnętrznego zażegnano zaognienie na odcinku gospodarczym między „młodymi“ oraz „starymi“. Dykta-

tor gospodarczy mniejszości niemieckiej, dyrektor centrali spółdzielni niemieckich dr Swart mógł też w maju 1938 r. na zjeździe spółdzielczości niemieckiej w Polsce, oświadczyć:

„Odparliśmy ataki i mamy nadzieję, że na tym przynajmniej odcinku położono wreszcie kres walkom. Utrzymaliśmy jednoś w naszych spółdzielniach i wierze, że przez to właśnie utrwała się wśród nas przekonanie, iż spory naszej mniejszości dojrzały już do tego stopnia, iż można je pogrzebać. Tylko w spokoju może rozwijać się nasza spółdzielczoś i dlatego każdy spółdzielca poda rękę do zgody“.

Po raz pierwszy zabrakło w mowie dra Swarta ataków na „młodych“ i po raz pierwszy mógł on podkreślić ogólny wzrost wkładów pieniężnych w niemieckich spółdzielniach kredytowych w Polsce oraz znaczny wzrost obrotów w spółdzielniach handlowych. Szło to równolegle z aktywizowaniem się spółdzielczości niemieckiej na terenach Polski środkowej, Wołynia i Małopolski.

A spółdzielczoś niemiecka w Polsce jest główną ostoją gospodarczego rozwoju żywiołu niemieckiego. I nie idzie wcale o to, aby ilość członków tej spółdzielczości była wysoka. Należy raczej położyć silny nacisk na fakt, że spółdzielczoś niemiecka w Polsce, poza nielicznymi wyjątkami, zatraciła już swe Raiffeisenowskie, spółdzielcze

znamie. Spółdzielnie niemieckie są dziś raczej kapitalistycznymi fortecami opartymi na kilku zamożnych udziałowcach-kapitalistach. Cel ich istnienia jest też zgoła inny, niżby można przypuszczać ze spółdzielczego ich charakteru. Raiffeisen myślał o uspołecznieniu obrotów i zainteresowań gospodarczych, spółdzielnie niemieckie — ma się wrażenie — stają się narzędziami podtrzymania politycznego znaczenia żywiołu niemieckiego. Stąd czynią dobrze nie tylko swym członkom. Gdy kilka lat temu straszna nawałnica dotknęła przygraniczną część powiatu kępińskiego, spółdzielnie niemieckie dawały bezzwrotne zasiłki Polakom, bo było to w okresie agitacji filoniemieckiej, która miała zjednywać nawet nieświadomionych chłopków polskich z pogranicza na członków politycznych organizacji niemieckich. Był to taki sam instrument politycznego przekupstwa, jak podwójny rower, przesłany też w Kępińskim w podarunku z Niemiec od niemieckiej organizacji kombatanckiej pewnemu Polakowi, niewidomemu z wojny światowej, zapewne z ukrytą intencją:

— Patrz, jak Niemcy dbają o swych kombatanatów.

Spółdzielnie niemieckie rozdają zresztą Polakom normalne kredyty. Jest to ważna forma uza-

leżniania od siebie żywiołu polskiego. Forma nie mająca w sobie znowu nic z normalnych działań spółdzielczych, gdyż tych polskich kredytobiorców niechce przyjmować się na członków, aby spółdzielnia zachowała swój mniejszościowy charakter. Zasada więc brzmi: maksimum wpływów, minimum uzależnienia, chociażby od własnych członków.

Tomy całe napisano już zresztą o przyplywie do Polski poprzez spółdzielczość dla mniejszości kredytów z Rzeszy. Kredyty te wędrowały z Niemiec przez Amsterdam i Gdańsk. Starczy zajrzeć do wydawnictw Instytutu Bałtyckiego, aby zaznaczyć się szerzej z rolą takiego np. Hollandsche Buitenlandbank, który wśród własności niemieckiej na Pomorzu, we współdziałaniu ze specjalną spółką „Revision“ rozprowadził kilkadziesiąt milionów złotych kredytów, aby zrozumieć źródła finansowej niezależności i zasobności żywiołu niemieckiego w Polsce. Obecnie jednak temu przyptywowi środków finansowych z zewnątrz wypada przypisać znacznie mniejsze znaczenie, gdyż trudności dewizowe Rzeszy nawet tego rodzaju polityczną penetrację kapitałową uniemożliwiają. Próbowano to zastępować infiltracją do Polski przez Gdańsk kredytów od Niemców amerykańskich, ale to źródło zawiodło.

Trudno tu wyczerpać całość metod gospodarczego rozszerzenia politycznych wpływów mniejszości niemieckiej, zwłaszcza, że problemy te znajdują w publicystyce polskiej stosunkowo trafne naświetlenie, a także były już wielokroć przedmiotem studiów specjalnych. Zaznaczę tylko zgóry dla użytku swych przypuszczalnych niemieckich oponentów, że drogę przyływu do Polski kredytów z Niemiec na użytek tutejszej niemieckiej mniejszości odsłoniły nam właśnie polemiki prasowe pierwszego okresu walk „młodych” Niemców ze „starymi”. Wtedy to opozycja włościańska „młodych” przeciw zamożnym wielkim właścicielom ziemskim zasmarowywała całe szpalty ulotek i gazet twierdzeniami, że „starzy” dość bezceremonialnie z tych kredytów robili sobie odskocznę do rozrostu własnych egoistycznych nieraz wpływów. I tu zaraz wtrąćmy, że jednym ze sposobów przeciwniemieckiej, na kapitalistyczny a nie spółdzielczy sposób rozbudowanej spółdzielczości może stać się rygorystycznie przeprowadzana parcelacja wielkich majątków niemieckich.

Bo wielcy właściciele ziemscy — Niemcy, są dzisiaj kapitałową ostoją wielu, jeżeli nie wszystkich spółdzielni. Niejedna „Raiffeisenka” runie,

gdy reforma rolna przykroi ilość ziemi, znajdującą się w rękach niemieckich do faktycznej proporcji ilości Niemców w Polsce. Ta zaś nienormalna proporcja wpływów gospodarczych w stosunku do ilości ludności niemieckiej stanowi — wielokroć podkreślaną — istotę zagadnienia mniejszości niemieckiej w Polsce.

W lapidarnych skrótach sytuacja na samym Pomorzu przedstawia się przecież tak, że w rękach Niemców, stanowiących tam około 10% ogółu ludności, znajduje się $\frac{1}{4}$ roli uprawnej. Niemieckie mleczarnie spółdzielcze przewyższają znacznie obrotami spółdzielnie polskie. Większość eksportowanego z Polski masła z dzielnic zachodnich, to bardzo często masło przerobu niemieckiego i t. d. Jest to częściowo dziedzictwo czasów zaborecznych, ale i faktyczny skutek przeobrażeń, które przeszły dzielnice zachodnie w ostatnich latach. Zło przecież kryzysu rozłożyło na obie łopatki spółdzielnie zachodnio-polskie i zabrakło ich działalności dla walki konkurencyjnej z podobnymi warsztatami niemieckimi.

Placówki niemieckie, głównie dzięki wieloletniemu istnieniu i zamortyzowaniu już swych urządzeń oraz dzięki pomocy z zagranicy, utrzy-

mywały się tymczasem a nawet rozwijały często przy pomocy dostawców lub odbiorców polskich(!). I ten kierunek dynamiki rozwojowej trwa nadal. Polskie życie gospodarcze, zwłaszcza jego placówki spółdzielcze o niezamortyzowanych urządzeniach, odbudowuje się po kryzysie niesłychanie wolno — niemieckie, mniejszościowe, tylko musnięte kryzysem, idzie naprzód olbrzymimi krokami. Dysproporcja nie tylko, że się nie zmniejsza, ale faktycznie rośnie. Stąd zresztą słuszne alarmy, mówiące o rozroście wpływów gospodarczych Niemców w Polsce. Stąd takie procesy, jak niedawny poznański proces, który udowodnił olbrzymią supremację wpływów niemieckich w polskim browarnictwie.

I podobnie, jak w życiu politycznym, tak i gospodarcze wpływy mniejszości niemieckiej starają się obecnie promieniować coraz silniej na centrum i południowy-wschód Polski. Od kilku lat doroczny, poznański zjazd spółdzielczości niemieckiej w Polsce wita specjalnie serdecznie delegatów z innych dzielnic kraju. Od kilku lat już prasa niemiecka w Polsce zajmuje się przede wszystkim tym, co działa i jak się rozrasta spółdzielczość niemiecka w Małopolsce, na Wołyniu czy pod Warszawą. Jeden z ostatnich zeszy-

tów „Deutsche Monatshefte in Polen“ przyniósł źródłowy artykuł o życiu gospodarczym kolonii niemieckich w Małopolsce. Artykuł zakończył się programowym stwierdzeniem, że

„Nie ulega wątpliwości, iż wewnątrz małopolskich wsi (kolonii) niemieckich trzeba w najbliższym czasie rozwiązać wiele rolniczych, spółdzielczych i socjologicznych zadań“.

To programowe oświadczenie jest często powtarzane przez wybitnych działaczy niemieckich w odniesieniu do tych środowisk naszego kraju, w których dotąd opinia polska nawet nie mogła domyślać się istnienia „kwestii niemieckiej“.

Ale to programowe oświadczenie niemieckie każe równocześnie pomyśleć o polskim przeciwdziałaniu. Przeciwdziałanie to powinno sobie postawić za cel najpierw staranne, monograficzne zbadanie zasięgu i rodzaju gospodarczych wpływów mniejszości niemieckiej na terenie całej Polski — nie tylko Pomorza, gdzie te rzeczy już zbadał starannie Instytut Bałtycki i nie tylko na terenie Śląska, gdzie władze administracyjne zagadnieniu temu poświęcają wiele uwagi. Aktywny program walki z przerosłem gospodarczych wpływów mniejszości niemieckiej oprzeć się winno o cztery punkty:

1. Pilnowanie, aby spółdzielnie niemieckie nie rozrastały się dzięki odbiorcom czy dostawcom polskim, jak się to obecnie dzieje.
2. Przestrzeganie, aby spółdzielnie niemieckie nie ograniczały ani nie utrudniały, jak się dziś dzieje, przystępu nowych członków — Polaków.
3. Niedopuszczanie do zakładania spółdzielni niemieckich w okolicach, w których ilość ludności niemieckiej jest znikoma.
4. Tworzenie, popieranie i rozwijanie placówek polskich tam, gdzie ich brak sprzyja rozwojowi placówek niemieckich.

Nie mówię tu już o generalnym postulacie przeprowadzania konsekwentnej reformy rolnej tam, gdzie ilość ziemi, znajdującej się w rękach niemieckich, jest nieproporcjonalnie rażąca w stosunku do liczebnej siły Niemców na danym terenie. Postawienie tych postulatów, a nawet ich stopniowe urzeczywistnianie nie nie pomoże, jeżeli społeczeństwo i czynniki oficjalne polskie nie wyteżą energii w kierunku gospodarczego rozwoju okolic najbardziej zagrożonych wzrostem wpływów niemieckich. Bo — zdaniem moim — tu miał kiedyś rację „Posener Tageblatt“, że walka z tendencjami przerostu wpływów niemieckich w Pol-

sce musi być prowadzona — przede wszystkim przez zwiększenie energii i twórczej inicjatywy polskiej większości. W dużej bowiem mierze zawiniła w dopuszczeniu do nieproporcjonalnego rozrostu sił ekonomicznych mniejszości niemieckiej w Polsce nasza własna apatia i indolencja gospodarza. Winni tu są nie tylko ci, którzy kupują w spółdzielniach mniejszościowych, ale i ci, którzy ślizgają się po powierzchni problemu niemieckiego, którzy go nie znają a przez to lekceważą. Zagadnienie niemieckie od jego strony gospodarczej jest to przecież w znacznej mierze problem konkurencyjnej gry sił. Rozumieją to Niemcy. Ileż tu powiedzieć mogą roczne sprawozdania sławnej „Welage“ — Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft. Organizacja ta przeprowadza szeroką akcję nad podniesieniem sposobu gospodarowania rolników niemieckich. Kontrola mleczności, poletka doświadczalne, próby stosowania poszczególnych rodzajów pasz, wspólnie prowadzona przez fachowych buchalterów książkowość, fachowe kursy dla synów włościańskich — oto nikłe zaledwie potwierdzenie faktu, że naogół wszystkie gospodarstwa wiejskie niemieckie są wzorowe. Bo obok uznania roli szczególnej pomocy politycznych kredytów, niewątpliwie należy

przyznać, że mniejszość niemiecka wysoki poziom swego życia gospodarczego zawdzięcza gospodarności swych członków.

I o tym zapominać nie można. Każdy program sprowadzenia wreszcie gospodarczej roli mniejszości niemieckiej do proporcji nikłej liczby Niemców w Polsce, musi pozostać papierowym, o ile do konkurencyjnej walki nie stanie dzielność i gospodarność członków polskiej większości. W przeciwnym razie — sami będziemy winni.

R o z d z i a ł I I .

LOJALNOŚĆ I ŻĄDANIA

1. KRZYWDA — „NARODU WYBRANEGO“.

Pięć już chyba lat temu na sali Domu Rzemieślniczego w Poznaniu odbyło się pierwsze inauguracyjne zebranie Jungdeutsche Partei na okręg wielkopolski. Na zebranie przybyło w charakterze gości kilku reprezentantów władz i społeczeństwa polskiego. Przyszli zachęceni pogłoskami, ba! prawie realnymi zapowiedziami prasy niemieckiej, że grupa „młodych“ działaczy niemieckich chce rozpocząć nowy okres — współżycia z polską większością, oparty o bezwzględną lojalność wobec państwowości polskiej. Działała wtedy świeżość polsko - niemieckiego porozumienia ze stycznia 1934 roku. Rzeczywiście słowo lojalny było przez wszystkich mówców ówczesnego zebrania odmieniane na różne przypadki, rzeczywiście grzmiało energiczne i głośnie „Heil“ na cześć Rzeczypospolitej, Jej Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego,

rzeczywiście wytworzył się nastrój, który mógł uchodzić za przełom. Słowo lojalny zaczęło po tym być nawet nudne w prasie mniejszości niemieckiej. Dawano mu szeroką wykładnię, z emfazą twierdzono, że „loyal“ to jest wyraz cudzoziemski a Niemcy w Polsce nie chcą dla niego szukać niemieckiego odpowiednika, lecz wolą od razu zastąpić go pojęciem: „treu“ — wierny. Nie brakowało Polaków, których to niesłychanie entuzjazmowało, że może wreszcie Niemcy nawrócą z drogi hakatystycznego szowinizmu. Nie brakowało przypuszczeń, że może wreszcie mniejszość niemiecka znalazła właściwą drogę dla uzgodnienia swych potrzeb i dążeń z realnymi możliwościami rozwojowymi, jakie im daje państwo polskie, oraz z zasadami słuszności, których winni przestrzegać, jako obywatele tegoż państwa.

A jednak dziś doświadczenia tych paru lat mody na „lojalność“, przejętej od „młodych“ przez „starych“, od Jungdeutsche Partei przez Deutsche Vereinigung i jej odpowiedniki, napawają najwyższym sceptycyzmem. Piszący te słowa ma tym pełniejsze prawo to stwierdzić, iż sam w swej działalności publicystycznej zawsze najbardziej obiektywnie i raczej z wiarą podchodził do oświadczeń przywódców mniejszości niemieckiej w Polsce.

Przy tym od początku chciał wierzyć raczej w szczerść oświadczeń „młodych“. Bo „młodzi“ po wielokroć podnosili, że dorastali, chowali się, względnie nawet rodzili już w niepodległym państwie polskim, że nie są obarczeni dziedzictwem sporów polsko-niemieckich z okresu zaborów, że wielu z nich odslugiwało i odsluguje służbę w wojsku polskim, że umie sobie z dyscypliną, tak wrodzoną Niemcom, wysoko cenić honor przysięgi na wojskowy sztandar (Fahneneid). „Starzy“ zachowywali się zresztą ze swymi manifestacjami lojalności znacznie powściągliwiej i można było mniemać, że grają w nich jeszcze resentymenty dawnych czasów.

Gdzie jednak źródła tego sceptycyzmu wobec deklaracji „lojalności“ mniejszości niemieckiej w Polsce?

Nie chcę czepiać się wypadków uciekania Niemców z Polski za granicę przed służbą wojskową. Nie chcę snuć daleko idących wniosków z faktu, że w procesach szpiegowskich ogromny procent skazanych — to Niemcy. Takie wypadki dezereji zachodziły co prawda często i takie procesy odbywały się nie rzadko, ale daleki jestem od ich uogólniania. Raczej w kołach niemieckich uznana jest powszechnie zasada, że młody Nie-

miec musi odbyć służbę w wojsku polskim. Raczej można stwierdzić, że Niemcy nie są niesumienni w płaceniu podatków, choć nie można też nie dodać, że spełnienie tego obowiązku ułatwia im szeroka pomoc kredytowa, jaką niemieckie życie gospodarcze ma zagwarantowane z instytucji bankowych niemieckich, rozprowadzających kapitały wśród Niemców nieomal na zasadach... subsydiów. Nie można też zaprzeczyć, że przedstawiciele mniejszości niemieckiej w Polsce starają się najlepiej wykonywać polecenia władz oraz spełniać wszystkie inne obowiązki obywatelskie. Pod tym względem otrzymują stale najbardziej surowe zalecenia od przywódców swych organizacji.

Sceptycyzm co do „lojalności“ mniejszości niemieckiej zaczyna się więc dopiero przy rozpatrywaniu atmosfery, jaką zasnuto życie Niemców w Polsce, a nie przy tej formalnej stronie obywatelskiej obowiązkowości.

W roku 1936 Viktor Kauder z Katowic sformułował zasady współżycia mniejszości niemieckiej z większością polską w czterech zasadniczych punktach, uznanych zresztą i podkreślanych odtąd stale przez wszystkich politycznych działaczy niemieckich w Polsce:

*punkty
współżycia polsk.-niemieckiej
wg V. Kaudera
z 1936.*

1 pierwsza zasada brzmiała, że Niemcy w Polsce nie dadzą się zasymilować i że metoda asymilacji mniejszości niemieckiej winna być przez społeczeństwo polskie odrzucona;

2 druga zasada podkreślała konieczność dopuszczenia przez polską większość, aby Niemcy w Polsce mogli się zorganizować na podstawach narodowego socjalizmu „Völkischer Sozialismus” — (przy czym określenie „völkisch” jest pojęciem narodu a nie ludu);

3 trzeci postulat domagał się zgody polskiej na zorganizowanie mniejszości niemieckiej w jednolitej organizacji Niemców w Polsce z urzeczywistnieniem dla mniejszości niemieckiej swobodnego uznawania „Führerprinzipu”;

4 czwartym warunkiem wysuniętym przez Kaudera była zmiana nastawienia prasy polskiej, ogółu społeczeństwa i władz do zagadnień mniejszościowych niemieckich, przy czym sprecyzowanie tego warunku mówiło o „uczciwszej mentalności”.

To miała być recepta, której zaaplikowanie społeczeństwu polskiemu uzdrowiłoby — zdaniem Kaudera — nie tylko polsko-niemieckie współzycie wewnątrz państwa polskiego, ale stosunki polsko-niemieckie w ogóle. Trzeba zresztą stwierdzić,

że wzajemne, dyplomatyczne stosunki Polski i Niemiec miały zawsze decydujący wpływ na zachowanie się mniejszości niemieckiej w Polsce. W tym jednak sęk, że taka recepta była w ogóle zbyt dobra. Nikt Niemcom w Polsce nie zabraniał i nie zabrania pławić się w ideałach narodowo-socjalistycznych; nikt nie przeszkadzał i nie przeszkadza im w konsolidowaniu swego ruchu politycznego oraz społecznego; nikt nie myśli wreszcie o ich asymilacji. No! a sprawa tej „uczciwszej“ mentalności? Zdaje się, że Niemcy kilka kropel tego lekarstwa powinni zastosować przede wszystkim do siebie. Nastrój ogółu Polaków wobec mniejszości niemieckiej jest przecież taki, że nikt nie przeszkadza im mówić po niemiecku, swobodnie odbywają swoje zebrania i uczą dzieci po niemiecku, ludność polska z dużym spokojem patrzy się na ich drażniące nieraz wiece i masówki, pełno gazet niemieckich po kioskach ulicznych, entuzjastycznie przyjmuje się artystów niemieckich, rolnik polski po wsiach współżyje w najbardziej dobry, sąsiedzki sposób z rolnikiem niemieckim; Polacy są dostawcami — niestety — niemieckich spółdzielni. Mentalności szowinistycznie antyniemieckiej — że pominię momenty jakiś szczególnych napięć — nie ma, jest natomiast zbyt mała reakcja

nie tyle uczuciowa, ile rozumowa przeciw nastawieniu właśnie Niemców w naszym państwie.

Tymczasem przywódcy mniejszości niemieckiej uznają w swej działalności tylko jeden, jedyny motyw — krzywdy, gruntują tym rozpowszechnione we świecie przeświadczenie, że mania prześladowcza jest elementem naturze niemieckiej nie obcym i — o dziwo! — współzującym z dającą się spostrzec u Niemców manią wielkości. Ciągłe więc i systematycznie wmawia się w Niemców w Polsce, że Polska ich krzywdzi, że im coś odbiera. Raz będzie to reforma rolna, innym razem ustawa o pasie granicznym, po tym znowu sprawa szkolna, wreszcie jakieś zagadnienie gospodarcze. Specjalna instytucja, na naszym gruncie funkcjonująca, „Deutscher Pressedienst aus Polen“ stara się o to, aby prasa niemiecka w Polsce była zasilana możliwie dużą ilością takich drażniących „faktów“. Oczywiście operuje się metodą szerokich uogólnień, odpowiedniego wyolbrzymiania drobnych faktów, przemilezania wszystkiego, coby ten nastrój krzywdy mogło osłabić.

Są przy tym okresy, gdy nasilenie tej swoistej propagandy gwałtownie wzrasta. I tak było w ostatnich miesiącach 1938 roku oraz jest w początkach 1939 roku. Dla uważnego obserwatora nie

ma w tym nic dziwnego. Istnieje przecież ścisła korelatywność akcji propagandowej mniejszości niemieckiej w Polsce nie tylko z temperaturą stosunków dyplomatycznych Polski i Rzeszy, ale i z żądaniami mniejszości polskiej w Niemczech. Gdy tylko Polacy w Niemczech wysuną jakieś żądania dla poprawy swego na prawdę rozpaczliwego położenia, gdy tylko prasa polska w Niemczech użala się na jakieś bezprawie niższych władz administracji niemieckiej wobec jakiegoś Polaka, gdy przychodzi do tak zasadniczej sprawy, jak obecnie sprawa krzywdzącego Polaków spisu ludności w Niemczech, natychmiast Niemcy w Polsce zaczynają przez swą prasę alarmy.

Trzeba jasno i dobitnie podkreślić, że zachowanie się pewnych pism niemieckich w Polsce nosi charakter, który niewątpliwie określono by w Niemczech terminem Greuelpropaganda, terminu zaś tego należy tu użyć świadomie i celowo, aby przypomnieć czynnikom niemieckim przykre asocjacje, jakie musi budzić podobna akcja, potępiana przez nich w stosunku do Trzeciej Rzeszy. Celem tej Greuelpropagandy jest pilnowanie, aby zasada wzajemności w stosunkach mniejszościowych, ustalona porozumieniem polsko-niemieckim z listopada 1935 r., nie zaczęła być sprowadzana

do właściwej miary, do miary, którą można zamknąć lapidarnym zwrotem: „Niemcom w Polsce jest lepiej, niż Polakom w Niemczech“. Przykładów przytaczać nie będę. Starczy przypomnieć jeden wyczyn „Deutscher Pressedienst aus Polen“, który zamieścił gwałtowny artykuł o stosunkach na Śląsku z podburzającym zwrotem, że przymiotnik „bezrobotny“ jest równoznaczny z „niemieckim“, że... każdy Niemiec ma w Polsce zamknięte możliwości zdobycia pracy i zatrudnienia. To jest świadoma nieprawda, to jest Greuel-propaganda, zwłaszcza, jeżeli podkreśli się, że mniejszość niemiecka nie tylko ma możliwości zarabkowania, ale ma możność — jak już wspominałem — urządzania dla swych robotników w Polsce wycieczek urlopowych na wzór „Kraft durch Freude“, ma możność ściśle na wzór „Winterhilfswerk“ organizowania zbiórek na zatrudnianie swych członków, nie mających nieraz pracy z tych samych względów, co Polacy, ma możność przeprowadzania kursów zawodowej działalności, ma możność urządzania wędrownych pokazów rzemieślniczych.

Szerzenie nastroju krzywdy — to pierwszy powód do sceptycyzmu „lojalności“ mniejszości niemieckiej w państwie polskim. Utrzymywanie



członków mniejszości niemieckiej w świadomym błędzie nie może przecież uchodzić za szczerą lojalność.

Drugi powód, budzący ten sceptycyzm, tkwi w robieniu przez naukowców i publicystów tego specjalnego nastroju co do roli elementu niemieckiego w Polsce, o czym piszę w pierwszym rozdziale tego studium. Już wydane w roku 1934 — z myślą propagowania pokojowej współpracy polsko-niemieckiej i współżycia mniejszości niemieckiej z polską większością — dzieło dra Kurta Lücka pt. „Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens“ przedstawiło w ciągu wieków zasługi Niemców w Polsce, jako zasługi dobroczyńców gospodarczych i kulturalnych naszego narodu. Znowu w lapidarnym ujęciu teza Lücka brzmi: „co w Polsce dobrego, to prawie wszystko od Niemców“. Ostatnio myśli tej służy także drugie dzieło Lücka, które ukazało się na półkach księgarskich pt. „Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur“. Starczy zatrzymać się na charakterystycznym ostatnim ustępie tej pracy, ustępie o sąsiedztwie polsko-niemieckim. Autor przede wszystkim wprowadza ryzykowną tezę, że co innego jest „Rzesza Niemiecka“ a co innego „Niemcy“ (Deutschland).

Niemcy sięgają daleko poza granice Rzeszy i... Deutschland jest nie tylko w granicach państwa niemieckiego, ale i jeszcze dalej, tam gdzie mieszkają ludzie narodowości niemieckiej. Prymitywny umysł kolonisty niemieckiego dośpiewa sobie, że... Deutschland jest nawet na Wołyniu, bo tam Niemcy mieszkają. No! nie wiemy, co by prasa niemiecka napisała, gdyby jakiś publicysta polski twierdził, na tej samej pseudo-naukowej zasadzie, że... Polska sięga do Westfalii, bo tam żyją zwarte grupy Polaków.

Przejdźmy jednak do innych założeń dr. Lücka. Formułuje on twierdzenie, że ponieważ u Polaków przeważają uczucia, więc naród polski nigdy nie umiał ocenić „dobrodziejstw“ kulturalnych, doznanych od Niemiec. Politycznie pozwala sobie streścić prawo, o wadze nieomal naukowej, że:

„Polskie mity i legendy zwrócone przeciw niemieckości (Deutschtum) oraz zasadnicze sypanie tam przeciw fali niemieckich wpływów kulturalnych wzmoce niły coprawda często duchowy opór przeciw zalewowi obcości (Überfremdung) i przeciw przewartościowaniu właściwości narodowych (Umvolkung). Ponieważ jednak apelowało to do bezmyślności, powierzchowności i duchowej niedojrzałości i ponieważ fałszowało to rzeczywistość, więc z drugiej strony rosła z tego przeszkoda dla kulturalnego rozwoju narodu polskiego“.

Nie chcemy wnikać w intencje dr. Lücka, może są najlepsze. Kucharz, który piecze obiad z wielką

pieczołowitością, także czasem pieczeń przypali. Niemniej trzeba zastrzec się najostrzej przeciw formułowaniu prawa o istotnej treści, że... gdyby Polska tak nie unikała Niemców, to byłaby duchowo narodem dojrzałym. I dodajmy, że to znowu jest jedna z próbek nastrojów, jakie się urabia wśród mniejszości niemieckiej w Polsce. Próbką ta nosi przy tym charakter dojrzałej pracy naukowej, bo aparat naukowy, którym dr Lück operuje, jest rzeczywiście olbrzymi, podziwu i uznania godny.

Są zaś próbki mniejszego kalibru, ale tym bardziej niepokojące, że popularne. Grube tomisko dr. Lücka nie dotrze pod strzechy niemieckie, dotrze tam natomiast napewno czwarty zeszyt biblioteczki „Volksdeutsche Abende“, wydany przez berlińską, oficjalną centralę „Volksbund für das Deutschtum im Ausland“. Zeszyt mówi o Niemcach w Polsce. Jak tu zostali zawezwani, bo kraj gospodarczo niszczał, jak tu budowali miasta, jak tu szerzyli kulturę i jak ich po 1918 roku wyganiano — niewdziecznie. To strona historyczna, a potem kilka wierszyków i opowiadanie felietonowe wędrowniej nauczycielki domowej, która uczyła po Polsce dzieci niemieckie, nie mające niemieckiej szkoły. Opowiadanie okraszone jest

przykładami gościnności Niemców i napadnięciem tej nauczycielki na szosie przez polskich drabów, którzy ją chcieli zgwałcić. Głupia tendencja przedstawienia w złym świetle stosunków bezpieczeństwa w Polsce.

Nie! To nie jest prawdziwa lojalność. Lojalność obywatelska polega nie tylko na mechanicznym spełnianiu obowiązków, do których zmusza prawo policjantem i sekwestratorem skarbowym. Lojalność obywatelska polega i na moralnych obowiązkach. Jednym z nich jest niezatrucie atmosfery moralnej kraju. Póki w stosunkach polsko-niemieckich nie zakrępuje prawda, póty wszelki polityczny sceptycyzm będzie uzasadniony — i w stosunkach wewnętrznych i w stosunkach międzynarodowego współżycia, przy czym ta prawda jest tym donioślejsza, że, moim zdaniem, jest rzeczą ważną, aby stosunki dyplomatyczne Polski z Trzecią Rzeszą były zawsze możliwie poprawne.

2. MISJA DZIEJOWA NIEMCZYŻNY NA WSCHODZIE

Taktyka więc mniejszości niemieckiej w Polsce polega na podsycaniu atmosfery walki równo-

legle z ciągłymi zapewnieniami o lojalności wobec państwa. Lojalność tę manifestowała na przykład młodzież niemiecka w Łodzi w dniach wyborów do Sejmu w roku 1938, nakazując swoim członkom, aby wszystkie lokalne stowarzyszenia niemieckie szły do wyborów, do urny w zwartych grupach, ze sztandarami. Ale przewodni ton zapewnień lojalności wobec zarządzeń władz państwowych równocześnie nie uchronił p. Wambecka od wykluczenia z Jungdeutsche Partei po nominowaniu go przez P. Prezydenta R. P. senatorem, aczkolwiek figurował on na liście 4 kandydatów, podobno proponowanych przez szefa „młodych“, p. Wiesnera, w prywatnych, nieobowiązujących rozmowach z przedstawicielami naszych czynników rządowych. Mówią, że pan Wiesner zdenerwował się pominięciem go przy nominacji i spowodował wykluczenie swego wyróżnionego podwładnego, sen. Wambecka z partii. Gdzież lojalność obywatelska? — możnaby sarkastycznie zapytać.

Tak wygląda taktyka. A istota działalności mniejszości niemieckiej w Polsce? Znajdujemy ją już dziś w na setki liczonych publikacjach naukowych, których punktem wyjścia jest twierdzenie, że obszar rozwoju narodu niemieckiego (Lebensraum) wcale nie pokrywa się z terenem dzisiej-

szej Rzeszy, nawet po włączeniu w jej granice Austrii i Sudetów, Czech i Moraw. Takie periodyczne wydawnictwa, jak „Deutsches Archiv für Landes- und Volksforschung“, czy tak wielkie dzieła, jak: Thalheim — Hillen Ziegfeld „Der deutsche Osten“ mają za zadanie udowadniać stale, że żywioł niemiecki ma do odegrania dla dobra swego narodu rolę nie tylko na terenie samych Niemiec, ale gdzieindziej w świecie, a zwłaszcza na przestrzeni całego wschodu Europy, który i geograficznie i klimatycznie i topograficznie został — według twierdzeń uczonych niemieckich — po to stworzony, aby na nim działali Niemcy. Tak brzmi naukowa teza. Popularnie możnaby ją zamknąć w stwierdzeniu: Niemcy uważają — prawem kaduka — wschód Europy za swój obszar i mobilizują cały aparat naukowy, aby to udowodnić.

Profesorowie niemieccy ze znaną im skrupulatnością, gruntownością, a przy tym skłonnością do tendencyjnego przedstawiania rzeczy kuja w tym celu terminy naukowe, przy czym pomaga im elastyczność języka niemieckiego, dopuszczającego stwarzanie nowych słów przez łączenie odrębnych wyrazów.

Jest więc już (bodaj przez prof. Lendla z Wiednia) stworzony termin „Volkslandgewinn“, który

określa zdobywanie przez ekspansję kolonistów niemieckich nowej ziemi dla władania narodu, choć nie dla państwa niemieckiego. Termin ten uzmysławia prawdę, że zdobywczość, jako cecha żywiołu niemieckiego, wyraża się dziś raz: jako rozszerzanie granic Rzeszy, a dwa: jako rozszerzanie posiadania niemieckiego chociażby w obrębie innych organizmów państwowych. Tak pojęta zdobywczość jest określona jako obowiązek każdego Niemca. Dalej nauka niemiecka różniczkuje tereny ekspansji żywiołu niemieckiego na przestrzeni wieków (więc nie tylko w obecnej chwili — to podkreślam silnie). Zna więc pojęcie: Stammesvorlandsiedlung — przedpole zasiedlenia szczepu w zwartej masie, takby to należało opisać w języku polskim. I tu taki wyżej wspomniany Lendl z Wiednia na łamach periodyku niemieckiego, wychodzącego w Polsce, bezceremonialnie do szczepu niemieckiego zalicza, jako jego odłam Kaszubów i Ślązaków, nie mówiąc już o tym, że wchodzi w sprzeczność z szeregiem narodowościowych map, które Kaszubów i Ślązaków zaliczają nawet do odrębnych narodów (Völker).

Dalej idzie Fernsiedlung — więc kolonizacja daleka, która w końcu przechodzi w Mischsiedlung — kolonizację mieszaną. Obszar tych „siedlun-

zdobyci
w...

gów“ nie jest bynajmniej nie nazwany. Wechodzą w jego skład: dorzecza Odry, Wisły, Warty, Wołgi, nie mówiąc już o Dunaju i obszarach węgiersko-rumuńskich. Nie brak przy tym i takich westchnień, jak westchnienie jednego z autorów, który pisze:

„Średniowieczna niemiecka kolonizacja mogła przez asymilację małych narodów słowiańskich zdobywać państwu niemieckiemu nowe ziemie. Nowoczesny niemiecki ruch kolonizacyjny mógł sobie jedynie stworzyć życiowe warunki bytu na obszarze, należącym do innych narodów, choć często przez nie nieużytkowanym. Działalność (Leistung) tej nowoczesnej kolonizacji jest dla Niemiec wartościowa, ale niemniej nie w tej mierze, co ta średniowieczna kolonizacja niemiecka“

— ta zdobywająca nowe obszary — państwu nie narodowi niemieckiemu.

Co w tych uwagach i w powyżej zaledwie szkicowo ujętej metodzie nauki niemieckiej ostatnich lat przede wszystkim uderza. Uderza bezceremonialność przywłaszczania sobie praw rozwojowych dla żywiołu niemieckiego na obszarach, które z tradycji historycznej i z praw zasiedzenia należą do innych narodów. Bo nie myślmy, że ta nowoczesna niemiecka Volkskunde jest nauką opisową, konstatającą tylko pewne historyczne fakty i stwierdzającą pewien statycznie ujęty stan rzeczy. Nie! Między wierszami każdej rozprawy

tkwi dynamizm, chęć pobudzenia i teraz i w przyszłości żywiołu niemieckiego do takiej ekspansji, jaką mu przykłady historyczne — naciągnięte przez profesorów niemieckich — wskazują. Naciągnięte chociażby dla tego, że przedstawiające ruchy kolonizacyjne żywiołu niemieckiego jako misję... dziejową, choć w minionych wiekach była to tylko materialistycznie uzasadniona wędrówka za chlebem.

Bezceremonialność nauki niemieckiej pod tym względem idzie nawet dalej. Po udowodnieniu prężności żywiołu niemieckiego na wschodzie dowodzi się, że ekspansja żywiołu niemieckiego na obszar, zamieszkały przez inne narody, przynosi tymże narodom faktycznie ogromne korzyści. P. Lendl, którym już tu dwukrotnie się zainteresowaliśmy, wydrukował w jednym z zeszytów „Deutsche Monatshefte in Polen“ rozprawkę, która — śladem dowodzeń wspomnianego w poprzednich rozdziałach Lücka — uzasadnia między innymi pożyteczność kolonizacji niemieckiej na przestrzeni wieków dla państwowego i narodowego zespolenia się naszego państwa. Niemieccy koloniści mieli — jego zdaniem — odegrać w Polsce... rolę państwowego cementu na równi z rolą — nosicieli kultury. Mało tego! Ekspansję

narodu polskiego na wschód (ma pewno na myśli nasz „Złoty wiek“) przypisuje on tylko faktowi... obecności w Polsce niemieckich kolonistów(!). Bez tego „zaczynu“ kulturalnego — w takim mniemaniu — Polacy nie potrafiliby niczego dokazać.

Kto zna oportunizm i elastyczność nauki niemieckiej w naginaniu jej do politycznych celów, ten dośpiewa sobie resztę. Można być, a zdaniem moim i trzeba być, zwolennikiem dobrego, sąsiedzkiego współżycia narodu i państwa niemieckiego z naszym krajem, ale trudno milcząco akceptować obecny kierunek niemieckiej „Volkstumslehre“. Bo nie ulega wątpliwości, że jest ona tylko jednym ogniwem długiego łańcucha zgola innych przyczyn i skutków, nie bez współdziałania przy skuwaniu tych ogniw mniejszości niemieckiej w Polsce. O ile bowiem rozprawy i rozprawki, nudne tomiska wielkich dzieł i wymowa małych opowiadań po kalendarzach, przeznaczonych dla Niemców w Polsce, wydają się jeszcze w swej tendencyjności trochę rozproszone — to poprawione i od trzech miesięcy na półkach księgarskich znajdujące się nowe wydanie dzieła Haushofera „Grenzen“ odgrywa rolę klamry, spajającej wszystkie te przypuszczenia i nie pozostawiającej już wątpliwości co do celów tej naukowej propagandy niemieckiej.

Zwłaszcza, gdy nie zapomnimy, że Haushofer został mianowany szefem ruchu organizacyjnego wszystkich Niemców poza granicami Trzeciej Rzeszy. Dzieło Haushofera można przede wszystkim nazwać księgą niedomówień. Wszak analizuje on geograficzną i polityczną rolę granic nie tylko w Europie, nie tylko na Dalekim Wschodzie, którego jest niepoślednim znawcą. Píše i o granicach Peru i o Karolinach oraz Nowej Gwinei. Wszędzie udowadnia, że granice z wielu przyczyn zostały źle pociągnięte. Ale czuje się przy każdym wierszu, że naukowa wszechstronność ujęcia problemu granic jest tylko kanwą dla utkania na niej dowodu, że nonsensem są obecne granice Rzeszy — i to nawet po włączeniu Sudetów i Austrii.

Píše więc na stronie 31 swego dzieła, że przy formowaniu wschodnich granic Rzeszy przeceniono w traktacie pokojowym rolę granicy językowej, przez co... odsunięto od Niemiec Mazurów i Ślązaków; krytykuje na str. 154, 157, 222 wadliwe pociągnięcia granic u ujścia Wisły, napiętnuje na str. 95 polsko-niemiecką granicę na Górnym Śląsku, jako absurd (!). Nauka zachodnio europejska powinna zająć się ze swej strony wywodami Haushofera o ukrytej konkluzji, że część Szwajcarii i cała Holandia właściwie — gdyby granice były

pociągnięte według naukowych przesłanek geopolityki — powinny należeć do Niemiec. Dla Francuzów byłoby interesującą rzeczą zająć się wywodami Haushofera o Alzacji i Lotaryngii oraz... Strasburgu. Kilka razy Haushofer przypomina, a przypomnienie to daje próbę jakości używanych przez niego argumentów, że chociażby według poetyckiego wyczucia Goethego, miasto to daje w budowlach wyraz swej niemieckości do tego stopnia, iż... powinno należeć do Rzeszy. I tak książka ta, która przy powierzchownym czytaniu może uchodzić za księgę naukowych niedomówień, po uważniejszym studium demaskuje się, jako geograficzne uzasadnienie rewizjonizmu, daleko szerszego, niż objawił to nam rok 1938, czy marzec roku 1939.

Oczywiście byłoby rzeczą pożyteczną, żeby dziełem tym zajął się fachowo jakiś polski geograf. Warto! Mało — trzeba, aby się zajął. Nam tutaj pozostaje jeszcze zwrócić tylko uwagę na rolę, którą Haushofer wyznacza — Niemcom poza granicami Rzeszy. Ostatnie ustępy książki stanowią poprostu katechizm działań, któreby znowu — po usunięciu wszystkich niedomówień i ciężkości stylu — można sprowadzić do wskazówki: nie zapominajcie, że jesteście argumentem, który kiedyś

może być wysunięty przy problemie zmiany obecnych granic na lepsze, bardziej odpowiadające potrzebom przestrzennym narodu niemieckiego.

Nie! Propaganda niemiecka zaczyna podróżować po świecie z bagażem naukowym stanowczo zbyt wielkim, zbyt pojemnym i nazbyt wszechstronnym. Taka masa ciężkich waliz nie może nie budzić podejrzeń i czujności nie tylko strażników celnych na granicach. Taka masa naciąganych argumentów, jako kanwa dla ideologii mniejszości niemieckiej w Polsce musi najbardziej obiektywnego obserwatora obruszyć. Taka ilość przeinaczeń historycznych i geograficznych musi stawiać pod znakiem zapytania zapewnienia lojalności tych programów, które swe zasady na tym budują. I stąd konieczność zasadniczego ustosunkowania się opinii oraz władz do problemu mniejszości niemieckiej w Polsce.

3. ARTYKUŁ 109 KONSTYTUCJI

Stosunek społeczeństwa polskiego do sprawy mniejszości niemieckiej jest bowiem raczej — moim zdaniem — uczuciowy, choć należałoby z niego możliwie szybko wyeliminować wszelkie emocje a zacząć się patrzeć na ten ważny dla

naszego państwa problem wreszcie w sposób rozmowy. Pozwoli to nam unikać odruchów, a wzamian za to przyspieszy ułożenie jakiegoś prze-myślanego na dłuższy okres czasu programu działania. A programu wobec sprawy niemieckiej w Polsce do dziś dnia nie było i nie zanosi się jeszcze na jego oficjalne opracowanie. Pozwoli-
limy — jak dotąd — temu zagadnieniu swobodnie spoczywać w cieniu naszej nieświadomości, nie zdając sobie nawet sprawy, jakie z tego tytułu dla nas na przyszłość mogą wynikać kłopoty.

Wbrew przy tym wszelkim alarmistycznym poglądom twierdzę, że zagadnienie Niemców w Pol-sce raczej się wyolbrzymia. Mówilem już o tym powyżej. Rozrost życia gospodarczego Niemców na zachodzie kraju nie jest tak przerażający, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. To raczej zastój życia gospodarczego polskiej więk-szości stwarza te złudne pozory. Stan gospodarczy naszych kresów zachodnich na skutek kryzysu rolnego niewątpliwie się obniżył i na tle tego cofnięcia się aktywności gospodarczej Polaków, tym groźniej i niebezpieczniej i w formach rela-tywnie wyolbrzymionych wygląda na skutek tego gospodarcza zasobność członków oraz instytucji mniejszości niemieckiej. Ożywienie gospodarcze

pogranicza zachodniego i umożliwienie zachodnim
połaciom kraju większej aktywności te dyspro-
porcje od razu wyrówna, ba! szybko i spraw-
nie pozwoli przegonić osiągnięcia ekonomiczne
mniejszości niemieckiej. Wszak nie zapominajmy,
że kresy zachodnie nie z takimi trudnościami i nie
w takich warunkach dawały sobie dobrze radę ze
zgola inną ofensywą niemiecką. Dalej nie należy
zbyt wielkiego znaczenia przypisywać rozpra-
wieniu się z miarowym, dość spowszedniałym
truchcikiem dwóch już mocno zjechałych koników
propagandy mniejszości niemieckiej w Polsce —
konika krzywd szkolnych i konika umniejszenia
posiadania niemieckiego poprzez reformę rolną.
Nawet nie należy zbyt poważnie brać ostatnio
panu premierowi Składkowskiemu wręczonych me-
moriałów byłego senatora Wiesnera, protestują-
cego przeciw odbieraniu Niemcom w Polsce róż-
nych koncesji — spirytusowych czy tytoniowych.
Wszakże bowiem te zagadnienia są tylko paliwem,
dosypywanym przez przywódców mniejszości nie-
mieckiej w Polsce dla podtrzymania właściwego
napięcia walki wśród szarego tłumu zwłaszcza rol-
ników niemieckich, którzy — zasilani kredytami
ze swych Genossenschaftów — mogliby łatwo za-

snąć przy spokojnym, polskim chlebie z zadowolenia ze swego bytu.

Sedno rzeczy tkwi zgoła gdzieindziej. Sedno rzeczy poruszyły dwa niezwykle charakterystyczne przemówienia przywódców dwóch zwalczających się grup niemieckich, ale o dziwo — w formułowaniu tego problemu ściśle ze sobą zgodnych. Opinia polska przemówienia te prześlepiała — no trudno, trzeba uderzyć się w piersi — ale tylko dzięki wrześniowemu napięciu czujności całego narodu wobec zgoła innego problemu — problemu Zaolzia i z winy zaprzątnięcia uwagi wyborczymi rozgrywkami. W Bydgoszczy we wrześniu radził wielki zjazd delegatów „Deutsche Vereinigung“ (grupa starych); przemawiał na tym zjeździe programowo dr Kohnert*). Sympatyczny — na oko — pan z teczką w ręku, wyglądający na poczeiwego Oberlehrer aus dem Realgymnasium nawiązał nawet do wymiany zdań Paderewskiego i Clemenceau na konferencji wersalskiej, dalej zaś podniósł ochronę praw, jaką Niemcom w Polsce przyznał traktat o ochronie mniejszości. Możnaby oczywiście trochę podyskutować na temat, czy narodowemu socjaliście wypada powoływać się na instytucję

*) Mowę tę znajdzie Czytelnik wśród załączników.

Ligi Narodów, na system genewski i na Wersal, skoro te wszystkie czynniki są w Niemczech przez miarodajne czynniki hitlerowskie w ciągu roku po kilkakroć ekskomunikowane. Ochotę do tej dyskusji odbierają jednak inne, bardziej zasadnicze uwagi dr. Kohnerta, uwagi, na które na pewno sam by się nie zdobył, gdyby ich nie uzgadniał gdzie należy. Może w Berlinie a może w Gdańsku, — nie wiem. W każdym bądź razie wybitny polityk niemiecki po obszernym scharakteryzowaniu podstaw wszystkich żądań mniejszości niemieckiej (traktat wersalski, obie konstytucje, deklaracja polsko-niemiecka z 5 listopada 1937 roku) przeszedł do sformułowań arcyciekawych. Stwierdził więc, że mniejszość niemiecka w Polsce ma być zorganizowana w wielki związek Niemców — Bund der Deutschen in Polen jako jedyną organizację mniejszości niemieckiej w Polsce, jednoczącą wszystkich. Organizacja ta byłaby ukoronowaniem tych działań konsolidacyjnych, które rozpoczęła Rada Niemców w Polsce. I tu dodał dr Kohnert a prasa niemiecka wybiła to grubymi czcionkami:

„W ten sposób zyskalibyśmy, na wypadek zatwierdzenia nam tej organizacji przez władze, autonomiczny związek narodowy (Volksgruppenverband), przewidziany w konstytucji, któremu by — znowu w zgodzie z konstytucją — można nadać w koniecz-

nym wypadku charakter organizacji prawnopublicznej“.

O swych zamiarach — jak mówca dodał — Niemcy w Polsce, poprzez senatora Hasbacha poinformowali szefa rządu gen. Składkowskiego. Oczywiście powyższe plany są jeszcze dość zamglone, niemniej wskazują one na to, że Niemcy dążą do zrealizowania artykułu 109 konstytucji, przejętego do konstytucji kwietniowej bez zmian z konstytucji marcowej. Artykuł ten brzmi:

„Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielegnowania swojej mowy i właściwości narodowych. Osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskim pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym, w obrębie związków samorządu powszechnego. Państwo będzie miało w stosunku do ich działalności prawo kontroli oraz uzupełnienia w razie potrzeby ich środków finansowych“.

Trzebaby oczywiście szerokiego wywodu prawnego, któryby nakreślił granice żądań mniejszości niemieckiej w dążeniu do utworzenia „autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym“. Dla głosu przestrogi czy — powiedzmy — odegrania dzwonka alarmowego, starczy stwierdzenie, że mniejszość niemiecka żąda dla siebie praw specjalnych. Ponieważ zaś dla stworzenia autonomicznych związków mniej-

szości potrzeba osobnej ustawy, więc znowu wypada postawić domniemanie, że chyba nie znajdzie się w parlamencie naszym większość, któraby taką ustawę o prawach specjalnych dla zorganizowania się Niemców uchwaliła.

I to nie dla prostego negowania żądań stawianych przez mniejszość, lecz dla przyczyn ściśle prawnych. Problemem tym zajął się w obszernej rozprawie na łamach periodyku „Sprawy narodowościowe“ Remigiusz Bierzanek. Dochodzi on do następującego wniosku co do wspomnianego artykułu 109 naszej konstytucji:

„Artykuł powyższy, będący próbą konstruowania autonomii narodowościowej w obrębie samorządu, budzi szereg zastrzeżeń teoretycznych i nastęrcza ogromne trudności przy ustalaniu treści. Niejasność oraz geneza powstania artykułu 109, podobnie zresztą jak kilku innych artykułów tejże Konstytucji (np. art. 119 przewidujący w formie bezwarunkowej bezpłatność szkolnictwa państwowego), powoduje, że daleko słuszniej można mówić tu o bezkrytycznej recepcji popularnych haseł politycznych, aniżeli o stanowieniu norm o konkretnej treści prawnej. Tym bardziej dziwi fakt, że twórcy Konstytucji z 1935 r., likwidując szereg postanowień ogólnikowych, o treści mało określonej (m. in. wspomniany wyżej art. 119), w art. 81 ust. 2 zachowali pieczołowicie moc obowiązującą art. 109 w jego dotychczasowym brzmieniu.“

Do podobnej konkluzji co do ważności sformułowania tego paragrafu konstytucji doszedł wy-

bitny znawca prawa mniejszościowego Kazimierz Kierski w swym dziele „Ochrona praw mniejszości w Polsce“. Wnioskuje on nawet:

„...omawiane postanowienie konstytucji prawnie było zbędnym, politycznie zaś szkodliwym“.

Tymczasem głos, żądający praw specjalnych dla mniejszości niemieckiej w Polsce, zabrzmiał nie tylko ze strony „starych“ poprzez usta dra Kohnerta. W dwa miesiące później w tę samą nutę uderzył inż. Wiesner, wódz reakcji młodych Niemców, żądając zupełnie tego samego, choć w słowach bardziej gwałtownych, mniej opanowanych i znacznie powierzchowniej prawniczo umotywowanych. Mianowicie inż. Wiesner*) na bydgoskim i poznańskim zjeździe delegatów Jungdeutsche Partei stwierdził, że należy złamać zasadę ochrony indywidualnej, gdy chodzi o członków mniejszości niemieckiej w państwie polskim, i należy żądać uchwalenia osobnej ustawy o ochronie całej niemieckiej grupy narodowej. Pisma młodych nadały temu ustępowi inż. Wiesnera bardzo tłusty tytuł o brzmieniu: „Wir fordern die Schaffung eines Volksgruppenrechts“. Znowu więc żądania tego prawa specjalnego dla Niemców w Polsce.

*) Tekst mowy w załącznikach.

Warto więc trochę bliżej przyjrzeć się tej sprawie. Polska literatura zajęła się obszernie problemem autonomii narodowościowej, który w pewnej mierze tkwi w żądaniu Volksgruppenrecht'u i w zrealizowaniu artykułu 109 konstytucji, tylko w cytowanym tu studium Remigiusza Bierzanka. Ten to autor wskazuje, że postulat autonomicznych związków mniejszości był postulatem austriackiej socjal-demokracji i był formułowany najwyraźniej oraz propagowany przez jej czołowych przywódców Rennera i Bauera. Mamy więc w żądaniach hitlerowskich przywódców mniejszości niemieckiej w Polsce nie tylko nawrót do... żądań dyktatu wersalskiego, ale równocześnie ideologiczne oparcie się o dziedzictwo socjal-demokracji. Czyż nie dziwna zbieżność, dziwne pomieszanie programów? Dowód ideologicznej nieszczerości, gdy chodzi o taktykę, a raczej poświęcenie ideologii taktycznym względom. Na co jednak praktycznie wskazuje artykuł 109 konstytucji zaktualizowany w tej chwili żądaniami Niemców? Powołam się tu znowu na opinię Bierzanka:

„Rzeczowy zakres działalności związków autonomicznych — jak wynika z tekstu — jest nader wąski: działalność związków autonomicznych winna mieścić się w obrębie związków samorządu powszechnego. Nie mamy więc do czynienia z autonomią we właściwym

tego słowa znaczeniu — obejmującą pewne uprawnienia ustawodawcze — lecz tylko z samorządem narodowościowym w ramach samorządu terytorialnego, nieśluszenie ubranym w nazwę autonomii“.

Niemcy w Polsce nigdzie nie zamieszkują w takiej zwartej masie, żeby stanowili w danym środowisku większość, ba! za wyjątkiem trzech powiatów nigdzie nie sięgają nawet 25 procent ludności. Nie ma więc praktycznie mowy nie tylko o potrzebie, ale o możliwości urzeczywistnienia ich postulatu. Pojęcie autonomii — pojętej tak czy inaczej, to w tej chwili obojętne — w istocie swej miałyby zastąpić zasadę indywidualnej ochrony mniejszości zasadą ochrony kolektywnej. Autonomiczny związek mniejszości o charakterze prawnopublicznym stwarzałby więc w takim wypadku wobec państwa z niemieczyzny w Polsce kontrahenta, pojętego, jako organizacyjna zwarta jedność. Nie wydaje to się wskazane z ducha czasu. W nauce prawa zasadę autonomii w ramach suwerenności państwa uznano już dawno za przestarzałą. Dziś decydujące znaczenie dla organizacji państwa mieć muszą zasady, o których pisze Bierzanek:

„W imię obrony kraju skupia się w czasach obecnych władzę w jednym ręku, wzmacnia się prerogatywy kierowników państwa, poddaje się jednolitej organizacji szereg dziedzin życia, stanowiących dotychczas

domenę działalności jednostki i innych, niż państwo, związków społecznych. Doniosłe zadania gospodarcze, jakie sobie stawia dzisiejsze państwo, choćby ograniczało się do kontroli prywatnej inicjatywy i tępienia wybujałości prawnogospodarczych, choćby nawet rezygnowało z czynnego udziału państwa w gospodarstwie narodowym, czy z planowania tego gospodarstwa, wymagają skupienia w rękach władz centralnych prawa do daleko idącej ingerencji w sprawy gospodarcze i społeczne, oraz sprężystej, owianej jednym duchem, a więc silnie uzależnionej od władz centralnych administracji. Nie są to przesłanki, które by wróżyły powodzenie postulatowi autonomii“.

To są bodaj najgłówniejsze zasady, które rzucone na szalę dyskusji, zainicjowanej przez przywódców niemieckich w Polsce, muszą skłonić większość polską do powiedzenia: nie — wobec żądania autonomicznego związku mniejszości. Muszą skłonić tym bardziej, że potrzeba jednolitości i zwartości państwa nie dopuszcza, aby mniejszość cieszyła się prawami specjalnymi, grzesząc równocześnie swą ideową postawą wobec równych i zwykłych obowiązków obywatelskich oraz niezłym specjalnym nie zasługując na to specjalne traktowanie.

Zbieżność zaś żądań pp. Kohnerta i Wiesnera, tak siebie przecież ostro w terenie zwalczających, potwierdza tezę, że mylą się z kolei bardzo ci, którzy znowu istotę sprawy niemieckiej w Polsce

upatrują w walkach obozu „starych“ Niemców z „młodymi“. Gdy chodzi bowiem o zasadniczy cel dążeń niemieckich w Polsce, to jest on zawsze ten sam, zawsze zbieżny w mowach i artykułach obydwu pozornych antagonistów. I nawet po zbieżności poruszanych przez „młodych“ i „starych“ problemów można się orientować w jakim kierunku i kto ciągnie ten sznurek spraw niemieckich w Polsce z poza granic naszego kraju. Przemówienia dwóch Führerów zwalczających się grup, tak podobne w formułowaniu nakreślonego wyżej żądania, nie mogą chyba nawet im samym wydać się ich indywidualnym wyskokiem; są przecież za bardzo zdyscyplinowanymi narodowymi-socjalistami i nie tylko dla przyjemności jeżdżą do Norymbergi czy do siedziby organizacyjnego ruchu Niemców z zagranicy — w Stuttgarcie. Że zaś równocześnie nastąpiły zmiany w Trzeciej Rzeszy na stanowisku prezesa „Volksbund für das Deutschtum im Ausland“, że wodzem Niemców zagranicznych został wspomniany wyżej generał Haushofer, więc i wysunięte przez Niemców w Polsce postulaty mniejszościowe nabierają trochę innych kolorków.

4. INNE ŻĄDANIA PRAW SPECJALNYCH.

Jak wyglądają dalsze praktyczne żądania mniejszości niemieckiej w Polsce? Byłoby stratą czasu zatrzymywać się nad takimi postulatami, jak nad napomkniętym już tu postulatem, który kilka miesięcy temu sformował w memoriale złożonym panu premierowi były senator Wiesner, żądając większego uwzględnienia Niemców przy rozdziale różnego rodzaju koncesji państwowych. W samym pojęciu koncesji tkwi przecież moment swobodnego uznania władzy państwowej i niechżeśz Niemcy w Polsce nie chcą tego uprawnienia naginać demagogicznie do swego wiecowego użytku, skoro nawet nie wszyscy Polacy mogą liczyć na życzliwość władzy pod tym właśnie względem.

Czołowym więc zasadniczym żądaniem, odmienianym na wszystkie sposoby, od szeregu lat, ba! niemal od pierwszych dni naszej niepodległości państwowej, jest postulat rozszerzenia szkolnictwa niemieckiego w Polsce. Można do tego postulatu podchodzić w różny sposób. Możliaby zestawić ściśłą statystykę szkół niemieckich, utrzymywanych przez państwo. Możliaby wyliczyć mnogą ilość szkół, utrzymywanych prywatnie przez mniejszość niemiecką. Statystyki takie są dobrze

znane, ba! łatwo je wyczytać z „Małych roczników statystycznych“ a przytoczone tam liczby aż nadto wyraźnie dokumentują, że pod względem szkolnictwa mniejszości niemieckiej w Polsce nikt nie upośledza. Najwyżej pozostaje życzyć Polakom w Niemczech takich samych uprawnień. Niestety — daleko im do tego. Zarośnięte fundamenty rozpoczętej budowy żeńskiego gimnazjum polskiego w Raciborzu stoją jak widmo przed oczyma tych, którzy co dnia przechodzą obok wielkiego, roześmianego zadowoloną z siebie młodzieżą gmachu żeńskiego gimnazjum niemieckiego w Poznaniu.

Będzie jednak rzeczą pożyteczną ująć sprawę szkolnictwa niemieckiego w Polsce od strony innej i zastosować, dla odparcia roszczeń mniejszości niemieckiej, argumentację ściśle zasadniczą, cofając się aż do mniejszościowych postanowień Traktatu Wersalskiego, na które niedawno powoływał się p. dr Kohnert, kierownik Deutsche Vereinigung. Można oczywiście znowu dziwić się narodowemu-socjaliście za jakiego przecież pana Kohnerta musimy uważać, że chroni się za parawan postanowień, dartych w strzepy przez Trzecią Rzeszę. Niemniej ten tok argumentacji — skoro już powołano się na niego — jest szczególnie użyteczny dla zobrazowania niesłuszności różnych

niemieckich pretensyj. Artykuł 9 traktatu mniejszościowego narzuconego Polsce w Wersalu — potem zresztą przez nas odrzuconego — przewidywał ułatwienia językowe i prawo do publicznych szkół dla mniejszości niemieckiej tylko na obszarach, które dnia 1 sierpnia 1914 roku stanowiły terytorium niemieckie. Niemniej już uchwała rady ministrów z dnia 3 marca 1919 roku rozciągnęła — choć nie byliśmy do tego zobowiązani — obowiązki zakładania publicznych szkół dla mniejszości niemieckiej w pewnych wypadkach na obszar całego państwa. I prawo to, wprowadzone przez państwo polskie z najlepszej oraz swobodnej woli jest stosowane w całej rozciągłości do dnia dzisiejszego. Można więc tylko tutaj powtórzyć słuszną uwagę Kazimierza Kierskiego, wnikliwego badacza prawnej strony problemu mniejszości narodowych w naszym państwie:

„Międzynarodowe zobowiązania Polski, nałożone na nią w traktacie o mniejszościach, dotyczą tylko publicznych szkół początkowych, w których rząd polski zobowiązał się zapewnić dzieciom obcojęzycznych obywateli odpowiednie ułatwienia w udzielaniu im nauki w ich własnym języku (art. 9). Poza tym mniejszości mają jedynie prawo zakładania i prowadzenia własnym kosztem szkół prywatnych wszelkiego rodzaju (nie tylko początkowych) z własnym językiem wykładowym (art. 8). Na tym kończyły się zobowiązania Polski. Polska mogła tylko na nich poprzestać. Jeżeli je jednak znacz-

nie rozszerzyła poza zakres przyjętych na siebie zobowiązań, zależało to wyłącznie od jej dobrej woli. Mniejszości, skarżące się na pokrzywdzenie, powinny o tym pamiętać“.

Pierwszą zaś zasadą, którą było Ministerstwo byłej dzielnicy pruskiej postanowiło stosować od roku 1920 w zakresie szkolnictwa na obszarach, zdobytych krwią powstańca wielkopolskiego, była zasada:

„zapewnienia polskiej nauki jako podstawowej dla dzieci polskich, niemieckiej zaś dla dzieci niemieckich“.

Gdy takie zasady postanowili stosować powstańcy zwycięzcy walk o niezawisłość państwową Polski, to niewątpliwie nie wolno dziś naszemu społeczeństwu przypisywać dążeń eksterminacyjnych, jak to robią nieopatrznie przywódcy Niemczyzny, rzucając po wiecach w tłum niemiecki demagogiczne hasła: krzywdy, której nie ma. Roszczenia szkolne mniejszości niemieckiej nie mają żadnego p r a w n e g o uzasadnienia. Państwo polskie w zakresie prawa szkolnego dla mniejszości poszło z własnej woli dalej, niż je wiązały międzynarodowe zobowiązania, myślę więc, że chyba i sami Niemcy wątpią w to, aby mógł znaleźć się w Polsce czynnik, któryby te uprawnienia chciał jeszcze zwiększać — tylko pod naciskiem prasowej nagonki pism mniejszościowych niemieckich i pod

naciskiem memoriałów, pisanych przez działaczy niemieckich żądnych laurów wodzostwa w kraju, który totalizmu u siebie nie stosuje.

A sprawa reformy rolnej? Wszak to drugi problem poruszany przez prasę i przywódców mniejszości niemieckiej stale od roku 1926, gdy poraz pierwszy ukazała się lista imienna obszarów przeznaczonych do parcelacji przymusowej. Niemcy (ostatnio w obszernym zestawieniu dra Kohnerta) stale stwierdzają, że niemiecka własność rolna podlega bardziej intensywnemu procesowi rozdrabniania poprzez parcelację przymusową, niż własność polska. Tak to się jednak wydaje tylko wtedy, gdy bierze się pod uwagę cyfry *a b s o l u t n e*, nie zaś obliczenia stosunkowe. Tymczasem procesu tego nie można jednak nazwać procesem nienormalnym, jeżeli będziemy pamiętali, że członkowie mniejszości niemieckiej mieli do niedawna w swym posiadaniu znacznie więcej ziemi w rękę, niżby to odpowiadało ich liczebnemu stanowi. I tak jeszcze kilka lat temu w rękach niemieckich, jako własność rolna, znajdowało się 26% obszaru całego województwa poznańskiego, chociaż Niemcy w Wielkopolsce stanowią tylko 9% ludności. I dalej były powiaty — na przykład powiat morski — w których Niemcy dzierżyli w swych

Wzrost Niemców

rękach niedawno jeszcze do 90% całej własności rolnej, chociaż na terenie całej Rzeczypospolitej nie ma ani jednego powiatu, w którym mniejszość niemiecka stanowiłaby większość a tylko w trzech powiatach (Chodzież, Sępólno i m. Bielsk) liczba Niemców przekracza 25% ogółu ludności. Ten nienormalny stan rzeczy spowodował, że Niemcy, posiadając większy zapas ziemi w swych rękach, zostali pociągnięci w większej mierze do świadczeń na rzecz reformy rolnej. Dodać tu jeszcze przecież należy, że tak nieproporcjonalnie wielka ilość ziemi znalazła się na zachodzie kraju w rękach niemieckich w okresie zaborów, więc bynajmniej nie na skutek swobodnej gry sił naturalnych, a raczej w oparciu o szereg zaborczych zarządzeń eks-terminacyjnych antypolskiej polityki.

Byłoby rzeczą niesłuszną, gdyby niepodległe państwo polskie tych wypaczeń w normalnej ewolucji własnościowej na wsi zachodnio-polskiej nie chciało prostować. Można więc tu tylko ten jeden zarzut stawić naszej polityce, że proces likwidacji śladów zaborów w zakresie własności rolnej postępował za wolno, że rozkładaliśmy na etapy to, co powinno być dokonane szybko, sprawnie i bezwzględnie. Uważamy więc, że żale niemieckie i pod tym względem są niesłuszne a co najważniejsze

pozbawione podstaw prawnych. Ustawa o reformie rolnej nie zawiera żadnych specjalnych klauzul narodowościowych, wszyscy obywatele państwa, jakiegokolwiek byliby narodowości, są wobec niej równi. Tak też pozostać powinno; nie wyobrażamy sobie, aby można było tę równość wszystkich wobec prawa łamać specjalnymi przywilejami, jakich przy wykonywaniu ustawy o reformie rolnej faktycznie żąda dla siebie mniejszość niemiecka. Klauzula bowiem utrzymania — jak chcą przywódcy niemieccy — pewnej proporcji narodowościowej w przeprowadzeniu reformy rolnej jest już prawem specjalnym.

Ze względów ściśle państwowych szybka likwidacja przewagi Niemców w posiadaniu ziemi na wsi zachodnio-polskiej jest i dlatego konieczna, że rozproszeni po wsi, zdala od zwartych osiedli miejskich, wielcy właściciele rolni — Niemcy, faktycznie uzależniają od siebie całe gospodarstwo mniej zasobne sąsiedztwo rolników, drobnych właścian i rzemieślników. W tych warunkach element niemiecki staje się na wielu odcinkach, zwłaszcza pogranicza polsko-niemieckiego czynnikiem o niczym nieuzasadnionym przeroście wpływów. Nie potrzeba chyba szerzej uzasadniać, że odczuwane to jest przez biedną ludność polską jako szczegól-

argumenty
za parobkami
z. niemieckimi

*ustawa o pasie granicznym
szukać*

nie niezdolne. Tym bardziej, że ta ludność polska w pełni czuje się gospodarzem tych ziem, nie tylko w zakresie związanych z tym praw, ale przede wszystkim państwowych obowiązków na odcinku pogranicza, więc obszaru o szczególnym dla państwa znaczeniu.

Oстрыm atakom mniejszości niemieckiej podlega dalej polska ustawa o pasie pogranicznym. W wielu wypowiedzeniach niemieckich przedstawia się ją, jako ustawę jednostronnie wymierzoną w mniejszość niemiecką. To nie jest ściśle. Ustawa o pasie granicznym jest równie uciążliwa dla ludności polskiej, jak dla ludności niemieckiej, zamieszkującej pogranicze. I Niemcy i Polacy mają dzięki klauzulom ustawy o pasie granicznym utrudnione warunki egzystencji. No trudno! Określiśmy wyżej pogranicze, jako okalający państwo pas o szczególnym znaczeniu, pas przenikania i ścierania się sąsiedzkich wpływów, pas, na którym realizm polityczny nakazuje najwyższą czujność. Ustawę o pasie granicznym uchwalono, jako prawo utwierdzające o b r o n n ą rolę pogranicza, nie będziemy więc składali tej tamy ochronnej do lamusa, bo Niemcy tego chcą. Żywotna potrzeba państwa nie może być podporządkowywana takiej czy innej polityce mniejszościowej. Z drugiej zaś

strony ideałem mniejszości niemieckiej nie może przecież być wyłamywanie się z nakazów i potrzeb państwa, którego są obywatelami.

I wreszcie ostatni silnie podkreślany moment skarg niemieckich — żale na antyniemiecką reakcję społeczeństwa, czy to w formie bojkotu gospodarczego czy też innych, bardziej demonstracyjnych wystąpień. Nie należy tych skarg przeceeniać. Społeczeństwo polskie — zwłaszcza ziem zachodnich, rzecz prosta nie ma zbyt przyjaznych wspomnień z okresu zaborów, nie mniej ustosunkowuje się do mniejszości niemieckiej w Polsce obiektywnie. Większość społeczeństwa — stwierdzimy to tutaj raz jeszcze — nie odmawia używania języka niemieckiego w kontaktach z Niemcami, kupuje i czyta gazety niemieckie, słucha w spokoju filmów niemieckich, ogłasza w gazetach niemieckich i kupuje towary niemieckie. Ba! w pertraktacjach przedwyborezych nawet na zachodnich ziemiach ustalało się wspólne kompromisowe listy polsko-niemieckie, Polacy współpracują z Niemcami — niestety — w niejednych spółdzielniach, a znam wypadki, gdy Polacy, członkowie rady gminnej otwarcie popierali szkolne postulaty mniejszości niemieckiej w swej gminie.

Ta postawa społeczeństwa wobec mniejszości niemieckiej w większości wypadków jest wręcz niezrozumiała, co więcej w wielu swych przejawach zasługuje na potępienie. Niemniej należy ją przyjąć jako fakt przeczący twierdzeniom przywódców mniejszości niemieckiej o nastroju prześladowania Niemców w Polsce. Chyba więc w zachowaniu się samej mniejszości niemieckiej należy szukać przyczyn, które wywołują wzburzenie normalnie spokojnej atmosfery współżycia większości z mniejszością. I tak jest rzeczywiście. Przecież nie tylko łamy pism, które mogą być w tym lub innym wypadku raczej subiektywnie, niż obiektywnie nastrojone, nie tylko protokoły policyjne zająć czy uzasadnienia konfiskat gazet, bo te znowu mogą jednostronnie naświetlać dane zdarzenia, ale obiektywne motywy setek wyroków sądowych stwierdzają, że zachowanie się poszczególnych członków mniejszości niemieckiej nie jest lojalne, że ton, w którym jest redagowana prasa niemiecka w Polsce nie uspokaja i nie zbliża, lecz jątrzy i rozdziela mniejszość od większości, że szeregi organizacji niemieckich służy politycznym celom, które ze spoistością naszego państwa nie mają nic wspólnego. Po prostu w związku z ciągłymi żądaniem wysuwanymi w tej czy innej formie

przez niemieckie czynniki w Polsce przypomina się słuszną uwagę Kazimierza Kierskiego z cytowanego tu już dzieła:

„Polska nie tylko w teorii, ale i w praktyce, dopełniła wszystkich swoich zobowiązań, dotyczących mniejszości. Zamiast poprzestać jedynie na wykonaniu tych zobowiązań, Polska z własnej i nieprzymuszonej woli znacznie rozszerzyła zakres praw mniejszościowych. Dotyczy to zarówno spraw wyznaniowych, jak i szkolnictwa i praw językowych mniejszości, czyli wszystkiego tego, co zapewnia im możność zachowania i pielęgnowania ich najważniejszych właściwości narodowych jakimi niewątpliwie są ich własna kultura i język. Wobec tego stanowisko Polski wobec mniejszości jest jasne: Macie wszystko, co wam się należy; macie znacznie więcej, niż wam się należy. Ale prawa pociągają za sobą obowiązki. Musicie być zatem lojalnymi polskimi obywatelami, musicie wyzbyć się mrzonek irredentystycznych i zaprzestać knowań z wrogami na szkodę państwa. Polska i tak okazała już za dużo cierpliwości i tolerancji, czekając, czy i kiedy się opamiętacie“.

Nastroje mniejszości niemieckiej w Polsce, które rozbudziły w ostatnich latach antagonizmy niezgodne z zasadą spoistości naszego państwa, nie pozostają przy tym bez związku z ogólną sytuacją a w szczególności z rolą, jaką mniejszość niemiecka odegrała dotąd w polityce zagranicznej Trzeciej Rzeszy. Wszelkie porównania kuleją — swą względnością, niemniej oceniając możliwie obiektywnie, jak mi tylko na to pozwala stanowi-

sko polskiego obserwatora, sytuację wśród mniejszości niemieckiej w Polsce, muszę stwierdzić, że wsłuchiwała się ona szczególnie silnie w odgłosy, które ją dochodziły z za kordonu polskiej granicy. Niech to będzie dostatecznym wytłumaczeniem włączenia następnego rozdziału mych rozważań w niniejsze studium.

Rozdział III.

AKCJA BUDZI ZAWSZE REAKCJĘ

1. ZNACZENIE MOTYWÓW ZEWNĘTRZNYCH W POLITYCE MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ.

Bieg politycznych zdarzeń ostatnich lat oszalał piorunującym tempem. To też można w nim łatwo przeoczyć szereg szczegółów, można zgubić jedno lub drugie ogniwo wiążące poszczególne fakty, można pomylić się i opowiadać w kole znajomych, że prezydent Hacha jechał do Berlina specjalnym samolotem, choć wybrał się tam prezydencką salonką, ale nie wolno w tym kotłowisku przeobrażeń przegapić ich istoty, ich przyczynowego związku z pewną generalną linią polityki mniejszościowej Trzeciej Rzeszy. Trzeba by rzeczywiście szerszego warsztatu pracy badawczej, niż ją może mieć publicysta, aby w sposób systematyczny, podcieniowany datami a uzbrojony załącznikami przedstawić kolejność rozmów amputowanej już o Sudety Pragi z pewnym zwycięstwa

Berlinem. Niemniej jest możliwym wyciągnięcie z tych rozmów generalnych wniosków, które pozwalają niedwuznacznie stwierdzić, że przygotowanie nocy z 14 na 15 marca 1939 powierzone było w znacznej mierze niemieckim mieszkańcom Czech i Moraw. Teraz dopiero, z perspektywy ostatnich tygodni rozumie się treść tych przemówień, które w listopadzie wygłaszał po miastach czeskich poseł dr Kundt, przywódca mniejszości niemieckiej w Czechach i dzierzyciel następstwa po Henleinie, pozostałym po sudeckiej stronie.

Wszak Kundt cały wysiłek organizacyjny i propagandowy wkładał w to, aby swych współziomków przekonywać, iż nie powinni przesiedlać się z Czech do Niemiec, po odłączeniu Sudetów, gdyż (o ile sobie dobrze przypominam prawie dosłowne brzmienie jednego ze zdań przemówienia Kundta):

— Przyjdzie czas, gdy interes narodu niemieckiego będzie wymagał waszej obecności właśnie w Czechach.

Ten czas przyszedł szybciej, niż tego mogli spodziewać się w swych najśmielszych oczekiwaniach baczniejsi obserwatorzy ekspansji niemieckiej Trzeciej Rzeszy. I znowu trzeba być jakimś wpływowym dyplomata, aby poprzez przystęp do

tajnych archiwów państwowych, móc udowodnić brzmienie lakonicznych doniesień prasy angielskiej i szwajcarskiej, które stwierdzały, że dyplomacja niemiecka odwlekała sprawę gwarantowania ostatnich granic Czechosłowacji, motywując to oświadczeniem, iż przed tym Praga musi jeszcze dać Niemcom w Czechach odpowiedni statut organizacyjny, odpowiednie ustawodawstwo mniejszościowe.

Ustępstwa Czech wobec mniejszości niemieckiej szły bardzo daleko — do zwolnienia od obowiązku służby w armii czeskiej i do prawa noszenia hitlerowskich mundurów włącznie. Jednak wszystkie te ustępstwa były uznawane za niewystarczające, aż doszło do okupacji Czech, przy czym w prasie niemieckiej Trzeciej Rzeszy wśród wielu argumentów, uzasadniających ten krok, znalazło się i twierdzenie, że armia niemiecka poszła bronić losu mniejszości niemieckiej. Ale nie piszę „mniejszościowej“ historii ostatnich zdarzeń politycznych w Europie Środkowej, nie będę więc wnikał w bliższe szczegóły. Dotknę tu jeszcze tylko z wieloznacznym nawiasem sprawy mniejszości niemieckiej w Słowacji. Niemców jest tam — według źródeł niemieckich — 140 tysięcy a rola faktycznego ministra od spraw mniejszościowych

w rządzie bratysławskim pana Karmazina była też w pamiętnych dniach marcowych rozgrywek znamiennej. Wszak p. Karmazin jeszcze w dniu 12 marca 1939 przyjął dziennikarzy zagranicznych w Bratysławie, którym oświadczył, że kładzie duży nacisk na położenie Niemców w Słowacji:

— Niemcy są pewni, iż mogą tu czuć się bezpiecznie. Mam tę możliwość, że każdej chwili mogę wezwać pomocy Führera, gdyby zaistniały (tłumacząc dosłownie, więc dość kulawo) poważne nasze troski (falls ernste Besorgnisse entstehen).

Świadek tej konferencji, korespondent bratysławski „Neue Züricher Zeitung“ (obiektywnie podkreślam, że to jest pismo o nastawieniu antyniemieckim, zabronione w Rzeszy a więc nie palające sympatią ku Berlinowi) na podstawie tego oświadczenia p. Karmazina sformułował taką oto depeszę dla swego pisma:

„Niemiecka mniejszość w Słowacji gra dziś pewną rolę w niemieckiej polityce mniejszościowej. Organizacja „Niemieckiej Partii“ (Deutsche Partei) wzorowana na wzorach hitlerowskich oraz nowe prawa mniejszościowe dla grupy niemieckiej, mają prawdopodobnie stanowić wzór dla prawa mniejszościowego (Volksgruppenrecht) innych państw wschodnich, które posiadają u siebie silną mniejszość niemiecką. Węgry i Polska jednak już oświadczyły, że zwolnienie członków mniejszości niemieckiej od służby wojskowej nie wchodzi u nich w rachubę“.

Nie potrzeba oczywiście takimi doniesieniami przejmować się, ale byłoby błędem nie do darowania, gdyby Polska, posiadając w swym składzie ludnościowym prawie 800 tysięcy Niemców, nie interesowała się zachowaniem mniejszości niemieckiej w innych krajach. Tymbardziej, że jednolitość państwowego kierownictwa Trzeciej Rzeszy pozwala nie bez słuszności mniemać, iż panowie Kundt w Czechach, Karmazin w Słowacji a także szef mniejszości niemieckiej w obecnej Rusi Węgierskiej pan Oldofredi nie działają według swego widzimisie.

To też publicystyka niemiecka w Polsce szczególnie dużo uwagi poświęcała przeobrażeniom, jakim sprawa mniejszości niemieckiej ulegała w pomonachijskich Czechach. „Deutscher Pressedienst in Polen“ zamieścił w pierwszych dniach lutego 1939 roku wywiad z przywódcą Niemców w Czechosłowacji, posłem Kundtem. W wywiadzie tym poseł Kundt przedstawił jako wydarzenie o ogólnoprawnym znaczeniu, jako wielką zdobycz dla międzypaństwowych stosunków mniejszościowych w Europie, fakt porozumienia niemiecko-czeskiego co do uprawnień mniejszości niemieckiej w Czechach. W szczególności poseł Kundt cieszył się, że przywódca mniejszości, obywatel danego państwa

(w tym wypadku obywatel Czechosłowacji) ma prawo zasiadania w międzypaństwowej komisji, rozstrzygającej sprawy danej mniejszości. P. Kundt zakończył swój wywiad wyrażeniem nadziei, że takie rozwiązanie stanie się wzorem dla stosunków mniejszościowych w innych państwach. To było w lutym; w marcu minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr Frick ocenił porozumienie mniejszościowe czesko-niemieckie, choć Czecho-Słowacja przestała już istnieć, jako wzór dla tego rodzaju porozumień międzypaństwowych. Możliwy więc nie bez słuszności mniemać, że Niemcy do tego „wzoru“ zechcą wracać.

PP. Kohnertowi, Hasbachowi czy Wiesnerowi, przywódcom mniejszości niemieckiej w Polsce też może się marzyć, iż pewnego dnia zasiądą jako strona obok delegatów rządu niemieckiego i polskiego do rozpatrzenia np. skargi przeciw... wojewodzie w Poznaniu o odmówienie zezwolenia na przebywanie w pasie granicznym jakimś działaczowi niemieckiemu. Dopiero więc przy wzięciu wywodów Kundta, jako maksymalnego krańca postulatów mniejszości niemieckiej, rozumiemy sens postawionych w ostatnich miesiącach zeszłego roku żądań Niemców w Polsce co do przyznania im praw specjalnych, a w szczególności co do

zezwolenia na utworzenie organizacji o prawnopublicznym charakterze.

Równocześnie pozwalałam sobie znowu jako prostą refleksję uważniejszego obserwatora tych spraw zestawić — podany przez hitlerowskie, niemieckie źródła — tekst przemówienia posła niemieckiego Franza Hamma w parlamencie jugosłowiańskim z mową niemieckiego senatora Hasbacha — zresztą człowieka poważnego, równoważonego i pozbawionego demagogii — w senacie p o l s k i m. Okoliczności, przytoczone w tych mowach są różne, ale postulaty zupełnie zbieżne i te same. Dalej wypada zanotować, że w tym samym czasie wysunęła swe postulaty mniejszość niemiecka na Litwie a prasa niemiecka podnosiła bardzo silnie potrzebę uregulowania żywotnych jej zdaniem spraw mniejszości na Węgrzech. To też wypada alarmować opinię polską o lepsze, głębsze, nie uczuciowe, ale rozumowe docenianie tych spraw, zważywszy na dokonaną w ostatnich kilku latach a do dziś bynajmniej nie przerwana mobilizację sił mniejszości niemieckiej w Polsce. Zbieżność działań i wystąpień poszczególnych państwowych grup niemieckich za granicą jest jasna. Ruch niemieckich mniejszości narodowych poza Rzeszą kierowany

jest jednolicie przez wspomniany już tu „Volksbund für das Deutschtum im Ausland“ oraz przez centralę instrukcyjną „Deutsches Ausland Institut“. Ostatnie dwa roczne walne zebrania (w sierpniu 1937 r. i czerwcu 1938 r.) tegoż Instytutu zajmowały się głównie dwoma zasadniczymi problemami: 1) ideowego ujednolicenia grup niemieckich, mieszkających poza Rzeszą oraz 2) ideowego ujednolicenia i informacyjnego usprawnienia prasy mniejszościowej niemieckiej w poszczególnych krajach.

Nie ma więc najmniejszej wątpliwości, że taktyka Niemców w poszczególnych krajach nie jest rzeczą przypadku albo mniejszej lub większej inwencji kierowników mniejszości niemieckiej w danym kraju. To raczej są zdyscyplinowanie wykonywane rozkazy, idące z jednego zcentralizowanego środka dyspozycji. Polecenia tego ośrodka współgrały w zakresie zagranicznej polityki Trzeciej Rzeszy w ostatnich miesiącach, polecenia te kazały we wrześniu różnym grupom mniejszościowym niemieckim, m. i. i grupie polskiej, wysunąć postulat dania im specjalnego prawa mniejszościowego, polecenia te komenderują tonem prasy niemieckiej i w naszym państwie. Szczególną zresztą rolę przy tym zdyscyplinowaniu akcji wszystkich

Niemców-obywateli państw obcych poza granicami Rzeszy odgrywa niewątpliwie Auslands-Organisation der N. S. D. A. P. — zagraniczna organizacja partii hitlerowskiej, zrzeszająca jednak tylko Niemców-obywateli państwa niemieckiego, mieszkających za granicą. Choć organizacja ta ma wyraźnie zastrzeżone niemieszanie się do spraw wewnętrznych państwa, w którym działa, to jednak niewątpliwie nie można odmówić słuszności takiemu stwierdzeniu czujnego stróża podobnych problemów dwumiesięcznika „Sprawy Narodowościowe“, który w roku 1937 (rok XI, zeszyt 4—5) pisał:

„Ta silnie rozwinięta i zdyscyplinowana sieć organizacyjna daje partii narodowo-socjalistycznej a zatem i państwu niemieckiemu poważne atuty, za których pomocą niewątpliwie można oddziaływać na mniejszościowe skupiska Niemczyzny zagranicznej, nie tylko w dziedzinie kulturalnej, ale i bezpośrednio politycznej, w kierunku krzewienia ducha narodowo-socjalistycznego i ścisłego sprzegania skupisk tych z ideologią Trzeciej Rzeszy. W bezpośrednim związku z tym pozostaje jedno z 10-ciu przykazań, ustalonych jako zasadnicze zobowiązanie dla wszystkich Niemców zagranicznych: „Werbuj i walcz codziennie o przystąpienie każdego ~~przecznego~~ Niemca do naszego ruchu. Przekonaj go o celowości i prawdziwości naszego ruchu, o konieczności naszego zwycięstwa dla dalszego bytu Niemiec“.

W rozpatrywaniu problemu mniejszości niemieckiej zdecydowanie świadomie pomijam wszy-

stkie źródła o wyrażnie antyniemieckim i antyhitlerowskim nastawieniu. Ich obiektywizm jest bowiem wątpliwy. Trudno było by na przykład wysnuwać konkluzje z książki byłego prezydenta senatu gdańskiego Rauschninga, który rozstał się w szczególnych okolicznościach z partią narodowo-socjalistyczną i który swój gruby tom wskazań przeciw hitleryzmowi naszpikował na skutek tego zbyt subiektywnym rozgoryczeniem. Jako źródło informacyjne czy pomocnicze odpadają oczywiście także i takie pisma jak katolicki „Der Deutsche in Polen“, i temu pismu wypada zarzucić jednostronność. Nie mniej nie mogę się powstrzymać od przytoczenia — choć z największymi zastrzeżeniami co do wyciągania wniosków — jednej wiadomości z „Der Deutsche in Polen“. Pismo to w numerze 12 z tego roku doniosło, że szefem zagranicznej grupy N. S. D. A. P. w Czechosłowacji przed nocą z 14 na 15 marca został niejaki Parteigenosse Zeisig, który musiał opuścić podobne stanowisko w Chile: „wegen politischer Umtriebe“. Obecnie w Chile dokonano bombowego zamachu antyniemieckiego. Reakcje? Nie odpowiem na pytanie bo brakuje ścisłych elementów do tej odpowiedzi. W każdym razie charakterystyczne.

Pewne fragmenty akcji mniejszości niemieckiej muszą budzić zastrzeżenia nie tylko w Polsce, jeżeli na walnym zebraniu Instytutu Niemieczyny Zagranicznej w Stuttgarcie, w roku 1938 prezydent Instytutu musiał ostro wystąpić przeciw twierdzeniom niektórych pism zagranicznych, że praca Instytutu tworzy „polityczną centralę szpiegowską“, „część wielkiego sztabu generalnego“, „wydział Gestapo“ lub też, że „zajmuje się szpiegostwem gospodarczym“. Podniósł on natomiast, że Instytut jest instytucją naukową, służącą jednak zarazem p r a k t y c z n y m zadaniom ogólnonarodowym narodu niemieckiego. No tak! Właśnie o te „praktyczne zadania“ toczy się spór.

Wróćę więc znowu do pana Viktora Kaudera z Katowic, który zapowiedział w numerze „Deutsche Monatshefte in Polen“ ze stycznia 1939 roku, że obecnie szybkiemu załatwieniu musi ulec sprawa mniejszości niemieckiej w Polsce. Nie ulegnę pokusie czytania między wierszami słów pana Kaudera, bo i tak wywody jego są jasne. P. Kauder kreśli najpierw obraz siły Trzeciej Rzeszy a słabości Francji, Anglii i innych państw a potem na podstawie tych argumentów niemieckiej przewagi w Europie dowodzi:

„W przyszłości będzie rzeczą niemożliwą prowadzić w sprawach mniejszości narodowej skuteczną politykę przeciw niemieckiemu narodowi, chociaż wydaje się rzeczą możliwą popierać pod tym względem przez pewien czas niemądre zarządzenia“.

Dalej zaś stwierdzenie akcentowane na różne sposoby kilkakroć w cytowanej tu rozprawie:

„Kto chce pokoju na wschodzie Europy a nie zniszczenia (Zerstörung) ten musi przyczynić się w porę do sprawiedliwego i ostatecznego zadowolenia (Befriedigung) grup mniejszościowych, mieszkających w danym państwie“.

W końcu okazuje się, że chodzi przede wszystkim o Polskę i że pan Kauder bierze w obronę nie tylko Niemców, ale występuje także jako protektor (znamy ten wyraz) mniejszości ukraińskiej i białoruskiej. Odsłonięto tym znowu jeden ważny problem polityki mniejszościowej, problem przemawiania przez mniejszość niemiecką roli orędownika praw innych mniejszości narodowych. I znowu nie na to nie poradzę, że pisząc te słowa myślę o Klubie Ukraińskim w Wiedniu, o dziesiątkach tysięcy nakładów niemieckich książek o Ukrainie i o tabliczce zauważonej w Berlinie w jednym z domów a wskazującej, że w stolicy Trzeciej Rzeszy powstało biuro dla spraw białoruskich; nie też na to nie poradzę, że przychodzi tu zaraz na myśl rola pastorów niemieckich, biorących w Małopolsce oraz na Wołyniu w opiekę Ukraiń-

ców-ewangelików. Wszak przewodniczący t. zw. Ewangelickiej Rady Misyjnej wśród Ukraińców Schebetz z Bohorodeczan wydał trzy lata temu w Erlangen broszurę p. t. „Das Evangelium in der Ukraine“, w której twierdzi, że bez subwencji niemieckiego luteranizmu ukraiński kościół ewangelicki prawdopodobnie nie istniałby już. A modlitwy pastorów niemieckich po ewangelickich kościołach na Wołyniu na intencję samoistnej Ukrainy? Kto więc nie docenia problemu mniejszości niemieckiej w Polsce, jako takiego, kto mówi, że w Polsce Niemców jest zbyt mało, aby warto sobie nimi zaprzątać głowę, ten niech nie zapomina i o możliwości przejęcia przez Niemców w Polsce kierownictwa jakiegoś organizacyjnego porozumienia mniejszościowego. Nawet nie można zaprzeczyć, że obecnie mniejszości narodowe w Polsce stronią od kontaktów z Niemcami. Niech jednak powyższe obserwacje pozostaną hipotezą. Od hipotez zaczęły się żelazne sformułowania wielu naukowych praw, coż dopiero mówić o zdarzeniach politycznych.

2. PROCES REGERMANIZACJI I KWESTIA ASYMILACJI

Kiedy trzy lata temu jednemu z pism warszawskich wysłałem artykuł omawiający m o b i l i-

zając siłę mniejszości niemieckiej oraz nakreślający etapy, którymi od sukcesu do sukcesu idzie ruch organizacyjny Niemców w Polsce, skreślono mi z mych uwag ustęp, w którym wskazywałem na fakt wzrostu ilości kół Jungdeutsche Partei wokół Warszawy i wzrostu ilości oddziałów Deutsche Vereinigung w byłej Kongresówce. Motywacja tego skreślenia była równie rozbrajająca, jak nieprzekonywująca.

— Drogi Panie — usłyszałem — wy tam z zachodu Polski widzicie wszędzie niemieckiego stracha. Nie wierzymy w Pana rewelacje.

Za kilka miesięcy Niemcy wystąpili z wnioskiem o zezwolenie na założenie im organizacji mniejszościowej w Wilnie a niedawno zwrócono uwagę na takie oto szczegóły pasjonującej statystyki, opracowanej na podstawie wyników spisu ludności z 1931 roku, którego dane narodowościowe dotąd jeszcze nie są w pełni opublikowane.

Według spisu ludności z 1921 roku, w woj. warszawskim przyznało się do narodowości niemieckiej 47.584 osób, a według spisu z 1931 roku aż 73.592. Liczba Niemców w województwie warszawskim wzrosła w ciągu 10-lecia o 26.008, inaczej o 54,7 proc., podczas kiedy cała ludność województwa wzrosła w tym czasie o 19,9 proc. Najwyższy



procentowy przyrost Niemców wykazują powiaty: sierpecki, gdzie liczba Niemców wzrosła o 538 proc., grójecki o 347,5 proc., pułtusi 281,7 proc. i t. d. Pięć powiatów, a mianowicie: błoński, łowicki, mińsko-mazowiecki, radzyński i warszawski wykazuje przyrost ponad 100 procent Niemców, siedem a mianowicie: kutnowski, makowski, mławski, płoński, rawski, sochaczewski, włocławski, wykazują przyrost Niemców od 50 do 100 procent, a pozostała reszta powiatów województwa warszawskiego wykazuje przyrost Niemców od 26,2 procent do 50 procent.

W zestawieniu zaś z tymi cyframi staje się także zrozumiałą wymowa faktów przytoczonych w sprawozdaniach na łódzkim, jubileuszowym zjeździe organizacji „starych” „Volksverbandu”, który zasięgiem organizacyjnym obejmuje całą Rzeczypospolitą, za wyjątkiem Pomorza i Wielkopolski, gdzie pracuje „Deutsche Vereinigung” i za wyjątkiem Śląska, gdzie króluje Volksbund i inne grupy „starych”. To zebranie przyniosło nowe dowody mobilizacji sił niemieckich na tych obszarach Rzeczypospolitej, na których sprawami mniejszości niemieckiej dotąd nikt się nie przejmował. Sprawozdania na tym zebraniu mówiły co prawda o piętnastolecu istnienia „Volksverbandu”, ale szczegól-

nym dorobkiem organizacja ta może się wykazać w ostatnim roku. Przybyło jej w tym okresie 120 nowych grup organizacyjnych w poszczególnych miejscowościach Polski. W Bełchatowie np. liczba ośrodków organizacyjnych wzrosła z 12 na 31, w Turku z 5 na 11, w Małopolsce z jednego na 23. W Łodzi liczba członków w ciągu roku wzrosła 3-krotnie, przekraczając 5.000. W okręgu lubelskim, gdzie ruch niemiecki nie istniał w ogóle przed rokiem dzisiaj pracują 33 grupy, skupiające przeszło 3.000 członków.

Ten znaczny i zupełnie — w stosunku do pomnażania się liczby reszty ludności — niewspółmierny wzrost siły Niemców w centrum kraju nie jest wynikiem ani emigracji w te okolice Niemców z innych połaci kraju ani wynikiem gwałtownej rozrodczości. Jest to natomiast wynik tej mobilizacji sił niemieckich, o której wspominałem wyżej. Nabrała ona szczególnego nasilenia w latach ostatnich, ale trwa już dawno. I tak przede wszystkim pod wpływem szerokiej organizacyjnej agitacji niemieckiej wielu ewangelików z dawnych rodzin niemieckich, które w ciągu dziesiątków lat współżycia z ludnością polską i w kraju polskim już się były spolonizowały a którym w roku 1921 nie przyszło na myśl podać się w spisie za Niem-

ców — w roku 1931 już zaliczało się do niemieckiej mniejszości. W ciągu mych badań nad ośrodkami niemieckimi w Polsce napotkałem nie raz i nie sporadycznie, lecz po wielokroć, że starzy rodzice — o nazwisku coprawda niemieckim — podają się za Polaków, natomiast ich synowie (kilka wypadków w okolicy Konina) czy wnukowie podają się już znowu za Niemców. Następuje więc proces regeneracyjny w niektórych ośrodkach Polski a dobroć siły asymilacyjnej kultury polskiej narosły nieraz poprzez najtrudniejszy dla narodu polskiego okres zaborów, zostaje naruszony — bo nie został jeszcze przekreślony zupełnie, jeszcze trwa.

Tu kilka słów o nasuwającym się mimowoli problemie asymilacji w ogóle. Wbrew wszelkim teoretycznym przypuszczeniom element niemiecki w Polsce doniedawna asymilował się dobrowolnie bardzo szybko i całkowicie. Podkreśliłem tu słowo: dobrowolnie, bo trudno przypuszczać, aby w okresie zaborów zaborey zezwalali na akcję asymilacji niedobrowolnej. Ileż to razy, obserwując zdala po wsiach i miasteczkach bawiące się dzieci rodziców Niemców, można zaobserwować, że dzieci te bawią się po polsku, choć są w swoim niemieckim gronie. I to dzieci chodzące do niemieckiej szkoły. Zżyły się one ze swymi polskimi rów-

wieśnikami do tego stopnia, że przejęły ich język, ich obyczaje i ich piosenki.

20086

Ten proces stopniowej asymilacji — rzecz prosta — przywódcy niemieccy w Polsce uważają dla siebie za szczególnie niebezpieczny. We wszystkich nieomal popularnych wydawnictwach, przeznaczonych dla szerokich mas (zwłaszcza kalendarze niemieckie) kładą nacisk na unikanie ślubów mieszanych z Polkami lub Polakami, na przestrzeganie czystości mowy niemieckiej i — wyraźnie — na nieuleganie asymilacyjnemu wpływom środowiska. Uwagi te rzucam tylko nawiasowo. Niemców w Polsce nikt umyślnie asymilować nie chce a swobodę do pielęgnowania swej odrębności narodowej mają aż tyle, że tylko możnaby tego samego życzyć chociażby naszym rodakom w Opolskim, którzy nie znajdują się tam, jak Niemcy w Polsce jako element napływowy, kolonizacyjny, lecz są ludnością od wieków osiadłą na swej własnej ziemi. Zresztą na atrakcyjną siłę kultury polskiej zwracało już uwagę szereg autorów. Między innymi poruszył tę sprawę Piotr Włodarski w swym studium „Zagadnienia narodowościowe w Polsce Odrodzonej“, wydanym przez grupę Myśli Polskiej, a więc przez grupę, która akcji asymilacyjnej nie uznaje, kierując się raczej w odniesieniu do zagadnień naro-

dowościowych wskazaniem Tadeusza Hołównki: „My nie chcemy asymilacji narodowej, nie chcemy polonizować siłą, my chcemy wychować ich na dobrych obywateli państwa polskiego“. Piotr Włodarski mimo to stwierdził:

„Poza stroną zewnętržno-polityczną, zagadnienie mniejszości niemieckiej posiada charakter wewnętrzno-polityczny. Jest nim bezsprzecznie walka kultur. Historia wykazywała już niejednokrotnie, że nasza kultura ma wielką siłę atrakcyjną, zaś w walce tej z Niemcami wychodziliśmy na ogół zwycięsko. Wskazaniem zatem naszym byłoby zaspakajać słuszne i zrozumiałe postulaty kulturalne i ekonomiczne tej mniejszości w granicach ogólnie obowiązujących ustaw. Czas zrobi resztę i wykaże czy mniejszość ta będzie nadal mogła żyć jak dzisiaj, głosząc lojalność i chęć współpracy — zaś odseparowana faktycznie od reszty społeczeństwa, skoro zrozumie, że pieśń „nie damy ziemi“ nie jest tylko pieśnią. Do zrozumienia tego powinno im pomóc, w pierwszej linii, współżyjące z nimi, w tych samych warunkach faktycznych i prawnych, społeczeństwo polskie — gospodarze państwa“.

Wykluczając więc proces asymilacji z programowego ujęcia sprawy mniejszości niemieckiej w Polsce, należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że nie tylko spotykamy się obecnie — zwłaszcza w centrum kraju — z procesem regermanizacji spolszczonych już od dziesiątek lat rodzin, ale równocześnie — zwłaszcza na polskich obszarach przygranicznych — byliśmy świadkami ger-

manizacji ludności rdzennie polskiej, mającej jednak poglądy na swoją narodowość nieraz wypaczone takimi pozostałościami z okresu zaborów, jak sztucznie rozdmuchana w plemienną odrębność kwestia: Kaszubów czy Ślązaków. Wypada zapisać na ogromne plus, że ofiarna praca przywódców społeczeństwa na pograniczu polsko-niemieckim, ten proces germanizacji, bardzo żywy jeszcze trzy lata temu, wstrzymała. Zwłaszcza imponuje dziś postawa Kaszubów, do których propaganda niemiecka nie ma już dostępu. Niemniej są ośrodki, gdzie teoretycznie proces ten mógłby odżyć na nowo, o ile tych wysiłków pogranicza — zwróconych nie tylko na opanowanie dziedziny narodowościowej, ale i gospodarczej — nie podtrzyma się wielkim, jasnym i operującym pełnymi środkami programem państwowej polityki pogranicznej. Polityka ta nie będzie mogła obojętnie przejść obok faktu, że są czynniki niemieckie, które w zakresie spraw ludnościowych pogranicza, więc terytorium będącego środowiskiem ścierania się dwóch kultur narodowych kierują się takim poglądem, jak pogląd sformułowany w roku 1936 na łamach wychodzącego w Rzeszy dwutygodnika „Ostland“, będącego organem najbardziej polakożerczej organizacji „Bund der Deutschen Osten“. Pogląd ten,

snać zaakceptowany przez czynniki hitlerowskie, nie dopuszczające na łamach pism niemieckich do sformułowań niezgodnych z oficjalną doktryną, brzmiał:

„Pochodzenie nie może być sprawdzianem przynależności narodowej tam, gdzie od setek lat pokrewne narody żyją w stałym współżyciu i pomieszaniu. Posługiwanie się jakimś stałym językiem domowym też o niczym nie świadczy co do postawy narodowej. Nazwiska też nie są wiążącym dowodem przynależności narodowej“.

Ta myśl znalazła także swój wyraz w mowie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy dra Fricka, wygłoszonej 30 marca 1939 r. w Berlinie do przedstawicieli dyplomacji i zagranicznej prasy. Minister Frick stwierdził, że język domowy nie może być uważany za dostateczny dowód przynależności do danej narodowości. Wspomniane poglądy, stosowane i przez niektóre organizacje mniejszości niemieckiej w Polsce dla werbowania członków mówiących nie-niemieckim językiem, mają oczywiście przede wszystkim wewnątrzno - polityczne znaczenie dla Trzeciej Rzeszy, zwłaszcza wobec zapowiedzianego na maj 1939 roku spisu ludności. Ale to tylko nawiasem. Wróćmy obecnie do naszych rozważań.

W tej chwili cały wysiłek organizacyjny mniejszości niemieckiej ciągle jeszcze jest zwró-

cony na centrum kraju, Małopolskę i zwłaszcza Wołyń. Taka taktyka wydaje się zresztą bardzo jasna. Mniejszość niemiecka po pierwsze: wyzykuje nieuświadomienie centralnych połaci kraju co do kwestii niemieckiej — historia skreśleń dokonanych w jednym z mych artykułów, o której wyżej wspomniałem urasta w ten sposób z drobiazgu kłopotów publicysty do dość trafnego przykładu. Po drugie: mniejszość niemiecka chce szybko pokryć mapę Polski możliwie gęstą siecią swych komórek organizacyjnych — nie bacząc na znikomą liczbę Niemców w Polsce, nie bacząc na to, że te komórki organizacyjne muszą mieć znikomą ilość członków. Przy niemieckiej Gründlichkeit i ten moment taktyki zasługuje na skupioną uwagę. Wszak nie chodzi tylko o zaspokojenie prostej ambicji organizacyjnej kierowników mniejszości niemieckiej, ale i o wymowę tych rzeczywistych map, które dla informowania swoich i obcych będzie można upstrzyć czarnymi punkcikami równo zagęszczonymi po terenie całej Rzeczypospolitej, a potem mówić:

— Tu są Niemcy! Tam są Niemcy!

Wykreślanie przestróg z artykułów polskich publicystów wtedy nie nie pomoże. Niemcy będą

się legitymowali pisemną legitymacją ich placówek zatwierdzonych przez polskich starostów.

Dlatego też pozwolę sobie znowu powtórzyć zasadnicze założenie w odniesieniu do sprawy niemieckiej w Polsce: do zagadnienia mniejszości niemieckiej trzeba przestać podchodzić uczuciowo — jak to dotąd się dzieje — a raczej zastosować taktykę ścisłego programu. Sprawa tego programu staje się tym bardziej pilna, że polskiego programu wobec mniejszości niemieckiej w Polsce brakuje. Trafiają się tylko od czasu do czasu, gdy potrzeba, takie czy inne zarządzenia administracyjne, ale to jest zbyt nikle przeciwstawienie się akcji tak celowej jak je prowadzi sama mniejszość. Czyż nie musi budzić też najwyższych zastrzeżeń fakt, że o problemie Niemców w Polsce w czasie ostatnich debat budżetowych Sejmu i Senatu, choć trafiały się po temu okazje, nie mówił programowo ani jeden poseł czy senator? Czy będziemy ciągle ślepi na jedno oko i powtarzali w kółko Żydzi — Ukraińcy, nie poruszając sprawy rażącej aktywności elementu niemieckiego na terenie naszego kraju?

Mniejszość niemiecka natomiast ma program swych zadań sformułowany przez takich teorety-

ków dziejowej płynności granic, jak Haushofer, a program swych żądań przedkłada — pisze o tym tylko prasa niemiecka, bo prasa polska milczy — co parę tygodni panu premierowi Składkowskiemu. W programie tych żądań, o czym już tutaj pisałem, znalazł się postulat specjalnych praw dla Niemców w Polsce. Znalazły się i uchwały styczniowych zjazdów nauczycieli niemieckich, żądające oparcia planu nauczania w szkołach dla mniejszości niemieckiej o niemieckie wartości kulturalne, o niemieckie ideały i ich ścisłe związanie z rzeczywistością polityczną Trzeciej Rzeszy. Przecież jeden ze zjazdów nauczycieli niemieckich domagał się nawet wprowadzenia do szkół niemieckich w Polsce podręczników obowiązujących obecnie w Niemczech i dopuszczenia do nauczania tylko nauczycieli wyszkolonych w Trzeciej Rzeszy. Żądania te znowu komentarzy nie potrzebują, potrzebują jednak tej jednej uwagi, że przypominają bardzo postulaty organizacyjno-prawne oraz postulaty szkolne wysuwane przez Niemców w Czechosłowacji i w czasie kryzysu sudeckiego i później, przed rozciągnięciem protektoratu Trzeciej Rzeszy na Czechy i Morawy oraz przed wzięciem w opiekę Słowacji.

3. RÓWNANIE POGLĄDÓW NIEMIECKICH — NA GORSZE

Doktryna narodowo-socjalistyczna odegrała wśród mniejszości niemieckiej w Polsce rolę czynnika przyśpieszającego pewne procesy fermentacyjne; niemniej mobilizacja sił niemieckich w Polsce trwa już dawno, jako, że od dawna tereny na wschód od granicy niemieckiej są szczególnym przedmiotem zainteresowań polityki niemieckiej. Tej okoliczności przypisać należy wszystkie wnioski, jakie nasuwają się przy analizie porównawczej dwóch spisów ludności z roku 1921 i z roku 1931 (patrz tablicę nr 1). Cyfr z r. 1921 dla Śląska brakuje, gdyż wtedy spisu tam nie prowadzono. Pierwsza obserwacja to gwałtowny, trwający zresztą już od 1918 roku proces odniemczania zachodnich ziem Rzeczypospolitej, proces bardzo pożyteczny, zważywszy, że na tych obszarach (patrz mapę nr 2) zagęszczenie ludności niemieckiej jest największe, choć w nich tym terenom nie odbiera charakteru najbardziej polskich i narodowo — powyżej 90 % ogółu ludności — najbardziej jednolitych. Druga obserwacja to znaczny wzrost ilości Niemców na terenach Polski środkowej, zwłaszcza

województwa warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego i wołyńskiego.

Ubytek liczby Niemców na zachodzie kraju, gdzie siły niemieckie już w roku 1921, więc przy pierwszym spisie ludności w naszym państwie, były należycie zmobilizowane dają niewątpliwy obraz właściwego ruchu ludności w tej grupie mniejszości narodowych, zamieszkujących Polskę. Nie odznacza się więc ona ani wielką rozrodczością, ani nie jest tak silnie związana z polskim terenem, żeby nie zdradzać skłonności do emigracji. Na dynamikę rozwojową Niemców na zachodzie kraju wpływ jednak wywierać już obecnie będzie tylko czynnik pierwszy, słaba rozrodczość i nikły przyrost naturalny. Czynnik drugi — emigracja nie działa już tak wyraźnie; raz: że co miało wywędrować to już wywędrowało, dwa: że przeważa teraz w grupie niemieckiej na zachodzie kraju element rolniczy, więc z natury rzeczy bardziej osiadły i mniej ruchliwy a trzy: agitacja organizacji i prasy niemieckiej działa silnie propagandowo przeciw emigracji, jako zdradzie interesu narodowego, z myślą, aby spadek sił niemieckich nie stracił mniejszości poniżej tych 9%, które obecnie w stosunku do ludności polskiej na zachodzie kraju

zajmuje. Na Śląsku jest obecnie — rok 1939 — nawet tylko 6% Niemców).

Liezbowy przybytek ludności niemieckiej w innych ośrodkach Polski wydaje się natomiast typowy dla obecnej fazy ruchu organizacyjnego Niemców, którzy słabą rozrodczość naturalną swej grupy chcą z nawiązką odrobić przez rozbudzanie świadomości narodowej niemieckiej w środowiskach, stopniowo już ulegających sile atrakcyjnej polskiego otoczenia. Tu punkt wyjścia jest inny, niż na zachodzie; tam organizacyjnie już dawno Niemców skupiono, tu ruch organizacyjny jest jakby w początkach i ma większe możliwości powodzenia. I to jest właściwa miara tego, co nazywałem w swym studium mobilizacją sił niemieckich — to jest miara nie tego, że jakimś cudem Niemców wogóle w Polsce przybyło, ale że pobudzono narodowościową aktywność tych, którzy tu zdawien dawna mieszkali.

W tych tendencjach mobilizacyjnych tkwią jednak obok dużych jeszcze możliwości organizacyjnych, obok niewątpliwej możliwości wzmożenia dynamiki działania mniejszości niemieckiej i obok możliwości lepszego, więc ilościowo większego policzenia się także zarodki załamania i niepowodzeń. W całej akcji zwierania się szeregow nie-

mieckich w Polsce i w całej działalności propagandowej, którą się w tym celu prowadziło, nie brakowało oczywiście — podkreślałem to tu kilkakrotnie — akcentów lojalności wobec państwa polskiego. Przyznajmy tu natomiast od razu, że sama mobilizacja sił niemieckich w Polsce porozbudzała wśród Niemców nadzieje i nastroje, które ani z lojalnością ani tym bardziej z interesem państwa nie mają nic wspólnego. I siejba bowiem mobilizacji niemieckiej w Polsce następowała w najmniej odpowiedniej chwili, gdy aktywizacja sił mniejszości niemieckiej w niejednym kącie Europy rozsadzała ramy innych państw, stając się forpocztą aneksji, i same ziarno lojalnych deklamacji trafiało na nieurodzajną glebę. Nie nasza, polską dziś rzeczą rozważać teraz, czy winnym był siewca, czy złym było ziarno, czy nieurodzajna gleba, na którą ono padało.

Zacznijmy od tej gleby. Większość elementu niemieckiego, w jakby zwartym trójkącie (patrz mapa nr 2) zamieszkuje obszary zachodniej Polski. Element ten, właśnie tam, przesiąknięty jest do dziś tradycją zaborów, więc okresu, w którym pełnił on wobec elementu polskiego rolę zdobywcy, żeby nie powiedzieć ciemieżyciela, bo takie określenie mogłoby krzywdzić tych nielicznych —

a byli tacy — Niemców, którzy do Polaków nawet w okresie niewoli odnosili się przyjaźnie. Resentymenty przeszłości grają tu zbyt wielką rolę, echa rewizjonistycznej propagandy niemieckiej brzmią do dziś, choć były czas pewien silnie stępione wymową styczniowego aktu polsko-niemieckiego z 1934. Trzebaby innego języka w ustach przywódców Niemczyzny w Polsce, niż język ciągłego podkreślania urojonych krzywd, żeby taką glebę zdecydowanie przeorać, żeby z deklamacji i frazesów chciała rodzić rzeczywiście owoce lojalności. Tymczasem chwytam na chybił trafił z biblioteki broszurę, nosi tytuł „Brennende Wunden“, mówi o krzywdzeniu mniejszości niemieckiej w Polsce, nie dobiera łagodnych słów, podburza. Data wydania? Rok 1931. Czytam raz jeszcze mowy senatora Hasbacha, wygłoszone na posiedzeniach budżetowych senatu w roku 1939; pełno w nich tylko narzekañ, tylko oskarżania władz, tylko piętnowania niechętnych Niemcom nastrojów społeczeństwa. I co pomoże, że między rok 1931 i rok 1939 mniejszość niemiecka wstawiła w swe wystąpienia to jedno nowe słówko: lojalny, gdy pokarm propagandy, który się w mniejszość niemiecką sący jest zaprawiony tą samą esencją żółci? Przy tym działo się to wszystko w okresie, gdy szereg pism

polskich zarzucał właśnie naszym władzom rządowym i administracyjnym zbyt wielki liberalizm wobec żądań mniejszości niemieckiej, gdy obywatele niemieccy łatwo zyskiwali paszporty nawet na zbiorowe organizacyjne wyjazdy do Trzeciej Rzeszy, gdy swoboda organizowania masowych zebrań, wystąpień, ba! wędrownych wystaw mniejszości niemieckiej nie napotykała na żadne przeszkody, gdy dano im pełną swobodę zmobilizowania się, gdy Polacy współdziałali w spółdzielniach razem z Niemcami, gdy były wypadki uzgadniania wspólnych list wyborczych itd. itd. Może niemieccy opoenenci odpowiedzą mi na to, że teraz, w chwili, gdy kończę pisanie tego studium, władze polskie wróciły do rygoryzmu administracyjnego i zarzuciły już dawny liberalizm. Tak jest! Zarzuciły, bo mniejszościowa gleba niemiecka nie wydawała z dotychczasowego ziarna żadnych owoców. Były ustępstwa — krzyczano o prześladowaniu, nie ma ustępstw — też krzyczy się o krzywdzie. Trudno się dziwić, że społeczeństwo polskie szuka teraz innych dróg postępowania. Oby moje rozważania dorzuciły choć skromny do tego przyczynik.

Istota bowiem sprawy niemieckiej tkwi też ostatecznie w reperkusjach, jakie mobilizacja sił niemieckich w Polsce budzi w polskim spo-

leczeństwie, społeczności gospodarzy państwa. Wspomniałem w jednym z uprzednich rozdziałów, że pierwsze akcenty lojalności obywatelskiej, jakie można było wyczuć z przemówień przywódców niemieckich w roku 1934, obudziły w wielu kołach nadzieje, iż stosunek mniejszości do państwa ułoży się na nowych zasadach. Przypuszczenia te okazały się płonne, dziś ostateczny cios zadaje im przede wszystkim cała literatura, wszystkie mądre rozprawy na równi z drobnymi opowiadaniem. Wychodzi z nich, jak szydło z worka, ta dziwna przywara psychiki niemieckiej, każąca Niemcom uważać się za coś wyższego oraz przeceniająca wszystko to, co jest dorobkiem niemieckich twórców. Literatura ta postawiła sobie za cel udowodnić, ile Polska zawdzięcza wpływom niemieckiej kultury. Efekt był nie trudny do przewidzenia: w mobilizowanej organizacyjnie mniejszości niemieckiej rozbudził nastrój Herrenvolku, bynajmniej nie ułatwiający zgodne współżycie, wśród zaś większości polskiej musiał urazić uczucia dumy narodowej, urazić tym silniej, że tendencyjność wspomnianych naukowych dowodzeń była i jest za wyraźna. Poza tym mniejszość niemiecka nie tylko dążyła i dąży do świadomego rozprzestrzeniania takich badań i twierdzeń nauki, ale ze szcze-

gólnym naciskiem, jak to już wykazałem, uzasadnia tym swą obecną rolę w państwie polskim. Jaką rolę? Trudno się dziwić, że przy zestawianiu rewizjonistycznych rozważań generała Haushofera, szefa organizacji Niemców z za granicy, z rolą mniejszości niemieckiej na przestrzeni ostatniego roku w innych państwach, padły nawet zarzuty uprawiania przez ośrodki organizacyjne mniejszości niemieckiej w Polsce dywersji, zagrażającej spistości naszego państwa.

I nie tylko to. Wśród wielu postulatów mniejszości niemieckiej znalazły się i te, które (patrz załącznik nr 3) wysunęli w Chorzowie nauczyciele niemieccy. Otóż zażądali oni wyraźnie, aby w duchu, gloryfikującym kulturę niemiecką, wraz z jej oddziaływaniem na obszar ziem polskich, wychowywano młodzież niemiecką w państwowych polskich szkołach. Starczy przyjrzyć się ustępowi K. z załączonych jako aneks rezolucji zjazdu chorzowskiego, aby stwierdzić, że przyjęcie tych postulatów jest dla państwa niemożliwe właśnie dlatego, że nie możemy akceptować ducha tendencyjności, którym literatura niemiecka o stosunkach polsko-niemieckich została nasączona. Duch, nastroje, emocje — to czasem nawet więcej, niż cyfry i fakty. W mobilizacji sił niemieckich w Polsce

nie można nie podkreślić, że nastroje, które w masie niemieckiej na zachodzie trwają i są pozostałościami okresu niewoli, więc państwowego władania tam Rzeszy przeszczepia się do ośrodków, które tymi resentymentami nie są skażone, które zawsze żyły w obcym, państwowo nie niemieckim środowisku, których troski zaczynały i kończyły się na potrzebach danej rodziny a których kontakty nawiązywały się silnie — jak równi z równymi — z sąsiedztwem polskiej większości. Dziś i tych z pod Kielec uczy się naciągniętych zasad misji dziejowej narodu niemieckiego na wschodzie i przedstawia się na ką patrzenia tak istotny dla pozaboreczych refleksów mniejszości niemieckiej na zachodzie Polski. Gdybyśmy więc chcieli mówić o pewnym równaniu nastrojów wśród mniejszości niemieckiej, wynikłym z mobilizacji jej sił, musielibyśmy mówić o równaniu in minus czy in peius, o równaniu ku nastrojom państwowo niepożądanym. To także opinia polska czuje dobrze i to także budzi jej czujność.

Nie bez znaczenia przy rozważaniu tych spraw jest i fakt uzależniania organizacyjnego ruchu mniejszości niemieckiej w Polsce od jedynego czynnika dyspozycyjnego, leżącego poza granicami kraju, w Rzeszy. Znowu możnaby nie mieć nie

przeciwko żywym, ba! zacieśnionym kontaktom kulturalnym Niemców, obywateli naszego państwa z ich niemiecką ojczyzną. Niestety kontakty te, nasycono doktryną totalistyczną, która musi wchodzić w wyraźną sprzeczność z duchem ustaw w Polsce obowiązujących i z tymi warunkami politycznego życia, jakie daje polski ustrój konstytucyjny, uznający potrzebę rządów autorytatywnych a jednak nie tolerujący monopartii. Nie mówiąc już o tym, że nauka i praktyka hitlerowskiej doktryny o znaczeniu więzów narodowych (Volkstum) w ogóle nie nadaje się do przeszczepienia na teren obcych państwowości. Wszak uznaje jakby zasadę podwójnego obywatelstwa: jednego formalnego, wynikającego z racji zamieszkania pewnego obcego środowiska państwowego, w tym wypadku Polski, a drugiego faktycznego, wynikającego ze wspólnoty z narodem niemieckim, wspólnoty pojętej w sensie jak najbardziej ścisłym. Przypuszczenie, że dyscyplina narodowo-socjalistyczna przeszczepiona na obcy grunt państwowy, prowadzi wśród tych dwóch pojęć obywatelstwa do aż nadto wyraźnych konfliktów, musi niewątpliwie nastrajać negatywnie i do takiej Volkstumlehre i do jej praktycznego urzeczywistniania w życiu.

Proces więc przystosowywania się do warunków zgodnego współżycia z większością, który zapowiadali parę lat temu przywódcy niemieccy, nie przyniósł żadnych pozytywnych dla państwa osiągnięć. Powtarzam, że nie potrzeba tu nawet szukać winnych. Będą tacy, którzy zechcą twierdzić, że intencje od początku były złe. Będą tacy, którzy zechcą twierdzić, że to tylko okoliczności wypaczyły najlepsze zamiary. To nie jest istotne. Istotną jest — w moim osobistym przekonaniu — diagnoza obecnego stanu rzeczy. Opinię mniejszości niemieckiej w Polsce zmobilizowano pod wpływem szczególnych metod niemieckiej agitacji jako czynnik, budzący reakcję ostrożności i niechęci polskiej większości*). Tego przywódcy niemieccy w Polsce nie mogą w żadnym razie zapisać na plus dorobku swych organizacji.

*) Nawet prasa niemiecka w Polsce musiała to kilkakroć przyznać, że zachowanie się zwłaszcza młodzieży niemieckiej zadrażnia współżycie z polską większością. Cytuję tu dla przykładu taki głos z „Kattowitzer Zeitung“ z 30 listopada 1933 r.: „Ciągłe zdarza się, że młodzi Niemcy w entuzjazmie dla rozkwitu niemieckiego życia narodowego dają się porywać słowom i czynom, które, gdy się je obiektywnie osądza, wyglądają może niewinnie i posiadają tylko drugorzędne znaczenie, które jednak nie uwzględniają pewnej wrażliwości, otaczającej nas polskiej opinii publicznej“.

Bo nawet gdyby — podkreślam silnie przypuszczalną formę tego zdania — zależało im czy tym, którzy ich z zewnątrz instruują, na takim właśnie osiągnięciu, to na długą falę w Polsce z takim kierunkiem działania przegrają. Polska — moim zdaniem — tolerować go nie będzie, bo nie może dopuścić, aby wpływy niemieckie w Polsce przerastały i napięciem propagandy politycznej i faktycznym układem stosunków gospodarczych tę skromną liczbę niecałych 2 i pół procent ogółu mieszkańców kraju, jaką ludnościowo mniejszość niemiecka w Polsce reprezentuje. Polska nie powinna także dopuścić do tego, aby w duszach jej obywateli obcej narodowości rozgrywał się konflikt między poczuciem obywatelskiej przynależności do danego państwa, wraz z zakresem związanych z tym obowiązków, a nakazami doktryny wspólnoty niemieckiej krwi, pojętej jako *imperatyw* naczelny, podporządkowujący sobie inne i mający swe źródło zleceńodawcze poza granicami Polski.

4. MOŻLIWOŚCI ORGANIZACYJNEGO KRYZYSU MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ.

Mobilizacja sił niemieckich w Polsce, obok swej strony ściśle doktrynalnej jest i nie-

bezpieczna z przyczyn czysto geopolitycznych, że użyjemy tego terminu ze słownika wodza Niemczyzny zagranicznej generała Haushofera. Dobrą ilustracją dla mych wywodów może tu być nietyle mapa ludnościowego rozmieszczenia Niemców w Polsce, opracowana w polskiej pracowni naukowej Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego (mapa nr 2), ile mapa niemiecka pełna przejawów, opracowana przez dra Friedricha Langego, a wydana u Reimera w Berlinie. Mapę tę reprodukuje w jej polskim fragmencie w załączniku (mapa nr 3). Operuje ona znany figleńskim, to znaczy zasięg języka niemieckiego jest wszędzie zaznaczony farbami czerwonymi, więc barwą rzucającą się silnie w oczy i działającą wzrokowo jak ...szkło powiększające. Wiadomo, chodzi o wywarzenie wrażenia przewagi językowych wysp niemieckich. W moim załączniku miast barwy czerwonej, uchwycone przez tę mapę wyspy językowe niemieckie są zaznaczone barwą czarną. Oczywiście i ta mapa jest tendencyjna. Wprowadza ona na przykład jako samoistne narody (Völker) Ślązaków i Kaszubów; zniemczyła zupełnie Pomorze i t. d. i t. d. Sęk jednak w tym, że odslania ona

t e n d e n c j e, kierunki rozwoju kolonizacji niemieckiej, które od wieków pozostają te same.

Więc różnymi szlakami, jak psy gończe, czy patrole zwiadowcze wybiegają osady niemieckie w przód, tym charakterystycznym już od czasów przedhistorycznych marszem Germanów na wschód, nie dla niesienia kultury, nie! lecz dla chleba, dla prozaicznego, materialnego celu. Równocześnie inne macki tej kolonizacji starają się poćwiartować, porozdzielać napotykaną po drodze obcą narodowość, aby przerwać między nimi łączność, aby je rozdrobnić i lepiej strawić. Znany eksperyment. Obserwowaliśmy to na odcinku Serbo-Łużyczan, na terenie Rzeszy, gdzie rozdzielono celową akcją kolonizacyjną słowiańską wyspę Budziszyńską od Chocieburzkiej. Widzimy to obecnie na rozdzielaniu Słowaków od słowiańskich Moraw i Czech narażeniem wzniesieniem wojskowych fortyfikacji niemieckich na szlaku Białych i Małych Karpat. Odczuliśmy to na własnej skórze wznoszeniem kolonizacyjnej niemieckiej przegródki między polskim Pomorzem a Wielkopolską, gdzie rejon Noteci i Wisły odegrały rolę kierunkowskazu tej akcji.

Skonfrontujmy te z przeszłości i teraźniejszości znane metody kolonizacji niemieckiej z ruchem organizacji niemieckich w chwili obecnej a raczej

z setkami sprawozdań z odbywanych zebrań tych organizacyj, a zrozumiemy, że wskazania, które dla rozwoju Niemczyzny były ważne w przeszłości obowiązują i dziś. Niemcy najwięcej się ruszają organizacyjnie w pasie nadnotecko - pomorskim, rozwijają wyspę niemiecką na Wołyniu, odświeżają nurt organizacyjny Niemczyzny na południowej ścianie Małopolski, ba! sięgają wzdłuż pogranicza Prus Wschodnich pod Wilno. Ruchy oskrzydlająco-rozdzielające. I tu jeszcze na jeden szczegół, już nie geopolityczny, ale niemal strategiczny należałoby położyć nacisk.

W jednym ze swych ciekawych referatów, odbytych w szczupłym gronie znakomity uczony poznauński profesor Pawłowski stwierdził, że żadne dane o g ó ł n e o rozsiedleniu Niemców w Polsce niczego nie tłumaczą. Dopiero monograficzne wnikanie w s z c z e g ó ł y rozmieszczenia wysp niemieckich w Polsce, oraz badanie dynamiki rozwojowej nie tylko statystycznych danych tego rozmieszczenia pozwalają rozszyfrować nieraz nawet m i l i t a r n e momenty kolonizacji niemieckiej. I tak na przykład cały okręg kaliski, jak świadczą — według prof. Pawłowskiego — badania map niemieckich i studia terenowe, wydaje się skolonizowany pod kątem widzenia dania oparcia

armii niemieckiej w natarciu od dawnej niemieckorosyjskiej granicy.

Nie mam zamiaru myśli tej szerzej rozwijać, brakuje mi i aparatu naukowego i jestem zbyt ograniczony zasięgiem tematu mej skromnej pracy, żebym mógł problem ten omawiać szerzej. Przytoczyłem go tylko za przykład, że w ruchach żywiołu niemieckiego nie ma niczego przypadkowego, że wszystko z góry tradycją dziesiątek lat jest obmyślane i ustalone. Jeżeli zaś kolonizacja niemiecka w okolicach Kalisza była przeprowadzana z pewnym militarnym planem, to prosta ostrożność każe uważać, że podobna pomysłowość może ujawniać się już nie w kolonizacji, której teraz nie ma, a w innych przejawach życia mniejszości niemieckiej na terenie naszego państwa. I zwłaszcza dla tego, że wszystkie naukowe badania niemieckie, odnoszące się do Niemców w Polsce, są badaniami monograficznymi, operującymi szczegółami i dowodzącymi swe twierdzenia precyzją starannie wykonanych map nieraz najdrobniejszych osad niemieckich.

Przy bliższej jednak analizie żywego ruchu organizacyjnego wśród Niemców w Polsce nasuwa się jedna ciekawa refleksja, refleksja zahaczająca o indywiduum człowieka. Nawet gdybyśmy przy-

pisali każdej jednostce niemieckiej te nadludzkie przymioty, jakie w nią wmawia niemiecka nauka, to musielibyśmy za Carrelem uznać o g r a n i c z o n o ś ć mózgu ludzkiego przy wchłanianiu narzucanych mu wrażeń, a cóż dopiero zadań. Wróć do przykładu, który rzuciłem na początku mych rozważań. Popatrzmy bokiem, ze ścieżki wśród lasu na włościanina niemieckiego, poganiającego dwie szkapiny, ciągnące wóz, naładowany drzewem. Pyka fajkę, spluwa szeroko, patrzy w niebo czy będzie deszcz, cmoka na konie — taki człowiek jak inni. Wraca do domu, otwiera książkę zgleichschaltowaną czy gazetę mniejszościową i dowiaduje się, jakim mu każą być Übermenschem. I on nie pojmie wszystkich swych zadań, i on w końcu poczuje się przemęczonym tym, czego się od niego żąda.

Mobilizacja sił niemieckich w Polsce, roztrąbiona wielkim aparatem propagandowym, rozbudziła — starałem się to wykazać w uprzednim rozdziale — Bóg wie, jakie nadzieje. Trzeba było widzieć chłopów niemieckich, zaniedbujących prace w polu w marcu 1939 roku, siedzących tylko przy radiu, popijających wódkę i czekających, czekających. Czy dziwicie się prymitywizmowi ich myślenia, że myśleli, iż niedługo dowiedzą się

z radia o marszu Reichswehry na biegun północny? Odechodzili w końcu od radia rozczarowani. Rozczarował i fakt, że zrażeni ich gadaniem i butną miną sąsiedzi polscy zaczęli od nich stronić, że jeden i drugi im coś przykro przygadał. Zrozumieli, że nie tylko niczego się nie doczekali, ale nawet w ich codziennym życiu coś się pogorszyło. Roboty były niewykonane a polscy sąsiedzi nastroszeni. Zakłócono ich spokój i wytrącono ich z równowagi przez rozbudzenie nadziei na jakieś dalekie od możliwości realizacyjnych cele. I tak jest ze wszystkim. Nadmiar propagandy przytłacza, dewaluje jej znaczenie i przytępia wrażliwość tych, do których jest skierowana. To byłaby deprecjacja haseł.

Na dłuższą metę musi też okazać się zwodniczym to, co możnaby nazwać Überorganisierung, przeorganizowanie. Przeciętny Niemiec znosi organizacyjną dyscyplinę lepiej, niż Polak, znosi także lepiej organizacyjne krępowanie mu najdrobniejszych dziedzin jego życia. I dla niego jednak nadmiar więzów organizacyjnych okazuje się w końcu niemożliwy do zniesienia. Ruch organizacyjny w Polsce kroczy ku takiej — Überorganisierung. Atmosfera nadludzi, najwyższe więc już bliskie deprecjacji napięcie propagandy i przeorgani-

zowania mniejszości niemieckiej w Polsce — oto zarodki możliwości popadnięcia naszych współobywateli Niemców w apatię. Jedno, drugie i trzecie może znudzić się tym szybciej, że totalistyczna klamra doktryny, wyznawanej przez czołowe organizacje niemieckie w Polsce, właściwie zamyka mniejszość niemiecką w ghetto, oddziela je od polskiego otoczenia, wtłacza w osamotnienie. Osamotnienie tym przykrzejsze, że ta mniejszość jest liczebowo szczupła, i że nastroje wewnątrz jej nie są dobre. Panuje tam atmosfera wzajemnych oskarżeń, niedowierzań, podejrzeń i — ostatecznie — rozpoczynającego się już przemęczenia. Atmosfera wynikająca narazie głównie z faktu, że aż nadto wielu Niemców w Polsce zdaje sobie sprawę, iż — jak dotąd — mobilizacja sił niemieckich pod fermentacyjnym działaniem narodowo-socjalistycznych drożdży doprowadziła tylko:

1) do zaostrzenia warunków współżycia z polską większością i do pogłębienia antagonizmów polsko-niemieckich na tym tle;

2) do niepoprawienia warunków bytu Niemców w Polsce a raczej do nieustępliwości władz polskich wobec urojonych pretensyj, odgrzewanych stale przez żadnych laurów „wodzostwa“ przywódców mniejszości niemieckiej.

W gwałtownej mobilizacji sił niemieckich w Polsce tkwią więc obok momentów istotnie niebezpiecznych także zarodki samounicestwienia tej dynamiki, jaką ta mniejszość pod wpływem czynników zagranicznych w sobie rozbudziła. Zarodki psychologicznie zrozumiałe, zarodki, których rozkładowy wpływ może ulec zwiększeniu dzięki zwartości polskiej opinii i nieustępliwości wobec niesłusznych żądań niemieckich.

Byłoby niepoważnym twierdzić, że nastroje wśród mniejszości niemieckiej już do tego stadium samounicestwienia się doszły. Przeciwnie wydaje się, że dynamika działań jeszcze na długi okres czasu będzie miała mobilizacyjną siłę. Niemniej można z tonu zebranych niemieckich i między wierszami artykułów wyczytać, że już wielu Niemców zaczyna obojętnieć organizacyjnie, że wzrasta się liczba tych, którzy przeszli do obozu tak zwanych przez społeczeństwo niemieckie w Polsce „szarych“ (Grauen) czy „neutralnych“ (neutral). Obóz tych neutralnych był bardzo duży trzy lata temu, gdy większość Niemców w Polsce poprostu uległa moralnemu wstrętowi do formy walk staczanych między „młodymi“ i „starymi“, gdy z łamów pism niemieckich leciały słowa jak: „Stän-

kerer“ i „Schindluder“, a więc słowa, których nie odważam się nawet — tak są wstrętne — tłumaczyć a których nigdy żaden publicysta polski nie użył pod adresem działaczy niemieckich. Potem ten kryzys przełamano. Walki dwóch obozów „młodych“ i „starych“ odbiły się także na prężności działania niemieckiego życia gospodarczego w Polsce. I ten kryzys został załagodzony a dziś ruch ekonomiczny mniejszości niemieckiej w Polsce zyskał znowu na sile. Obecnie jednak wśród jednych rozczerowanie z powodu zawiedzionych oczekiwań a wśród innych niepokój o dalsze ułożenie stosunków mniejszości niemieckiej z polską większością powodują, że na zgromadzeniach (ostatnio w Grudziądzu) znowu grzmi się przeciw „neutralnym“ i wzywa ich do wstępowania w szeregi politycznych organizacyj niemieckich.

Dobrze, gdy kryzys ruchu organizacyjnego mniejszości niemieckiej w Polsce nastąpi na tle zniechęcenia czy przemęczenia. Gorzej, gdy przybierze szerszy rozmiar z powodu rozczerowania lub z winy niezdrowych a niezrealizowanych oczekiwań. Wtedy łącznie o opanowanie organizacyj niemieckich przez czynniki ekstremistyczne, w sensie państwowości polskiej anar-

chiczne*). Należy mieć to — moim skromnym zdaniem — na uwadze aby w razie potrzeby nie cofać się przed najbardziej szybką reakcją polskich władz. Bo nie wolno nie pamiętać, że na aktywności, przebojowej dynamice i leczebnej sile organizacyj niemieckich w Polsce zależy czynnikowi zewnętrznemu, jego więc rola w niedopuszczeniu do kryzysu organizacyjnego mniejszości niemieckiej musi być zawsze brana pod uwagę, jako moment istotny.

Jest więc kilka aspektów sprawy niemieckiej w Polsce, każdy równie ważny i każdy skłaniający do rozwijania naszej, polskiej w tym kierunku czujności — zwłaszcza z przyczyn, które poruszyłem na początku rozważań niniejszej mej pracy.

*) Przykładem takiego wypaczenia dążeń organizacyjnych mniejszości niemieckiej w Polsce był proces tajnej National Sozialistische Arbeiter Bewegung — Kampfbund na Śląsku w roku 1936. W uzasadnieniu wyroku zasądzającego 13 oskarżonych sąd podniósł, że jakkolwiek mniejszość korzysta z wszelkich możliwych wolności, propaganda wroga, prowadzona przez Auslandinstitute, Bund Deutscher Osten i przez prasę, stworzyła tło psychologiczne, na którym doszło do utworzenia — NSDAB. Członkowie, których liczby nie można ustalić (jeden z oskarżonych odebrał sobie życie) byli ściśle zakonspirowani, składali przysięgę na wierność kanclerzowi Hitlerowi i zobowiązywali się do milczenia i posłuszeństwa pod grozą sądów kapturowych. Przed przysięgą informowano ich, że celem organizacji jest przyłączenie Górnego Śląska do Niemiec.

Rozdział IV.

PRÓBA SYNTEZY PROBLEMU MNIEJSZOŚCI NIEMIECKIEJ W POLSCE

1. NAJWAŻNIEJSZE — TO POGRANICZE.

Jeszcze raz muszę Czytelników skierować do mapy rozsiadlenia Niemców w Polsce (mapa nr 2). Nie potrzeba długich tłumaczeń dla uwypuklenia prawdy, że zagadnienie niemieckie w Polsce jest problemem pogranicznym i przy jego programowym rozwiązaniu trzeba je przede wszystkim jako takie rozważać. Problemy mniejszości niemieckiej na luźnych wyspach wewnątrz kraju wydają się wówczas wtórnym odbiciem zagadnienia.

Nigdy nie będzie dość powtarzania, że w żadnym z powiatów w całej Polsce a także w żadnym z powiatów pogranicznych ludność niemiecka nie ma większości a tylko w trzech powiatach, chodzieskim, sepolińskim i bielskim ich liczba prze-

kracza 25 proc. ogółu ludności. O cyfrach ludnościowych informuje zresztą wyczerpująco załączona mapa, nie będę więc ich szczegółowiej analizować. Natomiast (patrz grafikon nr 1) muszą zwrócić uwagę, że większość ludności niemieckiej w okręgach pogranicznych (zwłaszcza w Wielkopolsce i Pomorzu) zamieszkuje na wsi, gdyż miasta są wogóle prawie do 100 procent czysto polskie. Co to znaczy?

Ludność wiejska żyje i pracuje w warunkach jakby pewnego socjologicznie pojętego odosobnienia. Kontakty między ludźmi są luźniejsze. Rodziny na wsi, jakby się same w sobie zamykały — w mniejszej mierze w osadach włościańskich, w większej mierze tam, gdzie występuje gospodarka folwarczna. O skutkach psychicznych tego zjawiska nie będę mówił. Chodzi mi raczej o zwrócenie uwagi, że wszystkie powyższe okoliczności zbiegają się i z faktem trudnej kontroli tego, co robi dany rolnik-Niemiec na swym gospodarstwie czy na swym folwarku. Jego zachowanie się nie podlega takim możliwościom kontroli czy raczej publicznej jawności, jakie towarzyszą działalności publicznej i prywatnej ludzi w mieście. Stąd mieliśmy na wsi wśród Niemców wyrokami sądu karane wypadki tajnego nauczania, odbywa-

+>

nia ćwiczeń o charakterze wojskowym (znany proces o obóz ćwiczeń w Zielonce, w powiecie sepolińskim), urządzania jakichś innych obozów o nieustalonych celach i t. d. Nie należy tych wypadków uogólniać. Uogólnienie zaprowadziłoby bowiem za daleko, musiałoby wogóle postawić pod znakiem zapytania lojalność całej ludności niemieckiej w Polsce a to byłby wniosek z gruntu fałszywy. Uogólnianie gra co prawda dużą rolę w nastrojach polskiej większości do niemieckiej mniejszości właśnie na pograniczu. Taki odbyty kilka lat temu w Bydgoszczy proces przeciwko członkom skautingu niemieckiego o przekradanie się na jakieś kursy przeszkoleniowe do Niemiec dostarczył aż nadto materiału do uogólnień, jak w ogóle wszystkie zasądzone czy nie zasądzone dowody nielojalności niektórych obywateli polskich narodowości niemieckiej stwarzają bez przerwy podatny grunt dla nieufności Polaków do Niemców. W każdym bądź razie na pograniczu winniśmy interesom naszego państwa daleko idącą przezorność.

Rolniczy charakter naszego pogranicza z Niemcami nie pozwala dalej przechodzić obojętnie około jego stosunków własnościowych. Skupienie wielkiej ilości ziemi w rękach wielkich właścicieli nie-

mieckich, co już tutaj omawialiśmy, jest niewskazane właśnie na pograniczu, bo stwarza stan gospodarczej zależności nie tylko robotników, nie tylko mniejszych sąsiednich rolników, ale i mniejszych rzemieślników i kupców okolicznych miasteczek. Taka zależność gospodarcza musi okazywać się i zależnością polityczną, jak wskazuje chociażby przebieg wyborów gromadzkich w niektórych miejscowościach, gospodarcza zależność ludności polskiej od niemieckiego źródła zarobku objawiła się w fałszywej oddaniu na listy niemieckie w niektórych środowiskach znacznie więcej głosów, niż by wskazywał na to skład narodowościowy wyborców. Nienormalna struktura własnościowa, będąca zresztą pozostałością zaborów, pachnie jasnością stosunków politycznych pogranicza. Nie zapominajmy zaś, że każde takie spalenie zyskuje wielokrotne megafonowe powiększenie w propagandzie niemieckiej. Pogranicze jest czysto polskie — p r a w d a; pogranicze, o ile do niego nie przyłożymy trochę moralnej przezorności i materialnej pomocy może być niekiedy przedstawiane jako niepolskie — t o m o ż l i w o ś ć.

Wogóle zaś strona gospodarcza wydaje się najistotniejszym problemem pogranicza. Plastyczne obrazowanie pewnych zagadnień było już

nam w tej pracy nieraz pożytecznym argumentem. Zastosujmy więc i teraz proste, niemal idylliczne rozumowanie, jakby nie było na świecie zaognionych problemów międzynarodowych, jakby życie biegło spokojnym, równym torem; zastosujmy porównanie Europy do małej, cichej wsi o kilkunastu gospodarstwach włościańskich. Sąsiedzi w tej cichej wsi rywalizują z sobą przez miedzę. Maciej pragnie mieć konie lepsze niż Wojciech, Józef chce mieć krów więcej niż Jan; Stanisław chwali się wyższą i lepiej wykłoszoną pszenicą, niż pszenica Marcina. Gospodarze rywalizują ze sobą nawet bez złości, ale z pewną egoistyczną dumą.

— U mnie bardziej gęsta koniczyna niż u niego.

— Ja zbiorę więcej kartofli z morga niż on.

Stosunki sąsiedzkie w Europie są nieco mniej idylliczne, choć po miedzach granicznych również świergolą skowronki a zielona ruń zboża sąsiada ściele się do stóp, gięta podmuchem wiatru; niemniej proces rywalizacji państw sąsiadujących ze sobą przypomina rywalizację jaką obserwujemy w idyllicznej atmosferze opisanej powyżej wioski. I tu i tam pragnie się mieć lepsze konie i więcej dostatku, i więcej gruntu i więcej złota w skrzyni

— tak żeby móc dokupić niby morgę, żeby sobie z morgę dobrać.

Pogranicze Polski — zwłaszcza zachodnie — jest b i e d n e. Piaski, jeszcze raz piaski, jeziora i dużo lasu. Ludność pogranicza klepie biedę, modli się o lepsze czasy, wspominając niekiedy jak to było dawniej. Dawniej, przed 20 laty, gdy nie biegła tutaj granica, nie rozcinała ogrodu na dwie części, nie ocierała się wzdłuż ściany domu, jak to się dzieje w jednej z wiosek powiatu kępińskiego tak, że gospodarz, wychyliwszy się przez okno chałupy może sprzedawać w Niemczech polski tytoń, polskie masło, no! i słoninę. Ci, którzy nie mogli się wyżywić na piaszczystych polach wędrowali na zachód po pracę, po zarobki. Odcięciem od pewnych źródeł zarobkowania zapłaciła część ludności pogranicza swoje gorące pragnienie znalezienia się w wolnej Polsce, pragnienie udokumentowane ciężką walką o byt narodowy. Rozmawiałem nieraz z chłopami z nad jeziora Żarnowieckiego — niczego nie żałują, chociaż jest im dzisiaj ciężiej. Rozmawiałem z mieszkańcami powiatu leszczyńskiego — cieszą się, że jest tak, jak jest. Niemniej pozostaje faktem, że problemy i antagonizmy, które się tu piętrzą przed ludnością pogranicza, mają swoje głębokie uzasadnienie gospodarcze. Bo

często bardzo jest tak, że w miejscu, gdzie kończy się polska, wyboista droga, zaczyna się po drugiej stronie granicy asfalt. Chłop z pod Drawskiego Młyna, zapomniany przez Boga i ludzi w tych nadnoteckich piaskach, któremu ostatni zarobek z lasu odebrała sówka chojnowka, patrzy z zazdrością za granicę, gdzie... Maciej ma więcej krów i koni, gdzie zboże droższe, a organizacja produkcji rolnej wyższa. Czy można się dziwić, że czasem przyjdzie na takiego biedaka chwila Piotrowego zwątpienia, gdy mu zaświecą kredytem z mniejszościowej organizacji? Bo nie było jeszcze w dziejach świata pogranicza, na którymby nie grały nigdy ostre bardzo antagonizmy, gdzieby nie starano sobie wyrywać dusz, tumanić jednostek, siać wśród jednych zwątpienie, a wśród drugih — nadzieję. Piszący te słowa starał się za pomocą ścisłych badań stosunków znaleźć najlepszy sposób przeciwdziałania takiemu stanowi rzeczy. Jedynym sposobem przeciwdziałania wydaje się — czynić tak, jak w naszym przykładzie o wsi włościańskiej, gdzie sąsiad sąsiadowi świeci w oczy zasianiem najlepszego ziarna właśnie przy jego miedzy, właśnie na jego granicy. Niech Wojciech zobaczy jak ja gospodarzę!

W wielu okolicach nie ma dotąd rozwiniętej polskiej spółdzielczości rolniczej, względnie tę, która była, zgniótł kryzys. Chłopi sprzedają zboże niemieckiemu Raiffeisenowi, jakby granica nie istniała, jakby byli w Niemczech. Tak brak polskiej organizacji uprzywilejowuje niemieckiego sąsiada — porównanie sił nie wypada na naszą korzyść. W powiecie czarnkowskim ludność przez szereg ostatnich lat z wdzięcznością przyjmowała pomoc państwową w formie ziarna na siew, kartofli do sadzenia i siana dla bydła. Ale to tylko pomoc doraźna; dopiero dziś rusza się tam z szerszym programem. W jednej ze wsi powiatu kepińskiego, w samym pasie granicznym ulokowano osadnika, kawalera orderu *Virtuti Militari*. Za nim wybudował sobie piękny dworek i zabudowania, cierpiał nędzę. W ziemię ojczystą wżarł się nędzną ziemianką. A sąsiad z za miedzy? Przychodziły dzieci szkolne całymi gromadami z nauczycielem, przyjechali dziennikarze i fotografowali tę biedę, żeby udowodnić, że... Wojciechowi gorzej się powodzi, niż Marcinowi. Oto gra antagonizmów, sąsiedzkiej zawiści i współzawodnictwa. Rzeczy te są tym donioślejsze tam, gdzie świadomość narodu do niedawna jeszcze była dość zagmatwanym pojęciem. Mam właśnie na myśli południowo-

zachodnią połać powiatu kępińskiego, która została przyłączona z dawnego Śląska i która nigdy w łączności kulturalnej czy narodowej z Wielkopolską nie była. Były to okolice w czasie walk o utrzymanie polskości w okresie zaborów najbardziej zaniedbane. Zaborca wmawiał w tę ludność, że jest... śląska, a nie polska. Wytworzył się stan, o którym słusznie mówi dr Chałasiński w swej rozprawie pt.: „Antagonizm polsko-niemiecki na Górnym Śląsku“:

„Ale co znaczy był „Niemcem“ albo „Polakiem“? Czysto polska ludność centrum państwa ma na to gotową praktyczną odpowiedź, która nie budzi u nikogo najmniejszej wątpliwości. Odpowiedź ta brzmi: Polacy, to my tutaj, a Niemcy — to po tamtej stronie granicy niemieckiej w Berlinie. Ale na pograniczu odpowiedź taka jest niemożliwa. W osadzie naszej „my“ to niekoniecznie Polacy; to jeszcze nie wiadomo kto. Każda strona chce być sobą „Niemcem“ albo „Polakiem“; chce ustalić sobie i po stronie przeciwnej własną definicję. Chce przeprowadzić granicę między tym co niemieckie, a tym, co polskie, tym co moje i co twoje. Obydwie strony chcą oddzielić swoich od obcych. Tymczasem na pograniczu znikają często, tak jak w naszej osadzie, wszelkie rzeczowe, obiektywne podstawy do przeprowadzenia granicy pomiędzy swoimi i obcymi. Nie jest nią ani język, ani dystans — jak w przypadku centralnej części państwa — ani religia. Słowem — nie ma rzeczowych obiektywnych podstaw, na których mogłoby się wesprzeć poczucie odrębności. Ludzie pogranicza znajdują się w przejściu od jednego do drugiego narodu“.

Oczywiście autor mówi tu o wypadku skrajnej, pozaborczej pozostałości. Niemniej dowód to jednak jaskrawy, że na pograniczu, jak na wiejskiej miedzy, muszą gromadzić się najlepsze wysiłki całego społeczeństwa. Tymczasem jak jest w rzeczywistości? Inteligencji tu za wyjątkiem emerytów ani na lekarstwo — ucieka, woli mieszkać w Poznaniu, czy w Toruniu, niż w pogranicznej dziurze. Z radością i z pewnym wzruszeniem wstępowałem kiedyś do cichej chaty młodego lekarza na wiejskim odludziu pod Kępnem. Mój Boże, ile on tu dobrego robi. Dawniej cała wieś i cała okolica biegły do doktora za granicę — do Sycowa. Przynosili stamtąd lekarstwa, a także przekonanie, że tam lepiej..., że — pozostają przy początkowym porównaniu — u Maćka lepsza gospodarka. Dziś przychodzą ludzie do polskiego doktora nawet z Niemiec. Bo trzeba dodać, że osiadł tam nie żaden partacz, ale lekarz o dużej wiedzy i prawdziwej intuicji lekarskiej. Ludność go kocha i podziwia. Tak — pogranicze nie znosi tandety i zaniebankania. Wszak tutaj wre najostrzejsza walka konkurencyjna. Emocjonalnymi czynnikami nie można jej wygrać, można wygrać tylko bardzo wielkim wysiłkiem, dużym staraniem i organizacją.

Przykłady takiej pogranicznej organizacji znajdujemy w Niemczech, po drugiej stronie między. Obraz skreślony piórem Józefa Kisielewskiego w jego nowej książce „Ziemia gromadzi prochy“ jest równie plastyczny, jak walący obuchem argumentu:

„Władze niemieckie — pisze — wala w pas pograniczny górę pieniędzy. Wsadzają się i wysilają. W pewnej miejscowości granica przecięła na dwie połowy łąkę. Gospodarzowi po niemieckiej stronie dali długoterminową pożyczkę i zwieźli kilkanaście worków sztucznego nawozu za darmo. Połowa łąki wybujała wspaniale, zielone soki aż tryskają ze ździebeł trawy, druga połowa w porównaniu — chuda, niska, zwykła. Tylko przejść, od razu się widzi: to wspaniałość, a to pospolitość. Taka zapobiegliwość lepsza jest, niż plakat — żywa, zielona reklama“.

Czasami jednak tylko reklama, bo polscy włościanie z nad pogranicza Prus Wschodnich w marcu tego roku, gdy dłoń ich silniej chwytiała za cepy i widły, aby wprawić się już do krzepkiego ujęcia karabinu, opowiadali wycieczce dziennikarzy, jak to po stronie niemieckiej pograniczne pasmo cegłą pokrytych osad i bogato obsianych pól „reklamowo“ odgradza w głębi Prus położony szmat biedy i rolniczej nędzy nieurodzajnych piachów. Niemniej polskiego programu pogranicza — jako istotnej odpowiedzi na mobilizację sił niemieckich w Polsce — taki moment osłabiać nie powinien.

Tymbardziej, że żyjemy w okresie panowania jeszcze jednej zasady w polityce mniejszościowej polsko-niemieckiej, zasady wzajemności. Jakiż z tego wniosek? Dla pogranicza po stronie niemieckiej obowiązuje instytucja najwyższych narodowo-socjalistycznych czynników:

— Grenzmark muss volkstümlich deutsch sein.

Żadnych wątpliwości, niedomówień, żadnych „swoich“ i „obcych“ — tylko niemiecki element ma zamieszkiwać tamtą stronę między. Nasza ustawa o pasie granicznym tylko utrudnia obrót ziemią, niemiecka natomiast, wprowadzana w życie z żelazną konsekwencją maszyny totalnej administracji, kategorycznie zakazuje nabywania ziemi w pasie pogranicznym przez Polaków.

Przy tym nie wolno zapominać, że całe pogranicze polsko-niemieckie — jak na to słusznie zwraca uwagę dr Krysiński — od strony Prus Wschodnich oraz od strony zachodniej posiada zaludnienie anormalnie niskie, przy czym w niektórych powiatach (np. Międzybóże w Wielkopolsce) gęstość zaludnienia jest taka sama jak na — Polesiu. Cała zaś Wielkopolska, ta dzielnica o najwyższej dotąd kulturze rolnej i wysokim poziomie cywilizacyjnym, wykazała według ostatniego spisu ludności zmniejszenie liczby lud-

ności, więc proces wręcz przeciwny, niż go wykazuje cała Polska. To także przyczynek do baczniejszej naszej uwagi na obszary, będące jakby płaszczyzną ścierania się z sobą wpływów coprawda sąsiedzkich, ale jednak obcych.

2. WŁAŚCIWA MIARA POLSKIEJ RACJI STANU

Z toku niniejszych rozważań wypływają jasno główne zasady programowego — w moim przekonaniu — ujęcia sprawy mniejszości niemieckiej w naszym państwie. Pierwsza zasada brzmi:

1) Nie chcemy i nie zamierzamy wynaradawiać czy świadomie i konsekwentnie asymilować ludności niemieckiej, zamieszkującej obszar państwa polskiego. Ma ona mieć zupełną swobodę pielęgnowania i języka i obyczajów ojczystych.

Historycznie trzeba stwierdzić, że były okresy w naszych dziejach, w których element niemiecki przybyły i osiadły na obszarach polskich, bardzo szybko a przy tym trwale się asymilował. Nie przez narodową próżność, lecz przez obiektywną ścisłość wypada to podkreślić, jako zwycięstwo atrakcyjności polskiej kultury i zwycięstwo polskiej myśli państwowej. Nie należy odrzucać tej możliwości i teraz, jako jednak wyniku swobodnej gry sił

a nie świadomej swych celów polityki. W szczególności mylą się — moim znowu oczywiście zdaniem — ci, którzy przeceniają atrakcyjność obywatelskiej swobody naszego państwa dla tu mieszkających Niemców. Czechosłowacja też przeceniła atrakcyjność demokratycznych urządzeń swego państwa dla Niemców sudeckich; liczyła, że stanie się fortecą oporu dla wygnanych z Trzeciej Rzeszy demokratów i że demokratycznością swej konstytucji, jako przeciwwagą totalnemu duchowi Niemiec, zwiąże lojalnie swych obywateli narodowości niemieckiej z państwowością czeską, tymczasem potknęła się o próg rosnących wpływów Henleina. Monolit państwa niemieckiego na zachodzie stanowi — przynajmniej narazie — zbyt silny fundament dla wszystkich niemieckich aspiracji narodowych, aby móc marzyć o skuteczności jakiejś celowej polityki wynaradawiania. Wyklucza to siłą i narodowa zwartość państwa niemieckiego w obecnej chwili, które równocześnie stwarzają i duże niebezpieczeństwo, że obywatele polscy narodowości niemieckiej mogą być tą siłą tak oczarowani, ba! zasugerowani, iż nie zechcą — jak już o tym świadczą niektóre przykłady — należycie doceniać obowiązku właściwej lojalności obywatelskiej wobec państwa polskiego. Liberalnemu uszanowa-

niu narodowych odrębności obywateli polskich narodowości niemieckiej musi więc odpowiadać najbardziej surowe i rygorystyczne domaganie się przestrzegania przez nich nie tylko formalnej strony obowiązujących w Polsce ustaw, ale i ich ducha.

2) Nie należy więc stwarzać żadnych praw specjalnych dla mniejszości niemieckiej. Obecnie obowiązujące ustawodawstwo daje dostatecznie szerokie ramy dla ochrony jej odrębności narodowej.

O zasadniczych tezach wysuwanych dla tych specjalnych norm przez przywódców mniejszości niemieckiej już wyżej była mowa. W aneksach znajdują Czytelnicy teksty dwóch mów żądania te postulujących. Jedną z nich przywódcy Deutsche Vereinigung dr. Kohnerta była wygłoszona w gorących dniach września 1938 roku. Niechże jej tekst będzie próbą lojalności, jak ją przywódcy mniejszości niemieckiej w Polsce pojmują. Pan Kohnert w tych pełnych wojennego napięcia czasach nie miał niczego pilniejszego do powiedzenia swym członkom nad wysunięcie wobec państwa polskiego takich — żądań. Tu jednak warto przypomnieć jeszcze skrajne żądania szefa śląskiego „Volksbundu“ Ulitza, rzucone jako postulat rekompensaty za wygaśniętą konwencję genewską:

„1) Państwo tworzy na każdym obszarze, na którym mieszkają obywatele polscy narodowości niemieckiej, specjalne wydziały, złożone z 5-ciu członków.

2) Wydziały składają się z przewodniczącego, jako przedstawiciela Rządu, oraz 2-ech Polaków i 2-ech członków mniejszości niemieckiej.

3) Państwo uznaje pewne określone organizacje mniejszościowe za prawne przedstawicielstwa mniejszości.

4) Organizacje te w razie nieosiągnięcia przez nie w konkretnych sprawach bezpośredniego porozumienia z władzami, odwołują się do wydziału.

5) Władze zobowiązane są udzielać wydziałom wszelkich wyjaśnień. Wydziały orzekają, czy stanowisko władz jest słuszne, czy niesłuszne. Jeżeli rozstrzygnięcie wydziału ma nie być przyjęte, wymaga to zatwierdzenia właściwego Ministerstwa.

6) Wydziały rozstrzygają najpóźniej w 3 miesiące po przedłożeniu im odnośnej sprawy“.

A nie zapominajmy stale, że Niemcy nie sięgają nawet 10 % ludności w województwach zachodnich, gdzie są najliczniej skupieni. Żądanie takich praw specjalnych trzeba traktować więc jako taktykę czysto wiecowego podniecania nastrojów wśród mniejszości niemieckiej w Polsce.

3) Stosunek państwa polskiego do mniejszości niemieckiej musi być ściśle taki sam, jak stosunek Trzeciej Rzeszy do mniejszości polskiej w Niemczech.

Zasady tej wzajemności zostały ustalone deklaracją polsko - niemiecką z listopada 1937 roku.

Wzajemność ta jednak napotyka na zasadniczą trudność realizacyjną, wynikającą z faktu różnorodności ustrojów konstytucyjnych Polski i Niemiec. To, co w zakresie rozwoju swobód narodowych mniejszości niemieckiej w Polsce gwarantują normalne ustawy państwowe w oparciu o postanowienia polskiej konstytucji — to samo zabraniają czy odbierają Polakom w Niemczech totalne zasady narodowo-socjalistycznych postanowień prawnych, uznające za zasadniczy aksjomat tożsamość państwa z niemieckim narodem. O podstawie wzajemności będzie więc można mówić dopiero wtedy, gdy Polakom w Niemczech zostaną przyznane prawa specjalne, zapewniające im warunki swobodnego pielęgnowania nie tylko ich narodowej odrębności, ale zapewniające im w ogóle możliwości normalnej, życiowej egzystencji. Doktryna bowiem hitlerowska stwierdza:

„Trzecia Rzesza, jako ukształtowanie się niemieckiej idei narodowej, nie może być zrozumiana jako osobny organizm, jako abstrakcyjna osoba państwowa ponad narodem. Nie jest ona niczym innym, jak tylko polityczną organizacją jedności całego narodu. Politycznie uformowany i prawnie ukształtowany naród jest państwem“ (Dr Wilhelm Frick „Vier Jahre Aufbau des Dritten Reiches“).

Ta doktryna jedności państwa i narodu stawia polską mniejszość Trzeciej Rzeszy po prostu ex

lex — teoretycznie i, jak świadczą przykłady z życia, praktycznie. Stąd prawa specjalne, których musimy odmówić Niemcom w Polsce, gdyż nie mogą być traktowani jako obywatele państwa, w sposób uprzywilejowany — stąd takie prawa specjalne dla mniejszości polskiej w Niemczech dopiero usuną stan prawnego upośledzenia tam naszych rodaków; nie jest zaś przy tym bez znaczenia, że mieszkają oni tam w większości na terenach autochtonicznych i nie są, jak Niemcy w Polsce, od niedawno ludnością napływową.

4) Nie możemy godzić się na robienie z obywateli polskich narodowości niemieckiej aktywnego elementu polityki międzynarodowej Rzeszy wobec Polski.

Uznając pełne prawo pielęgnowania przez mniejszość niemiecką jej odrębności narodowej, uznajemy oczywiście prawo tej mniejszości do utrzymywania kontaktów z krajem macierzystym. To jest zrozumiałe i z duchem tradycji państwowej naszej ojczyzny zgodne. Niemniej wydaje się trudnym do pomyślenia i do dopuszczenia, żeby więzy kulturalnej oraz duchowej łączności Niemczyzny w Polsce z Trzecią Rzeszą przybierały — jak tego na przykładach tu przytaczanych wolno się obawiać — charakter współdziałania politycz-



nego; mówiąc przykładowo, lapidarnie i z celowym, dla jasności myśli uproszczeniem: żeby Niemcy w Polsce czuli się zadowoleni lub niezadowoleni, wysuwali żądania lub ich poniechali zależnie od tego, jak to polityce zagranicznej Trzeciej Rzeszy wobec Polski w danej chwili byłoby potrzebne. Obywatele polscy narodowości niemieckiej graliby wówczas rolę narzędzia obcego państwa; ich lojalność byłaby nie tylko postawiona pod znakiem zapytania; w ogóle nie możnaby mówić o jakiejś lojalności.

Nawet nie potrzeba szukać przykładów do takiego ujęcia jednego z punktów programu polityki mniejszościowej wobec Niemców w Polsce. Załączki tu wysuniętych wątpliwości tkwią w samej doktrynie narodowo-socjalistycznej, którą dziś kolportują, jako *vade mecum*, przywódcy niemieckiej mniejszości. Gdy minister Rzeszy dr Frick (*loco citato*) powiada:

„Dobro narodu stanowi miernik dla wszystkich rzeczy i urządzeń, jako też dla każdego działania lub niedziałania jednostki lub grupy osób“

— to takie stwierdzenie możemy uważać za odnoszące się do wewnętrznych stosunków Rzeszy Niemieckiej. Możemy, ale nie musimy. Wszelka słuszność przemawia i za rozciągnięciem tego pojęcia

poza granice hitlerowskiego państwa, bo doktryna narodowo-socjalistyczna uznaje jedność całego narodu, jego zadań i obowiązków bez względu na to, gdzie członkowie tego narodu po kuli ziemskiej są rozsiani i jakie formalne obywatelstwo mają zapisane w swych paszportach. Z drugiej strony jedność pojęcia narodu i państwa niemieckiego, głoszona przez naukę hitlerowską zwiększa te wątpliwości. Im trudniej jest wyinterpretować praktyczny sens tych doktrynalnych subtelności, tym większy powód do przeczności, ostrożności i — niestety — nieufności.

Powiedziałem niestety, bo budowanie stosunku większości do mniejszości na nieufności jest od razu wszelkiej polityki mniejszościowej wielkim obciążeniem. Rozproszenie nieufności nie od nas zależy. Nieufność tę zwiększają swym zachowaniem się przywódcy mniejszości niemieckiej, wysuwając właśnie w chwilach dla państwa naszego prawie przełomowych tylko żądania, ośmielając się snuć porównania między Polską a Czechosłowacją, grożąc siłą Trzeciej Rzeszy — vide artykuł pana Viktora Kaudera w numerze „Deutsche Monatshefte“ ze stycznia 1939 roku. Nieufność tę zwiększa i prasa codzienna niemiecka, która w czasie londyńskich rozmów ministra Becka w pierwszych

dniach kwietnia 1939 roku od swej pierwszej do ostatniej kolumny głosiła to samo, co prasa Trzeciej Rzeszy — to samo, tylko w tonie pozbawionym umiaru, krytykując rząd polski w sposób, na jaki nie zdobywał się wtedy ze względu na powagę sytuacji żaden najbardziej wobec rządu opozycyjny publicysta polski, w sposób, który w totalnie urzędzonej Rzeszy byłby przez prawo zakwalifikowany najostrzej.

Dla uniknięcia nieporozumień wypada zaznaczyć, że chodzi o rolę obywateli polskich narodowości niemieckiej jako podmiotu w zagadnieniach polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy. Sprawy mniejszościowe bowiem jako przedmiot zawsze pozostaną jednym z zainteresowań polityki zagranicznej każdego państwa i nie można ich wykluczyć z rozmów dyplomacji.

5) Rola gospodarcza żywiołu niemieckiego w Polsce winna być sprowadzona do właściwej proporcji, odpowiadającej ściśle nikłej liczbie Niemców mieszkających w naszym państwie.

Szczególnie widoczna jest przewaga gospodarcza żywiołu niemieckiego nad polskim na zachodzie kraju i to w dwóch województwach: wielkopolskim oraz pomorskim. Miesięcznik gospodarczy „Gospodarka Zachodnia“, zasilany przez najwybitniejsze

pióra praktyków i teoretyków ekonomistów zachodniej Polski, a specjalizujący się w tych zagadnieniach, przyniósł ostatnio cykl statystycznych obliczeń rozmiaru zasięgu niemieckiej spółdzielczości na zachodzie kraju. Cyfry te wskazują, że cała spółdzielczość niemiecka w tych okręgach, które są okręgami w przeważnej mierze przygranicznymi, ma w kapitałach i w wysokości obrotów około 60 % przewagi nad spółdzielczością polską.

Monograficzne opracowania dla 20 powiatów Wielkiego Pomorza wykazują, że Niemcy dysponują tam w spółdzielczości kredytowej 55 milionami złotych kapitału obrotowego, podczas gdy ten sam rodzaj polskiej spółdzielczości ma do dyspozycji tylko 20 milionów złotych.

Przewaga zaś spółdzielczości niemieckiej mleczarskiej nad polską w kluczowych powiatach jak starogardzki, sępoliński, działdowski, chełmiński i szubiński sięga 80—100 %.

Obroty badanych na Pomorzu 64 niemieckich placówek spółdzielczości rolniczo-handlowej (skup i sprzedaż zboża, nawozów itd.) wynoszą rocznie do 31 milionów złotych, polskich zaś spółdzielni rolniczo-handlowych niecałe 10 milionów zł.

I to wszystko — powtarzamy raz jeszcze — w stosunku do niecałych 10 procent, jakie Niemcy

ilościowo zajmują w cyfrze ogółu ludności, zamieszkującej te obszary. Procent przewagi gospodarczej jest więc zarazem procentem gospodarczego uzależniania od Niemców ludności polskiej. Ten stan rzeczy musi być zmieniony w ten sposób, że charakter spółdzielczości niemieckiej, uważanej za mniejszościową i zaszeregowanej do niemieckiego związku rewizyjnego musi zostać na nowo skontrolowany i ustalony. Muszą stracić charakter spółdzielni mniejszościowych te placówki, które — jak to się dziś przeważnie dzieje — pracują w większości z klientelą polską — z polskimi dostawcami i polskimi odbiorcami. Te spółdzielnie muszą, niezależnie od charakteru posiadanych przez nie kapitałów, być zaszeregowane do polskich związków rewizyjnych. Akeja ta zresztą — jak już kilkakroć tu wspomniałem — musi zbiec się ze świadomym wzmocnieniem całości polskiego życia gospodarczego tych okolic.

Nie zapominajmy bowiem, że przy mobilizacji politycznych sił niemieckich w Polsce, ta gospodarcza zależność żywiołu polskiego od spółdzielczości niemieckiej może łatwo stać się zależnością polityczną. Szeroki strumień kredytów z banków niemieckich, który długie lata zalewał na zachodzie Polski spółdzielczość niemiecką, wydawałby

się gospodarczym nonsensem, nieuzasadnionym żadnymi względami ekonomicznymi, gdyby nie trzeba było domyślać się istnienia podstaw jego realnych zamierzeń politycznych. A metodami gospodarczymi na zachodzie operuje obecnie zmobilizowana mniejszość niemiecka i w centrum kraju, i na Wołyniu i w Małopolsce.

6) Jednym z czynników, na którym mniejszość niemiecka w Polsce opiera swą organizacyjną siłę, są kościoły ewangelickie. Sprawa ich stosunku do państwa, za wyjątkiem wyznania ewangelicko-augsburskiego, nie została dotąd prawnie uregulowana. Winno to nastąpić jak najszybciej.

Rozważając całokształt zagadnienia mniejszości niemieckiej w Polsce, nie można zapominać, że ma się do czynienia z elementem, operującym precyzją i konsekwencją działania. Nie też dziwnego, że element niemiecki używa, jako jednego z instrumentów swych wpływów, kościołów ewangelickich. Rodzajów wyznań ewangelickich w Polsce mamy aż siedem. Ich stosunek prawny do państwa nie został dotychczas uregulowany. Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 25 listopada 1936 unormował jedynie sprawę kościoła ewangelicko-augsburskiego, podporządkowując jego działalność państwowej racji stanu i oddając jego kierownictwo

w ręce ludzi, zrośniętych w pełni z państwowością polską. Jest to wyznanie ewangelickie najliczniejsze w Polsce (ca 450 tys. dusz), niemniej z pośród sześć pozostałych część reprezentuje i dostatecznie znaczną liczbę wyznawców i tak szeroki zasięg wpływów politycznych, że warto pomyśleć nad uzależnieniem ich od jednolitych, polskich norm prawnych.

Jakże bowiem jest dotychczas? Ewangelicko-unijny kościół, drugi po augsburskim co do liczebności (300 tysięcy członków), faktycznie jeszcze w pełni zależy od władz kościelnych w Niemczech. Bardzo wielu jego pastorów to obywatele niemieccy, duch, który w nim panuje, to duch szowinizmu i rewizjonizmu, metody działania takie same, jak te, którymi kroczy ogólna mobilizacja sił niemieckich w Polsce. Od duchowieństwa ewangelickiego-unijnego są zależne i na Pomorzu i na południu Wielkopolski, a zwłaszcza na Śląsku znaczne skupienia ludności rdzennie polskiej, które ulegają na skutek tego procesowi łatwej germanizacji. Także augsbursko-helweckie wyznanie zasługuje na uwagę, wszak to dziedzina prawie nieograniczonego działania pastora Zöcklera ze Stanisławowa i w dziedzinie religijnej włada on, jak

udzielny książę blisko 50 tysiącami wiernych, stworzywszy ze swych placówek duszpasterskich ośrodki promieniowania Niemczyzny w Małopolsce Wschodniej. Luterkańskie i reformowane wyznanie mają mniejsze znaczenie i o nich tu szerzej nie wspominam.

W zakresie prawnej regulacji stosunku tych ewangelickich kościołów do państwa polskiego wydają się słuszne postulaty ustalone przez profesora dr. Józefa Górskiego dla kościoła unijnego. Zasady te brzmią:

1) Musi wyjść ustawa, która będzie regulować stosunek Państwa do kościoła unijnego. Musi ona przede wszystkim wypowiadać zasadę, iż kościół ten nie będzie podlegał jakiegokolwiek władzy, czy to państwowej, czy to kościelnej, znajdującej się poza granicami Polski;

2) że wszystkie urzędy w kościele ewangelicko-unijnym sprawowane być mogą wyłącznie przez obywateli polskich;

3) że stanowiska duchowne w kościele ewangelicko-unijnym uzyskać mogą w Polsce tylko te osoby, które, posiadając obywatelstwo polskie, odbyły studia teologiczne w Polsce, w szczególności na wydziale teologii protestanckiej U. J. P., o ile nie zostanie przewidziane powstanie osobnej uczelni teologicznej;

4) że objęcie każdego zwłaszcza duszpasterskiego stanowiska w kościele unijnym uzależnione być winno od zgody władz państwowych i od złożenia przysięgi wierności;

5) przewidziany być winien również obowiązek odmawiania modlitw za pomyślność Rzeczypospolitej Polskiej i jej Prezydenta;

6) w okolicach, w których przeważna część wyznawców kościoła ewangelicko-unijnego należy do narodowości polskiej stanowiska duchownych obsadzone być winny również Polakami a nabożeństwa i nauki odprawiane być winny w języku polskim. W innych parafiach posiadających mniejszość polską, umożliwiające być winny nabożeństwa i nauka w języku polskim.

W tych punktach zamyka się istota tego zagadnienia także w odniesieniu do innych kościołów ewangelickich. Problem w każdym razie arcyważny. W parze z propagandą krzywdy, uprawianą przez polityczne organizacje mniejszości niemieckiej, idzie zawsze fala niesłuszných narzekañ ze strony niemieckich pastorów wyznań ewangelickich. Polityka i religia w robieniu nastroju tu się wzajemnie doskonale uzupełniają. Uzupełniają się jednak także w organizacyjnym rozszerzaniu wpływów Niemczyzny w Polsce. Gwałtowność z jaką niemiecki odłam kościoła augsburskiego zareagował na wprowadzenie w życie wspomnianego wyżej dekretu Prezydenta R. P., zaciętość, z jaką pastory-Niemcy zaczęli faktycznie bojkotować postanowienia tego dekretu i z jaką wypowiedzieli się przeciw zarządzeniom polskich kierowników tego kościoła świadczy, że lojalność obywatelska Niemców w Polsce kończy się tam, gdzie państwo zbyt troskliwie zajmie się dobrem polskiej większości. Zapatrzeni w niewąt-

pliwą przewagę katolicyzmu w Polsce zapomnieli-
byśmy tymczasem o losie licznych skupień Pola-
ków-ewangelików. To też nie od rzeczy jest ciągle
przypominać sprawę wyznań ewangelickich i spra-
wę ukrócania w nich wpływów z państwową racją
stanu Polski niezgodnych.

7) *Nimb misji dziejowej na wschodzie ele-
mentu niemieckiego należy zwalczyć celową, na
podstawach naukowych opartą propagandą wartości
i znaczenia kultury polskiej oraz misji dziejowej
Polski.*

Przedstawiłem tu etapy tej działalności mniej-
szości niemieckiej w Polsce, która operując, jako
narzędziem, motywem doznawanej tu przez Niem-
ców „krzywdy“, stara się równocześnie propagować
motyw „Herrenvolku“, niosącego Polsce kulturę.
Tym mniemaniom i fałszywym twierdzeniom na-
leży przeciwstawić świadomą akcję kół naukowych
polskich nie tylko dla aktualnego użytku polityki
mniejszościowej naszego państwa. Chodzi bardzo
o to, aby właściwymi programami szkolnymi i wła-
ściwą akcją propagandową oddziaływać na masy
niemieckie i na młodzież niemiecką w Polsce tak,
aby wydrzeć je z pod zgubnego wpływu szerzonej
przez organizacje mniejszościowe niemieckiej me-
galomanii narodowej. Jest to tym konieczniej-

sze, że ta megalomania musi szerzyć szowinizm, utrudniający współzycie mniejszości z większością; zadania natomiast właściwie pojętej polityki mniejszościowej tkwią właśnie w łagodzeniu konfliktów, w stwarzaniu warunków zgodnego współzycia w ramach jednego państwa.

Wspomniana tu polska akcja propagandowa winna przy tym w szerokiej mierze posługiwać się językiem niemieckim, nie tylko właściwym dla dotarcia do mas niemieckich w Polsce a i zrozumiałym dla szerokich kół niemieckich w Rzeszy, dziś niewątpliwie i źle i niewłaściwie informowanych. Instrumenty tej akcji? Prasa, radio i książki. Komórki przygotowujące materiał? Instytuty Śląski i Bałtycki dla zagadnień specjalnych, Instytut Niemiecki, któryby należało w oparciu o poznański uniwersytet stworzyć w Poznaniu.

+

Tak brzmiałyby — w mym przekonaniu — generalne zasady. Nie są one nowe. 16 stycznia 1932 formułował zagadnienie to jasno minister Pieracki, mówiąc o harmonijnym współzyciu wszystkich obywateli Rzeczypospolitej:

„...opartym o równość obowiązków i praw dla wszystkich. Podkreślam zasadę równości praw i obowiązków — mówił min. Pieracki — ponieważ winna ona stać się podstawą systemu obywatelskiego myślenia

i odczuwania, zarówno społeczeństwa polskiego, jak społeczeństw, stanowiących mniejszość w naszym państwie. Ujawniona przez niektóre grupy mniejszościowe tendencja do wyciągania z faktu ich odrębności etnicznej wniosku o prawa do przywilejów jest również fałszywa jak skłonność niektórych odłamów społeczeństwa polskiego do wyciągania z faktu owej odrębności sugestii w kierunku dzielenia obywateli państwa na dwie klasy. Racja stanu państwa nowoczesnego nie może tolerować podobnych teorii a tym więcej nie może ich realizować.

Lojalność, jako zasadnicza podstawa stosunku mniejszości wobec państwa. Równość praw i obowiązków jako wyraz programu polityki państwa wobec mniejszości. I tych kardynalnych zasad nie może paczyć fakt wyznawania przez mniejszość doktryny niezgodnej z duchem zasad prawnych obowiązujących w Rzeczypospolitej. Rzeczą sumienia mniejszości niemieckiej jest nasuwające się rozbieżności światopoglądowe pogodzić z ich obywatelskimi wobec państwa polskiego obowiązkami. Rzeczą władz i administracji jest pilnować, aby to rozstrzygnięcie nie było w niezgodzie z interesem naszej państwowej racji stanu.

ZAŁĄCZNIKI

Mowa dr Kohnerta, przewodniczącego Deutsche Vereinigung

wygłoszona

na bydgoskim zjeździe delegatów tej organizacji
w dniu 11 września 1938 r.

Niemieccy mężowie i kobiety, moi towarzysze! Po trzyletniej kadencji urzędowania zaprosił was zarząd Niemieckiego Zjednoczenia dziś do Bydgoszczy, aby przeprowadzić konieczne w myśl statutu wybory Zarządu Głównego. Kiedyśmy w r. 1935 na pierwszym wielkim zgromadzeniu delegatów przeprowadzali wybór ostatecznego zarządu, mieliśmy nadzieję, że stojący przed nami 3-letni okres przyniesie niemcyźnie naszej ojczyzny głęboko sięgającą poprawę wszystkich jej stosunków. Możemy dziś też bez przesady powiedzieć, żeśmy tych trzech lat naszego urzędowania nie zmarnowali, lecz żeśmy całą naszą pracę i całą naszą wolę włożyli w to, aby służyć temu dążeniu do poprawy*).

Wielu z nas, mogę nawet powiedzieć że wszystkim nam marzyło się zapewne w czasie pierwszego zgromadzenia delegatów, że będziemy mogli po trzech latach na wielkim uroczystym zjeździe delegatów święcić ten trzyletni jubileusz pracy naszego Niemieckiego Zjednoczenia. Jeżeli jednak dziś oblicze naszego zjazdu delegatów różni się od dotychczasowych zjazdów, jeżeli w nas nie ma uroczystego nastroju, któryśmy pierwotnie zamierzali nadać temu zjazdowi, to są ku temu powody, które wszyscy niewątpliwie znacie i którymi

*) Podkreślenia autora książki.

nie będę się bliżej zajmował. Wiecie wszyscy, że minione trzy lata nie przyniosły nam poprawy naszego położenia, którejsmy oczekiwali, lecz że przeciwnie właśnie w tej chwili gromadzą się na horyzoncie naszego narodowego życia chmury groźniejsze, niż kiedykolwiek dawniej. Wiecie poza tym, że istnieje specjalny powód, nad którym nie mogę się bliżej rozwodzić, aby tego-rocznemu zjazdowi nadać formy skromne i poważne. Jestem przekonany, że to moje zarządzenie wszyscy uznacie za słuszne i że ten mniej uroczysty charakter naszego zgromadzenia delegatów najlepiej odpowiada powadze chwili.

Kiedy się zastanowimy na zimno nad tymi faktami, to okoliczności, wśród których święcimy zamknięcie naszego trzeciego roku pracy, nasuwają nam porównanie z 15-letnim jubileuszem, który w dniu 3 grudnia 1937 obchodził Związek Polaków w Niemczech. Już sam fakt, że my mamy za sobą dopiero trzy lata pracy naszej organizacji, podczas gdy Związek Polaków w Rzeszy może spoglądać na 15 lat owocnej pracy, może każdemu wnikliwemu i spokojnie myślącemu obywatelowi naszego państwa szczególnie wiele powiedzieć. W swojej wielkiej mowie w czasie uroczystości mógł prezes Związku Polaków dr Kaczmarek z dumą i zadowoleniem wskazać na postępy i wyniki, które w czasie 15-letniego istnienia Związku Polaków można było osiągnąć. My niestety nie jesteśmy w tym położeniu. Przeciwnie — musimy przy rzeczowej i spokojnej ocenie naszego położenia stwierdzić z ubolewaniem, że mimo dokonania potężnej pracy, za którą z tego miejsca wszystkim honorowym funkcjonariuszom i wszystkim urzędnikom chciałbym wyrazić szczerę podziękowanie, trzeba wykazać na wszystkich polach naszego niemieckiego życia w naszej ojczyźnie cofanie się i ograniczenia. W dalszych moich szczegółowych wywodach wrócę jeszcze później do tego tematu.

Moi towarzysze! Kiedy wskazuję w dzisiejszym referacie na ten szczęśliwy rozwój Związku Polaków w Niemczech i kiedy go porównyвам z położeniem nas Niemców w Polsce, to nie czynię tego, aby z naszej strony uznać, że traktowanie Polaków w Niemczech ma być uzależnione od traktowania niemieckiej grupy narodowościowej w Polsce i naodwrot. Wprawdzie część polskiej prasy a czasem nawet czynniki urzędowe twierdzą, że traktowanie niemieckiej mniejszości zależy od traktowania polskiej ludności w Niemczech, my, Niemcy, nie jesteśmy jednak tego zdania. Jesteśmy nawet zdecydowanymi przeciwnikami tak zwanej zasady wzajemności. Mamy też dla tego stanowiska nasze powody. Jesteśmy zdania, że niemiecka grupa narodowościowa w Polsce i polska grupa narodowościowa w Rzeszy, to nie są wielkości, któreby można porównać. Zarówno liczba, jak struktura społeczna i kulturalna obu tych grup narodowościowych są zupełnie różne. Przykładanie wspólnej miary do obu grup oznaczałoby, że ten, który to czyni, nie zna wogóle rzeczywistych warunków życia tych dwu wielkich grup i stąd nie jest uprawniony do czynienia takich porównań. Mamy jednak jeszcze inny powód, który nakazuje nam być przeciwnikami tak zwanej zasady wzajemności.

My Niemcy w Polsce nie szukamy punktów porównawczych między nami a Polakami w Niemczech, lecz szukamy w naszej ojczyźnie sprawiedliwości, która nam musi przysługiwać jako obywatelom polskiej Rzeczypospolitej i która nam się należy według ustaw naszego państwa. Mamy też ku temu odpowiednie podstawy prawne.

To skłania mnie dzisiaj, aby te podstawy prawne, o które będziemy walczyć, jak długo jako świadomi Niemcy będziemy żyć tu w Polsce, przedstawić wyraź-

nie wobec całej opinii, ponieważ one częściowo poszły w zapomnienie, i dlatego nasze sumienie nakazuje nam przypomnieć je opinii.

W tym celu muszę sięgnąć w przeszłość. Już w mojej zeszłorocznej mowie miałem sposobność wskazać na to, że dzieje naszej niemieckiej grupy narodowościowej w Polsce są bardzo dawne. Wyjaśniłem wam w poprzednim roku, że **jest dla nas szczególnie ważne ustalenie, jakie były powody przesiedlania niemieckich ludzi do dalekich obszarów Europy wschodniej.** Ta wędrówka w dawniejszych stuleciach nie była niczym innym, jak następstwem szybkiego i stałego rozrostu niemieckiego narodu, który aż do 80-tych lat zeszłego stulecia był przeważnie narodem rolniczym i dlatego potrzebował obszaru życiowego dla nadwyżki urodzin wśród swoich włościan. Specjalny nacisk jednak kładziemy na to, że te niemieckie strumienie osiedleńców płynęły na wschód bez jakichkolwiek ubocznych wojowniczych zamiarów — przeciwnie, szły przed siebie szczególnie pokojowo usposobione, ponieważ w przeważnej mierze to przesiedlenie następowało wprost na żądanie władców tej nowej ojczyzny niemieckich kolonistów.

Zetknęły się więc ze sobą dwie dążności, wynikające z historycznego rozwoju Europy, mianowicie pierwsza: aby przekazać nadwyżkę przeludnienia ówczesnych siedzib niemieckiego narodu, a druga: aby zbliżyć do zachodniej kultury wschód Europy, wówczas pod względem kulturalnym mało rozwinięty, przez osiedlenie tam ludności pochodzącej z zachodu. Tak powstało w leżących już poza nami stuleciach t. zw. **zażębienie narodów na wschodzie, które stało się podstawą dzisiejszych t. zw. zagadnień mniejszościowych.**

Kiedy potem po zakończeniu wojny światowej przystąpiono do nowego uporządkowania Europy, zdawali sobie sprawę nawet wrogo w stosunku do niemieckiego narodu usposobieni mężowie stanu, którzy w Wer-

salu wzięli na siebie to zadanie, że pomieszanie narodów na wschodzie Europy musi być wzięte pod uwagę i że przy ustalaniu nowych granic poważne części innych narodów będą musiały zamieszkać w nowych państwach. **Znajduje to wyraz zwłaszcza w liście Clemenceau do polskiego premiera Paderewskiego z 24 lipca 1919.** W obszernym piśmie, w którym Clemenceau wskazuje na konieczność traktatu o ochronie t. zw. mniejszości, mówi on dosłownie:

„Obszary, które teraz przechodzą do Polski i innych państw, obejmują — co jest nieuniknione — liczną ludność, która mówi innymi językami, należy do innych ras, jak rasa tego ludu, do którego zostały wcielone. Na nieszczęście rasy te gorzka nienawiść dzieliła przez długie lata. Należy przyjąć, że narody te łatwiej pogodzą się z nowym położeniem, jeżeli od początku będą wiedziały, że są zabezpieczone i rzeczywiście chronione przed wszelkim ryzykiem niesprawiedliwego traktowania lub ucisku. Sam fakt świadomości, że są takie rękojmie, ułatwi prawdopodobnie celowo przez wszystkich upragnione porozumienie i w rzeczywistości przyczyni się do przeszkodzenia potrzebie przeprowadzania ich siłą“.

W podobnym duchu zreagowane zostały następnie także niektóre artykuły tego traktatu o ochronie mniejszości, które mają nam Niemcom w Polsce zapewnić wolny i swobodny rozwój naszej narodowości.

W związku z tym pragnąłbym wam, moi towarzysze, przypomnieć jeszcze raz artykuły 7—9 traktatu o ochronie mniejszości:

Art. 7: Wszyscy polscy obywatele są wobec prawa równi i zażywają tych samych obywatelskich i politycznych praw bez różnicy rasy, mowy czy religii. Różnica religii, wiary czy wyznania nie może żadnemu polskiemu obywatelowi być przeszkodą w korzysta-

niu z praw obywatelskich i politycznych, w szczególności w dopuszczaniu do publicznych urzędów, publicznych stanowisk i godności lub w wykonywaniu rozmaitych zawodów i rzemiosł. Nie może być wydane żadne postanowienie, któreby ograniczało polskich obywateli w swobodnym używaniu jakiegokolwiek języka, czy to w stosunkach prywatnych lub handlowych, czy to w sprawach religii, prasy lub publikacji wszelkiego rodzaju, czy wreszcie na publicznych zgromadzeniach. Niezależnie od ustalenia przez rząd języka urzędowego, mają być polskim obywatelom, mówiącym innym językiem jak polski, zapewnione rozsądne ułatwienia dla ustnego lub pisemnego używania języka własnego.

Art. 8: Polscy obywatele, którzy należą do narodowościowej, religijnej lub językowej mniejszości, doznają równego traktowania i równych prawnych i faktycznych gwarancji jak inni polscy obywatele. Mają oni w szczególności równe prawo do zakładania na swój koszt instytucji dobroczynnych, religijnych lub społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, kierowania nimi i dozorowania ich z prawem używania tam swobodnie własnego języka i swobodnego wykonywania praktyk religijnych.

Art. 9: Co do publicznego szkolnictwa, powinien rząd polski w miastach i powiatach, gdzie mieszkają w poważnym odsetku polscy obywatele mówiący innym językiem jak polski, stworzyć odpowiednie ułatwienia, aby zapewnić dzieciom tych polskich obywateli udzielanie w szkołach elementarnych nauki w ich własnym języku. Postanowienie to nie ma stanowić przeszkody dla rządu polskiego do wprowadzenia w tych szkołach obowiązkowej nauki w języku polskim. W miastach, i powiatach, w których mieszkają w poważnych odsetkach polscy obywatele, przynależni do narodowościowej, religijnej albo językowej mniejszości, mają te

mniejszości prawo do zapewnienia im sprawiedliwego udziału w korzystaniu i wydawaniu sum, które wyznaczone będą z publicznych funduszków budżetów miejskich albo innych na cele wychowawcze, religijne albo dobroczynne. Postanowienia tego artykułu znajdują zastosowanie do polskich obywateli języka niemieckiego tylko w częściach Polski, które stanowiły w dniu 1 sierpnia 1914 r. obszar niemiecki.

W artykułach tych zostały przyznane Niemcom w naszej ojczyźnie prawa, które nie myśmy wymyślili — my bylibyśmy może znaleźli inne ich ujęcie — lecz które bez naszego współudziału zostały uznane przez nie-Niemców jako potrzebne, aby zapewnić pokojowy rozwój w naszej ojczyźnie. Jeżeli my Niemcy dziś walczymy o urzeczywistnienie tych praw, jeżeli staramy się o to w naszych organizacjach i na naszych zgromadzeniach, aby te przyznane prawa znalazły także zastosowanie, to czy można nam, jak się to dzieje dziś tak często w pewnej prasie, robić zarzut niełojalności? **Ja sądzę, że jest obowiązkiem każdego Niemca, który cieszy się zaufaniem większości ludności, zaufanie to w ten sposób spełnić, że walczy o urzeczywistnienie tych nam zapewnionych praw.** Mam też dlatego zamiar w przyszłości, zupełnie tak samo jak to robiliśmy w przeszłości, występować o te prawa jako rzecznik wielkiej części niemieckiej grupy narodowościowej w Poznańskim i na Pomorzu ze spokojnym sumieniem, ale i nieustraszenie i twardo.

Należy zresztą wskazać na to, że już w tych czasach, kiedy współżycie między Polakami i Niemcami wskutek ówczesnych wypadków dziejowych kształtowało się gorzej niż dziś, że i wtedy z miarodajnej strony polskiej uznano potrzebę przyznania praw niemieckiej grupie narodowościowej. Świadczy o tym odezwa Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej, która wówczas w Po-

znaniu powstała i uchodziła za uprawnionego przedstawiciela rządu warszawskiego. W odezwie z 30 czerwca 1919 r. czytamy m. i.:

„Do naszych współobywateli niemieckiej narodowości! Od dawna przez ludzkość oczekiwane słowo „pokój“ rozbrzmiewa wreszcie w świecie. W sobotę 28 czerwca 1919 r. podpisały w Wersalu państwa prowadzące wojnę warunki pokojowe. Dzięki temu pokojowi przypadają polskie niegdyś dzielnice spowrotem odrodzonej Rzplitej Polskiej. Rozstrzygnięcia wersalskiej komisji pokojowej są ostateczne i niezmiennie. Nie ma siły w świecie, która potrafiła by przeszkodzić spełnieniu warunków pokoju. Zwracamy się więc do naszych niemieckich współobywateli w przypadających Polsce częściach Prus Zachodnich, Poznańskiego i Śląska z wezwaniem, aby się do stosunków zastosowali i warunki pokojowe tak wypełnili, jak je wypełnia polski rząd i polska ludność. Pokojowo usposobieni współobywatele narodowości niemieckiej, którzy się chcą z nowymi stosunkami pogodzić i być lojalnymi obywatelami Rzplitej Polskiej, nie potrzebują się zupełnie obawiać o swą przyszłość. Zgodnie ze swymi wolnościowymi tradycjami zapewni Rzplita Polska swoim współobywatelom niemieckiej narodowości pełne równouprawnienie, pełną swobodę wyznania i sumienia, dostęp do urzędów państwowych, wolność pielęgnowania języka macierzystego i narodowych zwyczajów, jakoteż pełną ochronę własności. Dla zajęcia stanowiska w życiu państwowym i przy wymiarze praw obywatelskich nie będzie w Rzplitej Polskiej rozstrzygające ani wyznanie ani język macierzysty, lecz wyłącznie osobista dzielność.

Dlatego wzywamy niniejszym wszystkie władze cywilne i ich urzędników, którzy chcą się lojalnie pogodzić z nowymi państwowymi stosunkami, aby wytrwali na swych posterunkach, ponieważ mogą być pewni, że w miarę możliwości zostaną przyjęci do polskiej służby państwowej“.

A dalej powiedziano:

„Osadnicy mogą w myśl warunków pokojowych pozostać przy swej własności a o ile wskutek działań wojennych musieli opuścić swe domostwo, mogą po ukończeniu działań wojennych powrócić na swoją ziemię. Wszystkie nabyte prawa obywateli, jak prawa z ubezpieczenia robotniczego i ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych, jakoteż wdów i sierót po poległych żołnierzach, prawa co do dzierżaw itd. poręcza się niniejszym“.

Odezwa kończy się następującym ustępem:

„Współobywatele! Po straszliwych cierpieniach wojny wzywa nas łaska Boska do nowej pokojowej pracy dla naszego wspólnego dobra i dla dobra państwa, które ma być nam w przyszłości opieką i ochroną. Pozwólcie nam zapomnieć o dawnych sporach i nienawiści. Jako obywatele państwa, które zostało zbudowane na zasadach prawa, wolności i sprawiedliwości, pozwólcie nam wspólnie dążyć wszystkimi siłami do szczęśliwej przyszłości, aby w ten sposób współpracować przy budowie nowego porządku w świecie“.

Zgodnie z tą odezwą i z tymi postanowieniami, została też potem ułożona konstytucja naszego państwa. Obok innych grup narodowościowych w Polsce także nam Niemcom zapewnia ona pewne prawa, które ujęto

w art. 109 i 110 dawnej konstytucji, które jednak w całej pełni znalazły wyraz i w nowej konstytucji. Artykuły te mają następujące brzmienie:

Art. 109. Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych.

Osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskim pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym w obrębie związków samorządu powszechnego. Państwo będzie miało w stosunku do ich działalności prawo kontroli oraz uzupełnienia w razie potrzeby ich środków finansowych.

Art. 110. Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowościowych, wyznaniowych lub językowych, mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religii“.

Moi towarzysze! Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że zarówno zapewnienia Naczelnej Polskiej Rady Ludowej jak utrwalone w Konstytucji naszego państwa prawa, zostały ustalone bez naszego współdziału, zawierają więc prawa, przyznane nam dobrowolnie przez naród rządzący w państwie.

Jest jasne, że w owych pełnych podniecenia czasach napotkało przeprowadzenie wszystkich przyrzeczeń na trudności i że wówczas przychodziło do częstych nieporozumień i tarć i że może nawet musiało do nich przyjść. Z chwilą jednak konsolidacji i umocnienia naszego państwa mogła nastąpić pewna poprawa. Ponieważ jednak następowała ona z wielu oporami, wy-

wiązała się z nieporozumień do których przychodziło, walka o prawa niemieckiej grupy narodowościowej w Polsce, walka, która ma już swoją historię i która była prowadzona wzorowo przez tzw. „stare“ kierownictwo, krytykowane dziś często nawet przez nas Niemców. Aż do ostatnich czasów jednak stawiano pytanie, czy ta walka o prawa była i jest potrzebna i czy nie obeszłoby się bez niej.

Jeśli się chce znaleźć odpowiedź na to pytanie, to i na tym terenie naszego życia znajdzie potwierdzenie stara mądrość że „pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki“, lecz że życie nasze składa się z pracy i walki. Chcę spróbować wyjaśnić na kilku przykładach, że nasze wysiłki o urzeczywistnienie przyznanych nam praw były rzeczywiście bardzo potrzebne i będą nimi w przyszłości, ponieważ — jak zaznaczyłem już na wstępie — mimo naszych wysiłków i mimo naszej pracy nasza narodowościowa grupa niemiecka została na przestrzeni całego okresu, który leży poza nami, ograniczona pod względem swego obszaru życiowego oraz przejawów życia i napotykała na trudności. Pragnę przy tym rozpocząć od naszego niemieckiego szkolnictwa.

Jeśli się przygląda rozwojowi niemieckiego szkolnictwa w Poznańskim i na Pomorzu w latach ubiegłych, to można stwierdzić kilku cyframi, że nasze szkolnictwo wykazuje zastraszające cofanie się. Dowodzi tego już sam spadek publicznych niemieckich zakładów szkolnych w obu naszych dzielnicach*). W r. 1924/25 było w Poznańskim i na Pomorzu — jeszcze 557 publicznych niemieckich zakładów naukowych. Liczby te spadały szybko z roku na rok. Było więc:

*) Przyp. autora książki: Wynikło to ze zmniejszania się ilości Niemców właśnie w Wielkopolsce i na Pomorzu.

w latach	ogólna ilość zakładów szkolnych
1925/26	507
26/27	414
27/28	375
28/29	320
29/30	283
30/31	260
31/32	240
32/33	222
33/34	200
35/36	172
37/38	152

A więc w ciągu okresu zaledwie 13 lat **upadło w Poznańskim i na Pomorzu 405 publicznych niemieckich zakładów naukowych***). Warto przy tym zwrócić uwagę, że stosunek procentowy samoistnych niemieckich szkół w stosunku do niemieckich klas przydzielonych do polskich szkół, stawał się coraz niekorzystniejszy dla nas Niemców. Bo kiedy w roku 1926/27 było jeszcze 254 samoistnych szkół niemieckich a tylko 160 niemieckich klas przy polskich szkołach, było w roku 1937/38 jeszcze tylko 60 samoistnych szkół niemieckich a 92 niemieckich klas przydzielonych do polskich szkół. Należy przy tym zauważyć, że właśnie w klasach niemieckich przydzielonych do polskich szkół, został przełamany niemiecki charakter klasy, t. zn. że nauka geografii, przyrody, historii, rysunków i śpiewu przeważnie odbywa się w języku polskim. Z ogólnej liczby 152 publicznych niemieckich zakładów szkolnych w roku 1937/38 można stwierdzić w 79 zakładach tego rodzaju zmieniony charakter.

*) Przypisek autora książki: Starczy spojrzeć na grafikon nr 1, aby wiedzieć dlaczego się tak stało: — bo Niemców ubyło.

Należy też stwierdzić pogorszenie położenia niemieckiego szkolnictwa w Poznańskim i na Pomorzu kiedy się bada, jak wysoki odsetek pełnej liczby niemieckich uczniów uczęszczał do niemieckich zakładów szkolnych względnie do zakładów polskich. O tym daje wyjaśnienie następująca tabela:

niemieckie		polskie	
		zakłady naukowe:	
1924/25	. . 70,2%	. . 29,8%	
25/26	. . 66,6%	. . 33,4%	
26/27	. . 63,4%	. . 36,6%	
27/28	. . 62,0%	. . 38,0%	
28/29	. . 58,2%	. . 41,8%	
29/30	. . 55,9%	. . 44,1%	
30/31	. . 55,5%	. . 44,5%	
31/32	. . 52,9%	. . 47,1%	
32/33	. . 50,9%	. . 49,1%	
33/34	. . 49,3%	. . 50,7%	
35/36	. . 49,5%	. . 50,5%	
37/38	. . 48,7%	. . 51,3%	

Szczególnie ciężko dotknięty został obszar województwa pomorskiego, co wynikało z faktu, że w roku szkolnym 1937/38 tylko 34,4% wszystkich niemieckich dzieci mogło uczęszczać do niemieckich szkół, podczas gdy 65,6% musiało uczęszczać do szkół polskich.

Próbowaliśmy oczywiście powstrzymać ten smutny rozwój. W niezliczonych podaniach i interwencjach w odnośnych ministerstwach i innych władzach usiłowaliśmy utrzymać dla niemieckiego dziecka niemiecką szkołę. Gdzie to nie było możliwe w publicznych szkołach próbowaliśmy powoływać do życia prywatne szkolnictwo niemieckie, któreby zapewniło niemieckiemu dziecku naukę w języku niemieckim. Według art. 8 i 9 traktatu o ochronie mniejszości oraz według konstytucji, którą wam poprzednio w dosłownym brzmieniu przytoczyłem, mają obywatele państwa, przynależni do

narodowościowej, religijnej lub językowej mniejszości, prawo do zakładania na własny koszt szkół i zakładów wychowawczych, do kierowania nimi i nadzorowania ich. Wy wszyscy znacie trudności, jakie się przeciwstawiają urzeczywistnianiu tych zasad. Mimo tych trudności zdołała się liczba prywatnych niemieckich szkół powszechnych w r. 1924/25, w którym było 39 takich szkół z 1018 dziećmi, w r. 1937/38 podnieść do 100 szkół z 6151 dziećmi. Rozwój ten, jakkolwiek wykazuje, ile pracy, wytrwałości i dobrej woli włożono w ten program rozbudowy szkolnictwa ze strony miarodajnych niemieckich sfer, nie odpowiada żadną miarą potrzebom niemieckiej ludności w zakresie szkół prywatnych. Bo gdybyśmy mogli zakładać prywatne szkoły w tych rozmiarach, w jakichbyśmy chcieli, nie musiałby tak boleśnie wysoki odsetek niemieckich dzieci, który wam poprzednio podałem, obywać się zupełnie bez niemieckiej nauki.

Szczególne trudności, na jakie napotykało założenie i utrzymanie naszych prywatnych gimnazjów, np. prawa publiczności, trudności z budynkami, pozwoleniami nauczania itd. są wam doskonale znane, tak że chciałbym o nich tu tylko wspomnieć, aby obraz położenia był zupełny, bez wdawania się w bliższe szczegóły.

Ale myśmy nie byli zadowoleni z tego stanu, więc próbowaliśmy w inny sposób umożliwić niemieckiemu dziecku — niemiecką naukę, ale przy tym skazani jesteśmy na dodatkową pracę pomocy rodzicielskiej. Pracy tej podjęło się w szczególności Niemieckie Zjednoczenie i zaangażowało pewną ilość niemieckich wędrownych nauczycieli i pomocników. Ci podróżujący urzędnicy nie mogą według istniejących praw nauczać bezpośrednio dzieci, lecz mogą tylko być doradcami rodziców niemieckich przy nauce własnych dzieci i udzielać im wskazówek do tej nauki. Ale nawet i ta pomocnicza praca jest jednak nadzwyczaj utrud-

niona, tak że niemal codziennie musimy interweniować u naszych władz dla utrzymania tej szczególnie ważnej pracy.

Jakkolwiek obraz, który wam na temat niemieckiego szkolnictwa przedstawiłem, jest bardzo smutny, to jednak trudniej i jeszcze niepomysłniej kształtuje się rozwój gospodarczych stosunków niemieckiej grupy narodowościowej. Ale i tu muszę się ograniczyć do przedstawienia tylko najogólniejszych danych, bo szczegółowe wyliczenie statystycznych dat o cofaniu się niemieckiego życia gospodarczego zajęłoby wiele czasu*).

Chcę także i przy tym opisie na wstępie przyznać, że okres przejścia z pod kierownictwa jednej władzy państwowej pod inną musiał przynieść za sobą stosunki, które spowodowały ogólny stan niepewności w życiu gospodarczym. Straty w niemieckim stanie posiadania ziemi (**Grund und Boden**), które w owym czasie były szczególnie wysokie, można częściowo wytłumaczyć panującymi wówczas szczególnymi stosunkami.

W każdym razie trzeba przypisać największą część strat w stanie posiadania, jakie Niemczyzna w pierwszych latach istnienia państwa polskiego poniosła, niewątpliwie zarządzeniom, których naszym zdaniem nie można pogodzić z dobrowolnymi zapewnieniami Naczelnej Rady Ludowej.

W r. 1918 znajdowało się w prywatnym niemieckim posiadaniu okragło 1.535.000 ha.; do r. 1926, a więc przed wejściem w życie ustawy o reformie rolnej, przypadła z tego okragło trzecia część, t. j. 500.000 ha., a mianowicie wyłącznie wskutek wprowadzenia prawa odkupu i pierwokupu, wskutek zarządzeń o likwidacji i anulacji i wskutek — jak już zaznaczyłem — powsta-

*) Przyp. autora książki: Bo tego cofania szerszego wogóle nie ma.

lej stąd niepewności prawnej jakiegokolwiek posiadania ziemi, przyczem niewyjaśniona przynależność państwowa wielu osób odegrała decydującą rolę. Od r. 1926 przypadły znowu dalsze obszary niemieckiej ziemi, a mianowicie równo 140.000 ha., t. j. przeszło milion morgów. Z tego wypada równo 110.000 ha. na samą reformę rolną.

Niejednokrotnie oświadczaliśmy, że niemiecka grupa narodowościowa w Polsce ma pełne zrozumienie dla zarządzeń, zmierzających do poprawy struktury rolnej. Jesteśmy jednak równocześnie zdania, że poprawa struktury rolnej nie może nastąpić tylko przez parcelację majątków, które przeważnie są wzorowo i racjonalnie gospodarowane, lecz że planowa, przeprowadzona ręką państwową melioracja szerokich przestrzeni na wschodzie naszego państwa prawdopodobnie dostarczy więcej terenów do osiedlania przyrostu ludności rolniczej, niż ich może kiedykolwiek dać parcelacja większej własności. Zdajemy sobie sprawę z tego, że przeprowadzona w ten sposób poprawa struktury rolnej pochłonie wielkie sumy i że będzie może połączona z większymi trudnościami i większym nakładem pracy, ale wierzymy, że problem bezrobocia przez planowe kierowanie leżących odłogiem sił roboczych na tego rodzaju melioracje opłaci wkład państwowych środków finansowych, który — patrząc na długą metę — powinien by się państwu dobrze rentować. Pomijając jednak te zasadnicze uwagi, jesteśmy — my Niemcy — tego zdania, że do parcelacji większej własności chętnie oddamy naszą część, że jednak przy tym musimy przykładając szczególne znaczenie do sprawiedliwego i odpowiadającego konstytucji traktowania. Dotychczasowe kierownictwo reformy rolnej doprowadziło do tego, że od niemieckiej wielkiej własności w Poznańskim i na Pomorzu — jak już mówiłem — zażądano

do przymusowej parcelacji okragło 110.000 ha., podczas kiedy od polskiej własności ziemskiej zażądano dotychczas tylko 55.000 ha., chociaż obszar, stojący do dyspozycji dla parcelacji znajduje się w 62% w rękach polskich a tylko w 38% w rękach niemieckich. Co do tego należy jeszcze zauważyć, że na nowo założonych osadach uwzględniono ludność niemiecką jako kandydatów do tych osad w tak znikomym odsetku, że nie wynosi on nawet 1% osadników niemieckiej narodowości.

Z tego właśnie powodu było w sprawie reformy rolnej prowadzenie walki o prawa niemieckiej grupy narodowościowej szczególnie potrzebne. Ze specjalnym ubolewaniem musieliśmy stwierdzić jednak, że właśnie w ostatnich latach pociąganie do reformy rolnej wzmożło się w przyspieszonym tempie. W ostatnich tylko 3 latach zabrano okragło 51.000 ha. na reformę rolną, t. zn. połowę własności dotąd w ogóle na reformę rolną przeznaczonych. Wszystkie ponownie przez nas wniesione, dobrze uzasadnione zażalenia pozostały dotąd bez skutku.

Powszechnie jest dalej wiadome, że obok reformy rolnej także zastosowanie pierwokupu względnie odkupu wyrzadziło poważne szczyrby w stanie posiadania niemieckiej grupy narodowościowej. Ze szczególnym ubolewaniem jednak stwierdziliśmy, że także po ogłoszeniu deklaracji mniejszościowej z 5 listopada 1937 r., do której zresztą jeszcze specjalnie powrócę, nastąpiły dwa nowe wypadki zastosowania prawa pierwokupu a mianowicie u rolnika Waltera Kunza z Zakrzewka, pow. Sępólno i u rolnika Karola Trenkla II z Rogowa, pow. Toruń. W obu wypadkach chodziło o wykupienie ziemi z niemieckich rąk.

Dalszym trudnym problemem gospodarczego życia naszej niemieckiej grupy narodowościowej jest

t. zw. odmowa przewłaszczenia przy kupnach gruntu. Wszystkim wam wiadomo, że kupno gruntu wymaga na podstawie rozporządzeń z r. 1918 i 1921 przewłaszczenia. Obowiązek przewłaszczenia odnosi się zarówno do wiejskich jak miejskich gruntów.

Niemiecka grupa narodowościowa wskazywała w rozmaitych podaniach do władz centralnych, że obowiązek przewłaszczenia służy do tego, aby osobom przynależnym do niemieckiej grupy narodowościowej uniemożliwić kupno ziemi a przez to osiedlenie się i wykonywanie odziedziczonego po wielu generacjach zawodu.

Niższe władze administracyjne odmawiają prawa kupna ziemi niemieckim chłopom z reguły z tym uzasadnieniem, że nie są oni zdolni do racjonalnej gospodarki na tej ziemi. Zdarzały się wypadki, że takie odmowne decyzje doręczano petentom na wydrukowanych formularzach. W ostatnich tylko miesiącach znamy 85 wypadków z gruntami wiejskimi a 35 wypadków z gruntami miejskimi, w których nastąpiła odmowa, przy czym warto zauważyć, że 39 tych wypadków zaszło już po ogłoszeniu deklaracji mniejszościowej z 5 listopada 1937 r.

Szczególnie ciężko jednak dotknęło niemiecką grupę narodowościową ogłoszenie brzmienia rozporządzenia Prezydenta R. P. z 23 grudnia 1927 r. o granicach państwa. W obwieszczeniu z 22 stycznia 1937 r., ogłosił pan minister spraw wewnętrznych rozporządzenie Prezydenta R. P. o granicach państwa i uzupełnił je rozporządzeniem wykonawczym. Szczególnie wielkie niebezpieczeństwa, zawarte w tych rozporządzeniach, podnosiła wielokrotnie publicznie nietylko strona niemiecka, ale także strona polska, w szczególności polscy prawnicy. Nie będę o nich w ramach moich dzisiejszych wywodów bliżej mówił, ponieważ są one wam

wszystkim znane. Chcę dziś tylko w związku z tym wspomnieć, że zaraz po zaznajomieniu się z ostrymi przepisami tej ustawy, przede wszystkim jednak z rozporządzeniami wykonawczymi panów wojewodów poznańskiego i pomorskiego, niemiecka grupa narodowościowa interweniowała przez p. senatora Hasbacha u p. premiera Sławoja Składkowskiego o sprawiedliwe stosowanie tej ustawy. A kiedy następnie zaszły pierwsze wypadki, które potwierdziły nasze obawy, wskazaliśmy u władz centralnych jeszcze raz ze swej strony na nadzwyczajne niebezpieczeństwa, podania nasze jednak pozostały dotąd bez skutku. Szkodliwe działanie okazało się w setkach wypadków przy nabywaniu gruntów jak i przy dziedziczeniu i doprowadziło do tego, że gospodarczo prawidłowe przekazanie gospodarstwa rolnego dorastającej generacji przy obecnym brzmieniu przepisów, jest niemożliwe. Wszystkim wam — moi towarzysze — jest dalej wiadome, że ustawa o strefie granicznej poza postanowieniami o obrocie ziemią zawiera rozmaite inne ogólne przepisy, z których znowu możliwość wysiedlenia ze strefy granicznej względnie odmówienie pozwolenia wprowadzenia się na teren pasa pogranicznego, najczęściej zagrażają naszej grupie narodowościowej. Wydarzyły się też właśnie w ostatnich czasach tuziny wypadków, gdzie członkowie niemieckiej grupy narodowościowej ze strefy granicznej zostali wysiedleni, nawet w takich wypadkach, gdzie dotknięty wysiedleniem spokojnie wykonywał swój zawód jako niekarany i nieposzlakowany obywatel Rzplitej.

Do czego może doprowadzić stosowanie prawa o strefie granicznej i że mogą zajść nawet wypadki wkraczania w życie rodzinne, wykazuje przykład, który chcę wam obszerniej opisać. Pewien zamieszkały w strefie granicznej syn rolnika i sam zawodowy rol-

nik zaślubił w styczniu br. córkę niemieckiego chłopca, którego gospodarstwo leżało na terenie pasa granicznego. Przez notarialny akt darowizny przekazał właściciel tego gruntu gospodarstwo swej córce. Jak to się praktykuje w takich małżeństwach, miał pan młody po zawarciu związku małżeńskiego przenieść swe mieszkanie do majątku swego teścia, aby wraz ze swą żoną wspólnie gospodarować na tym kawałku ziemi. Ponieważ jednak młody małżonek nie mieszkał dotąd w pasie granicznym i musiało nastąpić jego przeniesienie się na teren pasa granicznego, konieczne było przyzwoleńie właściwej władzy administracyjnej. Odnośne podanie nie zostało jednak uwzględnione, tak, że pożycie obojga małżonków w posiadłości żony wskutek odmowy mężowi prawa pobytu zostało uniemożliwione.

Obok wszystkich tych trudności, które istnieją w utrzymaniu względnie nabywaniu wiejskich lub miejskich realności przez członków niemieckiej grupy narodowościowej, wydarzyły się w ostatnich czasach fakty, które równają się utrudnieniu prowadzenia gospodarstwa niemieckiego tu w naszej ojczyźnie. Nie mam zamiaru rozwodzić się nad trudnościami, które świeżo wynikły przed niemiecką spółdzielczością. Chciałbym tylko wskazać na jeden fakt, który nawet przy spokojnym i obiektywnym rozpatrywaniu sprawy musi wzbudzić w nas Niemcach wrażenie, jakoby przed pewną wyraźnie określoną gałęzią naszej spółdzielczości miały powstać trudności dotąd nie znane.

Mam tu na myśli nasze niemieckie mleczarstwo. Nikt nie będzie ganił naszemu państwu, że popiera wysiłki, aby podnieść jakość swojego masła eksportowego przez wydanie rozmaitych sanitarno-policyjnych i higienicznych przepisów.

Jeśli one jednak do tego prowadzą, że część dotąd dobrze pracujących mleczarń musi zawiesić swą pracę,

albo że członkowie rozmaitych mleczarni spółdzielczych z obawy przed zastosowaniem tego rodzaju zarządzeń występują z niemieckiego związku i starają się o przyjęcie do Związku polskiego, to są to fakty, które musimy stwierdzić z ubolewaniem i dla których brak nam wszelkiego zrozumienia.

Faktem jest jednak, że władza centralna w Warszawie założyła z własnej inicjatywy przy nowej organizacji spółdzielczości w Polsce dwa niemieckie Związki spółdzielcze, które w myśl swoich statutów mogą mieć jako członków tylko spółdzielnie, liczące conajmniej 66% niemieckich członków. Jest więc naszym dobrym i niewątpliwie przez państwo pożądanym prawem mieć z tego rodzaju związków taką korzyść, abyśmy próbowali w naszych spółdzielniach utrzymać charakter narodowy i w ten sposób uczynić zadość literze prawa. Dlatego też nie powinien się wśród naszych polskich sąsiadów nikt znaleźć, któryby nam Niemcom przeszkadzał żyć w naszych spółdzielniach naszym gospodarczym życiem, zwłaszcza że nasze niemieckie spółdzielnie zawsze działały tylko dla dobra naszego państwa.

Nie powinien się jednak znaleźć także ani jeden Niemiec, któryby z obawy przed jakimikolwiek prywatnymi straszakami uległ i opuścił nasze szeregi pracowników na polu gospodarczym.

Jest jednak niezrozumiałe, jak może poważna polska gazeta przez rozsiewanie nieprawdziwych wiadomości próbować wykazać, że nasze gospodarcze organizacje mają antypaństwowe tendencje i że fakt tego antypaństwowego działania wynika stąd, że niemieckie i ukraińskie spółdzielnie złączyły się do wspólnej gospodarczej działalności. Pomijając to, że wiadomości te nie odpowiadają prawdzie, nie byłoby to nawet w razie ścisłości tych informacji żadnym dowodem na

to, że taka współpraca ma cokolwiek wspólnego z antypaństwowymi zamiarami.

Przedstawiłem wam — towarzysze — tylko parę przykładów, aby wam udowodnić, że dla nas Niemców w Polsce z tych wszystkich powodów powstaje potrzeba stworzenia sobie swoich praw. Możliwy te przykłady mnożyć wielu innymi ze wszystkich terenów naszego narodowego życia w mieście i na wsi, n.p. świeżo prowadzoną akcją bojkotową.

Udowadniają one też tylko jedno: **musimy się ruszać, musimy pracować i trudzić się, aby bronić naszego życia jako Niemcy niezaczeplalnymi ale czystymi środkami prawnymi.**

Muszę w związku z tym, ku memu ubolewaniu przypomnieć i to, że niektórzy nasi rodacy wśród nas Niemców przez parę lat bronili poglądu, że „stare kierownictwo“ przez tę walkę o prawo, które ono za nas wszystkich z wielkim skutkiem i wielką ogłębnością prowadziło, nie weszło na właściwą drogę, lecz że skłoniło jedynie nasze centralne władze w Warszawie do zajęcia wrogiego stanowiska wobec niemieczyzny. Ci rodacy reprezentowali pogląd, że niemieckiej grupie narodowościowej potrzebne jest zupełnie nowe i lojalne stanowisko i praca niemieckiej grupy narodowościowej, aby zdobyć poprawę potrzebną dla naszego obszaru życiowego i dla naszych warunków życiowych. Jestem zdania, że właśnie ostatnie czasy dowodnie wykazały, że takie zapatrywanie nie było słuszne. Było one już dlatego fałszywe, że już od początku niemiecka grupa narodowościowa walczyła tylko o swe prawa a co jest prawem, prawem pozostaje a tym samym jest lojalne.

Chciałbym raz jeszcze podnieść, co już na wstępie powiedziałem: **Czy nie jest obowiązkiem każdego świadomego odpowiedzialności Niemca bronić uparcie i bez**

obawy praw przyznanych nam przez nasz rząd bez naszego współdziałania? Czy mógłby ktoś z pośród naszych polskich sąsiadów ganić nas, gdy próbujemy osiągnąć te zapewnienia, które wam na wstępie przypomniałem?

Jestem zdania, że w ostatnich latach wskutek wewnątrz - politycznych sporów wśród Niemców doznała ta walka o nasze prawa niepowetowanego zaniedbania i że był czas, kiedy my jedni mieliśmy w rękę sztandar tej walki i że teraz nadeszła chwila, aby tę walkę o prawo nieustraszenie i bez wahania prowadzić znowu wspólnie w jednym wielkim zjednoczeniu.

Bo odpowiedzialność za to, co się u nas dzieje, spoczywa wyłącznie na nas; nikt nie może nas od tej odpowiedzialności zwolnić, nikt nie może jej nam odjąć.

Jestem ponadto zdania, że także nasz rząd nie może nie zarzucić naszym wysiłkom, aby wyczerpać przyznane nam raz ustępstwa. Inaczej bowiem byłoby niezrozumiałe ogłoszenie deklaracji mniejszościowej z 5 listopada 1937. W związku z tym muszę jeszcze zająć się bliżej tą deklaracją mniejszościową w uzupełnieniu przytoczonych przeze mnie poprzednio podstaw prawnych, które istnieją w Polsce dla niemieckiej grupy narodowościowej. Na podstawie niewielu przykładów, które wam przytoczyłem poprzednio o cofaniu się naszego narodowego życia, można sobie wyrobić jawny obraz, że obok dawnych postanowień, które miały regulować życie niemieckiej grupy narodowościowej w obrębie państwa, stało się potrzebne nowe zainicjowanie woli naszego państwa w sprawie jego stanowiska wobec niemieckiej mniejszości. To też napeliła nas nowa nadzieja i pewne zadowolenie, kiedy w listopadzie z. r. Pan Prezydent Rzplitej zdecydował się złożyć przedstawicielom niemieckiej grupy narodowościowej w czasie audiencji w zamku myśliwskim w Wi-

śle nowe oświadczenie w sprawie traktowania niemieckiej mniejszości. Nie mogę nie przypomnieć wam w dniu dzisiejszym jeszcze raz dosłownego brzmienia tego oświadczenia:

Rząd Polski i Rząd Niemiecki miały sposobność omówić w sposób przyjazny położenie mniejszości polskiej w Niemczech i mniejszości niemieckiej w Polsce. Wyrażają one jednomyślne przeświadczenie, że traktowanie tych mniejszości posiada duże znaczenie dla dalszego rozwoju przyjaznych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami oraz że pomyślne położenie tych mniejszości może być w każdym z obu krajów o tyle skuteczniej zapewnione, o ile większa istnieć będzie pewność, że w drugim kraju będzie się postępowało w myśl takich samych zasad.

Dlatego też obydwie Rządy stwierdzić mogły z zadowoleniem, że każde z obu państw uznaje w ramach swej suwerenności dla siebie za miarodajne następujące wytyczne w postępowaniu wobec wymienionych mniejszości:

1. Wzajemny szacunek dla narodowości polskiej i niemieckiej zakazuje sam przez się wszelkiego usiłowania przymusowego asymilowania mniejszości, poddawania w wątpliwość przynależności do niej, lub czynienia utrudnień w ujawnianiu tej przynależności. W szczególności nie będzie wcale wywierany nacisk na młodocianych członków mniejszości w celu ich wynarodowienia.

2. Członkowie mniejszości mają prawo swobodnego używania swego języka w słowie i piśmie, zarówno w swych stosunkach osobistych i gospodarczych, jak też w prasie i na zebraniach publicznych.

Pielegnowanie języka lub obyczajów ojczystych, zarówno w życiu publicznym jak i prywatnym, przez członków mniejszości nie pociągnie za sobą ujemnych dla nich następstw.

3. Członkom mniejszości zapewnione będzie prawo zrzeszania się w stowarzyszeniach również o charakterze kulturalnym i gospodarczym.

4. Mniejszość może zakładać i utrzymywać szkoły z nauczaniem w języku ojczystym.

W dziedzinie kościelnej przyznane będzie członkom mniejszości prawo pielęgnowania życia religijnego w swym ojczystym języku oraz prawo organizacji kościelnej. Stosunki istniejące w dziedzinie wyznaniowej i działalności dobroczynnej nie będą przedmiotem ingerencji.

5. Członkom mniejszości nie mogą być czynione utrudnienia lub stawiane przeszkody z powodu ich przynależności do mniejszości przy wyborze lub wykonywaniu zawodu lub działalności gospodarczej. Korzystają oni w dziedzinie gospodarczej z tych samych praw, co członkowie większości, w szczególności co do posiadania i nabywania nieruchomości.

Powyższe zasady nie mogą w żadnym razie naruszać obowiązku bezwzględnej lojalności członków mniejszości w stosunku do państwa, którego są obywatelami.

Powyższe zasady ustalone zostały w dążeniu do zapewnienia mniejszości słusznych warunków bytu i harmonijnego współżycia z większością narodową, co przyczyni się do rozwoju i zacieśnienia przyjaznych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami.

Pan Senator Hasbach odpowiedział wówczas P. Prezydentowi R. P. na ogłoszenie tego oświadczenia a w odpowiedzi tej powiedział to, coście wy — moi towarzysze — jako członkowie Niemieckiego Zjednoczenia zawsze wobec naszego państwa wyznawali. Jego oświadczenie brzmiało następująco:

„Podaną nam w tej chwili do wiadomości deklarację witamy, my Niemcy w Polsce, ze szczerym podziękowaniem. W tej chwili nie chcemy

przytaczać trosk, które nam ciążyą. Podaliśmy je do wiadomości rządu słownie i pisemnie. Dzisiejsze przyjęcie każe nam mieć nadzieję, że załatwienie tych zagadnień nastąpi teraz w duchu deklaracji. Dajemy dlatego wyraz zaufaniu, że postanowienie rządu otwiera drogę do harmonijnego współżycia między narodem polskim a obywatelami państwa narodowości niemieckiej. To jest cel, do którego dążyliśmy od lat. Proszę przyjąć — Panie Prezydencie, w tej godzinie o historycznym znaczeniu uroczyste oświadczenie z naszych ust, że my Niemcy czujemy się w pełni i w zupełności szczerymi obywatelami Rzplitej i z jej losami ściśle zespolonymi“.

Myśmy jednak — moi towarzysze — nie ograniczyli się do tego oświadczenia, które koniec końców zawierało tylko słowa, lecz poszliśmy dalej i usiłowaliśmy zgodnie z rozwojem stosunków tak postępować, jak to było obowiązkiem naszej całej niemieczyny i jak według naszego zapatrywania wyjdzie i musi wyjść na dobre. Myśmy wówczas zrozumieli, że wykorzystanie dawnych praw, które nam w tym nowym oświadczeniu Pana Prezydenta R. P. na nowo zostały postawione przed oczy, będzie możliwe w całej pełni tylko wówczas, gdy walkę o wykorzystanie praw prowadzi cała grupa narodowościowa w wewnętrznej jedności i zwarciu. Zdecydowaliśmy się wówczas także na to, aby doprowadzić do wspólnej pracy z naszymi wewnętrznymi niemieckimi przeciwnikami, która miała nam przynieść tak długo upragnioną jedność i długo oczekiwane zjednoczenie. W tym celu postanowiliśmy założyć Związek Niemców w Polsce.

Ten Związek Niemców ma jednak wypełnić dwa zadania. Po pierwsze ma on oznaczać czyn, który jest następstwem słów pana sen. Hasbacha w czasie przy-

jęcia u Pana Prezydenta R. P. w odpowiedzi na deklarację mniejszościową. Celowo oświadczyliśmy wówczas w Wiśle, że mamy pełne zaufanie, iż harmonijne współżycie między polskim narodem a obywatelami polskimi niemieckiej narodowości jest możliwe. Umyślnie podkreśliliśmy wówczas, że to jest celem, do którego od lat dążyliśmy. My nie chcieliśmy przecie nowego i nie nowego nie oczekiwaliśmy, myśmy widzieli w tym oświadczeniu polskiego narodu przez usta jego najwyższego dygnitarza tylko kamień graniczny na drodze, na którą wstąpiliśmy dawno w poszukiwaniu sprawiedliwości.

Według naszej woli ma być więc Związek Niemców organizacją, która jednolicie zwartą i pracującą według jednolitych wytycznych niemieczynę obejmuje w swych szeregach żelaznymi klamrami braterskiego koleżeństwa. W tej organizacji, w której jest miejsce dla każdego Niemca, chcemy kroczyć dalej na drodze prawa, którą przed nami inni kroczyli a którą po nas iść będą nasze dzieci i wnuki.

W tym celu opracowaliśmy dla Związku Niemców statut, który na podstawie doświadczenia naszej dotychczasowej pracy zawiera wszystkie możliwości rzeczywiste jednolitego skupienia naszej niemieczyny na wszystkich polach życia.

Statut ten daje w obecnym ujęciu przyszłemu kierownictwu niemieczyny w rzeczywistości możliwość prowadzenia i kierowania naszych wspólnych niemieckich żądań. W ten sposób moglibyśmy w razie zatwierdzenia statutu zdobyć także przewidziany w konstytucji autonomiczny związek grupy narodowościowej, któremu w razie potrzeby może być nadany w zgodzie z konstytucją nawet publiczno prawny charakter.

Że stworzenie tej nowej organizacji ze wszystkimi jej daleko idącymi następstwami jest nowym twardym i nieodzownym postanowieniem, tego niech wam do-
wiedzie fakt, że p. sen. Hasbach z polecenia Rady Niemców, do której Zjednoczenie Niemieckie, jako naj-
potężniejsza i największa organizacja należy, przedsta-
wił już statut ten panu premierowi gen. Sławojowi Składkowskiemu do oświadczenia się.

Związek Niemców ma ponadto jeszcze drugie żąda-
nie. **Ma on nas wydobyć z przykrego sporu, który
od lat toczy się wśród nas, niemieckich braci.**

Wiemy wszyscy, że w ostatnich czasach nie brakło
wysiłków, aby spór ten zakończyć. Wszyscy jesteśmy
wdzięczni, że fale politycznego nieporozumienia, daw-
niej tak wezbrane, doznały pewnego uspokojenia.
Chciałbym tylko jedno z całym naciskiem podkreślić:
kto sądzi, że Związek Niemców ma być tylko luźnym
zjednoczeniem, stanowiącym odpowiednią arenę dla
grup i grupek wszelkiego pochodzenia, ten się myli.
Związek Niemców chybiłby swego celu, gdyby nie był
nieczym więcej, niż parlamentarnym związkiem rozma-
itych grup i partii, zwanym osnutym legendą kierow-
nictwem. Należałoby sądzić, że w dzisiejszych czasach
nowego pojmowania niemieckich politycznych dążeń,
wyszło się ponad przypuszczenie, że zagraniczną
niemiecką grupę narodowościową da się w ten sposób
ujednolicić, że się przywódców najrozmaitszych grup
zbierze w t. zw. „konwent seniorów“, że jednak utrzyma
się nadal organizacyjne istnienie poszczególnych grup,
aby ze sobą dalej wzajemnie rywalizowały.

Dla nas może istnieć tylko jedno rozwiązanie, mia-
nowicie rzeczywiste zjednoczenie całej niemieczyny
w jednym wielkim wspólnym froncie, w jednej jedy-
nej organizacji. Jesteśmy gotowi podać do tego rękę!

Niemieckie Zjednoczenie oświadczyło publicznie na wielu zgromadzeniach ustami swojego przewodniczącego, że po zatwierdzeniu Związku Niemców przez nasze władze, jesteśmy gotowi zamknąć nasze regionalne organizacje i stanąć do dyspozycji wspólnej wielkiej organizacji wraz z udziałem naszej pracy i naszej całej woli. Ale tego, co jako ofiarę nakładamy na siebie samych, musimy także żądać od innych. Będziemy tego żądać od każdego, który chce na serio zjednoczenia naszej niemieczyny, tak bardzo jej potrzebnego i który chce o jej prawa toczyć walkę we wspólnym wielkim froncie.

I mówię wam, że dziś przez wybór nowego zarządu naszego Zjednoczenia Niemieckiego wchodzimy w nowy odcinek historii naszej niemieczyny w Polsce. Usiłowałem wam przedstawić, że dla nas Niemców w Polsce istnieje tylko jeden jedyny cel, t. j.: pracować wszystkimi środkami nad utrzymaniem i nad rozbudową naszej niemieckiej przestrzeni życiowej, inaczey niemieckiej wspólnoty. Właśnie w dzisiejszym czasie musi każdy przewidujący Niemiec zrozumieć, że wszystko inne musi ustąpić w cień po za ten cel i po za tę pracę. Pracą tą była, — nawet jeśli się temu dziś często nie chce wierzyć — w prostej linii od powołania naszego państwa raz lepiej raz gorzej wykonywana. Na nas spoczywa obowiązek pracę tę dalej prowadzić, rozwinąć ją silniej i zaprządz do niej ogół naszej niemieczyny. Praca ta miała jako fundament prawa, które nam przysługują jako niemieckiej grupie narodowościowej w naszej ojczyźnie. Oto prawo walczyć, nad tym prawem czuwać i z tego prawa wytyczać cele do pracy naszej grupy narodowościowej, jest zadaniem każdego kierownictwa grupy narodowościowej. Dla Poznańskiego i Pomorza jest to — moi towarzysze — dziś moje zadanie. Wy będziecie mieli

zastrzeżoną decyzję, czy przez wierność dla wybranego przez siebie kierownictwa dacie mu moc osiągnięcia tego celu, któryśmy sobie wytknęli. Wy macie za zadanie tworzyć orszak i w tym orszaku w skromnym kole dbać o podtrzymanie niemieckiego życia, niemieckiej postawy i niemieckiej wspólnoty!

Świadomie rzuciłem dzisiaj temu zjazdowi delegatów słowa: „Naszym honorem jest wierność“. Udowodnijcie, że zrozumieliście sens tych słów, że będziecie trwać w wiernym orszaku przy swej ojczyźnie, przy swej niemieczyźnie i przy swej organizacji. Jeśli tak będzie w rzeczywistości, nie obawiam się o przyszłość niemieczyzny w naszej ojczyźnie, którą kochamy i dla tego jej nie porzucimy.

Przy pomocy prawa, jakie nam dano, będziemy walczyć i przetrwamy wszystkie trudności. Do tego jednak konieczna jest gotowość każdego z nas. Gotowość tę chcemy mieć w sobie, wierni starym słowom, które widnieją na ścianie starego niemieckiego ratusza w Chebie (Eger):

Najwyższym dobrem każdego męża jest jego naród,
Najwyższym dobrem narodu jest jego prawo,
Duch narodu żyje w jego mowie,

Narodowi, prawu i jego mowie wiernych zastał
nas dzień i każdy dzień nas zastanie!

Przemówienie
b. senatora R. P. inż. Wiesnera,
szefa Jungdeutsche Partei

wygłoszone na zjeździe kierowników organizacyjnych
partii w listopadzie 1938 r. w Bydgoszczy i w Poznaniu

W czasie brzemiennym w doniosłe wypadki stajemy nie tylko przed naszymi władzami ale przed całą niemiecką grupą narodowościową, aby wszystkim Niemcom przedstawić w prostych słowach ich położenie i wskazać drogę na przyszłość. Pragniemy wszystkim ludziom niemieckiej narodowości nakreślić nasz silny związek z ogólnym losem niemieckim a równocześnie zmobilizować siły, których trzeba będzie użyć w tej walce o prawo i życie, o egzystencję i przestrzeń. Czasów i stosunków, w których żyjemy nie można porównywać z normalnymi czasami a tym mniej nie można ich mierzyć miarą codzienności. Musimy dziś myśleć kategoriami wielkimi i rozstrzygać na daleką metę.

Z tego punktu widzenia wychodząc, przedstawia grupa niemiecka, bez względu na to w którym państwie mieszka, już nie luźne zbiorowisko ludzi mówiących językiem niemieckim, nie jakieś obce ciało przypadkowo wciśnięte w dane państwo, ciało, które z macierzystym narodem wiąże tylko wspólna mowa i wspólna kultura, ale dziś zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że grupa narodowościowa jakiegoś wielkiego kulturalnego narodu, która po odłączeniu od macierzystego pnia musi sama iść swoją drogą, wywiera

jednak wewnątrznie w najwyższym stopniu swój wpływ na całość życia wielkiego narodu a dalej że od położenia tej grupy narodowościowej, od jej wewnętrznych sił, od jej woli utrzymania się i tworzenia historii, zależy w bardzo wysokim stopniu wzajemny stosunek wielkich narodów i jest od nich zawisły.

Że ten pogląd nie jest jedynie podmiotowym poglądem niemieckiej grupy narodowościowej, dowodzi fakt, że i przywódcy każdego wielkiego narodu stoją na tym samym stanowisku i niejednokrotnie je publicznie stwierdzali.

Że wódz i kanclerz wobec całego świata oświadczył, że wszyscy Niemcy całego świata należą do niemieckiej wspólnoty narodowej i są z jej losem związani i że mu powodzenie tych niemieckich ludzi szczególnie leży na sercu — to jest naszą dumą.

Podobnie oświadczał niejednokrotnie pan premier generał Składkowski, że od traktowania mniejszości w państwie, od ich położenia i od możliwości życia, jakie mają przed sobą, zależy w poważnej mierze stosunek polskiego narodu do narodu niemieckiego.

Widzimy więc, że grupa narodowościowa stała się decydującym czynnikiem w wielkim współżyciu narodów i wzrosła do znaczenia siły regulującej we wzajemnym współżyciu i wzajemnej współpracy. Fakt ten wyjaśnia też, że traktowanie niemieckiej grupy narodowościowej nie jest wyłącznie sprawą danego państwa, o której może ono samowolnie decydować, lecz że muszą tu rozstrzygać względy, zależne od sił, które decydują na wielkiej politycznej arenie świata oraz od woli tego wielkiego narodu, do którego ta grupa narodowościowa należy. Dzisiaj trzeba się bezwarunkowo liczyć z faktem, że dana niemiecka grupa narodowościowa nie jest wyjęta spod prawa i że ma ona nie tylko moralne prawo do życia i istnienia, ale że ta niemiecka grupa na-

rodowościowa stała się ważkim składnikiem w życiu państw i narodów i zostanie nim tak długo, jak długo będą istniały niemieckie grupy narodowościowe za granicą i jak długo ci ludzie niemieccy mieć będą w sobie nieugiętą wolę kształtowania własnymi rękami swego losu, utrzymywania się jako Niemcy i dalszego swego rozwoju.

Ale pojęcie niemieckiej grupy narodowościowej i jej stosunek do państwa zmieniły się w ostatnich czasach zasadniczo. Nie podobna już dziś pojęciem „mniejszość“ prowadzić polityki narodowej a tym mniej polityki państwowej. Podczas gdy dawniej nazwa „mniejszość“ była mniej więcej równoznaczna z pojęciem niższej wartości, nie w znaczeniu pewnej niższej wartości poszczególnego indywiduum, lecz w znaczeniu ograniczonych uprawnień, decydują dziś zupełnie inne pojęcia.

Nie chodzi dziś o to, aby przez mniej czy więcej skuteczną t. zw. ochronę mniejszości ułożyć życie danej grupy narodowościowej bardziej znośnie, lecz o zabezpieczenie jej całkowitego obszaru życiowego i jej kultury. Chodzi obecnie o danie tej grupie narodowościowej możliwości utrzymania się, rozwoju i mnożenia. W starych traktatach mniejszościowych przewidywana była wyłącznie ochrona jednostki. Pojęcie jakiejś grupy narodowościowej jako całości było nieznane. Tłumaczy się to niewątpliwie tym, że cała ówczesna epoka zbudowana była na indywidualistycznym pojęciu i że miarodajni mężowie, którzy te traktaty tworzyli nigdy nie widzieli całości, lecz zawsze tylko pojedynczego człowieka, któremu tę opiekę zapewniali i dla którego owe traktaty tworzyli. Ówczesnym czasom były zupełnie obce takie pojęcia, jak „wspólnota losu“ i „wszyscy za jednego“. Pozostawiały one pojedynczego człowieka własnemu losowi i wie-

rzyły, że jego życie jest w dostatecznej mierze chronione przez te traktaty. Tymczasem okazało się, że taka ochrona jest zupełnie bewartościowa, nawet jeśli ją poręczały sto razy traktaty i gwarancje. Mimo wszystkich traktatów ochronnych skargi grup narodowościowych nie ustawały, lecz stawały się coraz liczniejsze i coraz gwałtowniejsze.

Do tego doszła jeszcze utrudniająca a rozstrzygająca okoliczność, że wskutek tych traktatów, które były nastawione wyłącznie na ochronę jednostki, oraz wskutek ustaw państwowych, grupa narodowościowa nigdy nie mogła występować w obronie jednostki i bronić jej, ponieważ nie miała osobowości prawnej — mimo że państwo tej grupie narodowościowej — mimo nieprzerwanych żądań ze strony tej grupy — aż do dnia dzisiejszego nigdy nie przyznało prawa występowania w imieniu wszystkich rodaków i czuwania nad dotrzymywaniem traktatów *).

Trzeba skończyć z tym stanem praw indywidualnych i wyłączną obroną jednostki. Natomiast cała polityka narodowościowa zarówno ze strony grupy narodowościowej jak ze strony państwa, musi być zbudowana na pojęciu prawa grupy narodowościowej (Volksgruppenrecht).

Oznacza to, że jednostka przestaje być związana ze swym indywidualnym losem i obroną swych praw przez siebie samą i że grupa narodowościowa staje się pojęciem wspólnego losu i wspólnego narodowego związku.

Pojedynczy człowiek staje w szeregi — tak my to pojmujemy — w szeregi ogółu wszystkich Niemców w naszym państwie, zrzuca się swego osobistego powodzenia, zrzuca się tego, że jemu jako jednostce

*) Podkreślenia autora książki.

zapewniona będzie ochrona jego mowy i jego istnienia, a maszeruje za to z całym swym istnieniem i całym światem myśli w pełnej łączności ze wszystkimi niemieckimi rodakami. Z chwilą tej zasadniczej przemiany w stosunku do zagadnienia grupy narodowościowej obejmuje ta grupa sama opiekę nad jednostką i gwarancję jej życia, jej kultury i jej istnienia. Z tego punktu widzenia nie będzie więc już możliwe, aby państwo uzależniało wypełnienie narodowych, społecznych i kulturalnych postulatów niemieckiej narodowości od swego stosunku do pojedynczego człowieka, lecz od spełnienia ich względnie niespełnienia zależy równocześnie stwierdzenie jego politycznego stanowiska i jego stosunku nie tylko do niemieckiej grupy narodowościowej, lecz do całości niemieckiego narodu.

Jeżeli chcemy osiągnąć to uznanie prawa grupy narodowościowej a zatem grupy narodowościowej jako zbiorowej osobowości, jeżeli zarzucimy wyłączne uznawanie jednostki jako osoby moralnej i prawnej, jeżeli w przyszłości grupa narodowościowa ma być rzecznikiem każdego pojedynczego Niemca i przedstawicielem zbiorowej niemieckości, to należy i w łonie naszej grupy narodowościowej stworzyć taki stan, któryby przygotował uregulowanie tej sprawy w przyszłości. Stan, któryby dawał poszczególnym przedstawicielom grupy narodowościowej prawo przemawiania w imieniu całej grupy i działania za nią, zawierania układów i traktatów, przejmowania ochrony jednostek, krótko: czynić wszystko to, co dotąd było zastrzeżone jednostce na podstawie traktatów mniejszościowych. Jednym słowem muszą być stworzone zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne warunki do takiego załatwienia sprawy.

Do tych zewnętrznych warunków należy przede wszystkim jawne skupienie całej niemieckości do wspólnego działania i do wspólnej pracy, przyczem

chcemy zupełnie pominąć pytanie, w jakiej formie pod względem technicznym to nastąpi, ponieważ ta forma jest zupełnie obojętna. Miarodajna musi być przy tym zawsze wola wspólnej roboty a obojętna jest, od kogo wychodzi inicjatywa tej roboty. My będziemy zawsze pytali: Czy to jest z pożytkiem dla naszego narodu, czy też jest sprzeczne z jego interesami?

Bo tak to już jest: w życiu politycznym i w walce jakiejs grupy narodowościowej o podstawy swego bytu rozstrzyga zawsze najwyższe dzieło, największa ofiara i najśmielsza stawka. Kto te hasła wypisał na swym sztandarze, kto te cnoty może nazwać swoimi, ten nada tej grupie narodowościowej swoje piętno i stanie się przez to sam uprawnionym rzecznikiem grupy narodowościowej i jedynym obrońcą swojego prawa.

Przy przeprowadzaniu tego żądania nie mogą nam przeszkodzić żadne sztuczne konstrukcje ani jakiegokolwiek względy uboczne, ponieważ w takim razie grupa narodowościowa nigdy nie dojdzie do swego pełnego rozwoju i ponieważ w tych warunkach zawsze będzie otwartą drogą do wszelkiego rodzaju rozwiązań kompromisowych.

Jeżeli wśród wszystkich Niemców a przede wszystkim wśród kierowniczych kół poszczególnych organizacji i grup rozwinie się silna wola do wspólnej pracy i do walki w jednym szeregu w takim razie musi przyjść do uznania wspólnej drogi, bo przecież cel jest nam wszystkim wspólny.

Do jedności w naszym politycznym myśleniu i do jednolitej politycznej drogi dojdziemy tylko wówczas, jeżeli rzeczywiście wszyscy zapagniemy uczciwie tej jedności.

Zadania, które stają przed nami każdego dnia i każdej godziny, stają się coraz większe i coraz wszechstronniejsze. Do ich rozwiązania i spełnienia nie



starczy już udział pojedynczych nielicznych ludzi, nawet jeśli ci ludzie wkładają całe swe życie i wszystkie swe siły dla powodzenia całości, niestarczy już, że się jednemu czy drugiemu pomoże.

Dziś musi cała grupa narodowościowa od najwyższego do najniższego poświęcić się dla utrzymania naszej grupy narodowościowej! Dzisiaj musimy stanąć wszyscy za jednego, dziś nie wolno już nikomu chodzić luzem, dziś nie może już zaginać ani jeden rodak, ani jeden nie może zwątpić w swą narodowość, lecz dziś musi zwartość grupy narodowej i żelazna dyscyplina każdego niemieckiego rodaka zapewnić życie całej grupy narodowościowej a tym samym każdego jej członka.

Jeżeli sobie uprzytomnimy po krótkce zadania, które winniśmy spełnić, wówczas nabędziemy pewność, że praca ta wypełni życie naszej grupy narodowościowej nie tylko na dni i lata ale na całą generację. Pomyślimy tylko, jak szerokie pole działania i pracy mamy przed sobą w zakresie niemieckiej szkoły! Jak musimy walczyć o miejsce do pracy, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się ziemia i cały narodowy stan posiadania. Dopiero wówczas zrozumiemy, że dla naszej niemieckiej grupy narodowościowej nie ma albo — albo, lecz jest tylko jedno, a tym jest walka i stawka o naszą narodowość.

Popatrzmy więc, jak nasze niemieckie szkoły, zamiast się rozwijać, coraz bardziej podupadają, jak rodzice niemieccy ulegają gospodarczemu a niejednokrotnie i moralnemu naciskowi i swoje dzieci posyłają do polskich szkół. Popatrzmy, jak mnożą się wypadki odbierania niemieckim nauczycielom prawa nauczania i jak w następstwie wskutek braku nauczycieli nasze niemieckie szkoły powoli ale pewnie się zamyka. Zwróćmy uwagę, z jak błahych powodów rozwiązuje

się i zamyka niemieckie szkoły, jak często przy zapisach szkolnych kwestionuje się narodowość niemieckich rodziców i dziecko wpisuje się do polskiej szkoły. Trzeba znać te wszystkie wypadki, które idą w setki, aby sobie na tej podstawie wytworzyć jasny obraz tego, co kiedyś przyjdzie i nastąpi.

Popatrzcie na wielką społeczną nędzę, która panuje w naszej grupie narodowościowej, nie tylko wśród ludności zajętej w przemyśle, ale także wśród włościanstwa, które z dnia na dzień coraz bardziej ubożeje. Obszar życiowy i możliwości pracy kurczą się coraz bardziej dla nas Niemców. Możemy przetrwać tylko dzięki lepszym osiągnięciom, dzięki pracy wydajniejszej i większej umiejętności. Z drugiej strony musi się położyć koniec takiemu stanowi rzeczy, że niemiecki robotnik, mimo polepszenia się koniunktury gospodarczej w państwie, zostaje z pracy zwolniony i musi głodować i że tylko wśród największych trudności może w pojedynczych wypadkach znaleźć znowu pracę. Musi ustać też to, że niemiecki przedsiębiorca, ulegając naciskowi z zewnątrz, zwalnia swoich niemieckich robotników i pracowników zwolna ale systematycznie, że niemiecki kupiec traci wskutek bojkotu owoce swej pracy, że syn niemieckiego rolnika nie może objąć dziedzictwa po ojcu, ponieważ niezyciowy przepis prawny do tego nie dopuszcza — wszystko to musi się zmienić!

W obliczu tych przerażających stosunków jest psychologicznie zrozumiałe, że pewna część naszej grupy narodowościowej patrzy beznadziejnie i z rozpaczą w przyszłość i nie widzi żadnego wyjścia.

W związku z tym musimy zająć się teraz zagadnieniem, które zbliża się ku nam w ostatnich miesiącach z ogromną siłą i które musimy opanować, jeśli nie mamy być przez nie zduszeni. Chodzi mianowicie

o emigrację, wobec której musimy dziś wreszcie zająć zasadnicze stanowisko. Podczas kiedy dawniej emigracja obracała się w zupełnie skromnych granicach i występowała tylko w pojedynczych wypadkach, tak że dla grupy narodowościowej nie powstawała żadna godna uwagi szkoda, rośnie dziś emigracja do rozmiarów lawiny i grozi zniweczeniem wszystkich wysiłków ku odbudowie niemieckiej grupy narodowościowej.

Nietylko słabi gospodarczo ludzie lub tacy, którzy nie mogą tu znaleźć egzystencji pod żadnym warunkiem, opuszczają kraj i odwracają się tyłem do swej grupy narodowościowej, ale i tacy ludzie, którzy nie posiadają tu jeszcze żadnej placówki pracy. Dzielni robotnicy wykwalifikowani, synowie wieśniaków, ba — nawet niemieccy chłopci, którzy pozbywają swą posiadłość a także niemieccy przedsiębiorcy porzucają w ucieczce swą niemiecką grupę narodowościową. Osłabienia, któremu wskutek tego niemiecka grupa ulega, nie da się prawie odrobić, rośnie też ono z dnia na dzień. Że zaś właśnie najdzielniejsi ludzie od nas odchodzą, staje się zagadnienie ustosunkowania się do emigracji jeszcze bardziej piekącym.

Musimy dziś skierować do sumienia każdego Niemca poważne pytanie: Czy chcecie, aby nasza grupa narodowościowa istniała dalej i byśmy utrzymali nasz stan posiadania, czy też nie chcecie tego i wybieracie bezpieczny byt po tamtej stronie granicy?

Jedno uświadomiliśmy sobie w okresie tych ciężkich zmagañ, że mianowicie zawsze możemy liczyć tylko na nasze własne siły i na naszą własną pracę.

Musimy jednak wszelkimi środkami próbować stanąć z państwem i polskim narodem na platformie wspólnej pracy i pokojowego współzycia, ponieważ jest nie do zniesienia, abyśmy o każde najdrobniejsze prawo w tym państwie musieli walczyć. Tak samo jest nie do zniesienia, że polska ludność państwa widzi w nas za-

wsze wroga państwowości i odmawia nam wszelkimi sposobami naszego prawa do życia. Poruszamy w ten sposób jeden z może najczarniejszych punktów całego państwowego i politycznego życia. Cóż pomogą nam wszelkie traktaty, gwarancje i przyrzeczenia, które się nam robi z najwyższego, oficjalnego państwowego miejsca, przy czym my uznajemy dobrą wolę tego miejsca, gdy na placówkach o wiele niżej położonych nie ma tej woli, gdy nieoficjalna opinia narodowa przeszkadza temu, czego chce i czego żąda oficjalna polityka państwowa. Podczas gdy z jednej strony najwyżsi przedstawiciele państwa ciągle nas zapewniają, że stosuje się do nas tę samą miarę, co do polskiego narodu gospodarzy, widzimy i odczuwamy z dnia na dzień coraz więcej i więcej, że się tak nie dzieje.

Kiedy w dniu 5 listopada 1937 nastąpiło ogłoszenie deklaracji o mniejszościach, wierzyliśmy istotnie głęboko, że będzie lepiej. Ale nic z tego się nie spełniło. Przeciwnie, poczęło się dziać o wiele gorzej, niż było dawniej.

Ba, w walce tej doszedł jeszcze jeden moment, o którym się mniema, że można go uzasadnić deklaracją o mniejszościach, a mianowicie zagadnienie wzajemności. Przy tym opiera się je nie na duchu, który by w tej wzajemności był uzasadniony, tj. że się od spełnienia żądań grupy narodowościowej w jednym państwie uzależnia równoczesne spełnienie żądań w innym państwie. Nie, zamiast tego odmierza się wszystko proporcjonalnie i wskutek tego oczywiście wyrządza się cięższą szkodę tej grupie narodowościowej, która ma wyższe kulturalne, gospodarcze i społeczne potrzeby.

Deklaracja o mniejszościach nie mówi nic o proporcjonalnej wzajemności, lecz wyraźnie o wzajemności stosowania zasad, wyszczególnionych w deklaracji o mniejszościach.

Jest to absurd, gdy prasa polska szaleje na temat krzywd polskiej grupy narodowościowej w Rzeszy, przy czym nie może dostarczyć żadnych dowodów, że zachodzi tam rzeczywiście krzywda i przy czym brak jej jakichkolwiek praw, aby krzyczeć o odwecie w stosunku do niemieckiej grupy narodowościowej w Polsce.

My byśmy chcieli, aby wzajemność w stosowaniu zasad deklaracji także i u nas wreszcie zastosowano, bo wówczas moglibyśmy żyć bardziej zadowoleni i szczęśliwi.

Prasa polska nie może znaleźć miary w czeczej hecy, uprawianej przeciw wszystkiemu, co jest niemieckie.

My, narodowi socjaliści walczymy o porozumienie między obu narodami i domagamy się w interesie tych dwu narodów, aby położono kaganiec na usta prasie jątrzącej i aby utworowano drogę do prawdziwego porozumienia.

W tych dniach brzemiennych w następstwa, które są już poza nami, pokazało się w całej wyrazistości gdzie jest przyjaźń a gdzie podsycą się wrogie nastawienie i nienawiść i gdzie one wyrosły. Każdy, kogo nie zaślepia nienawiść, zrozumiał w tych dniach jasno, że najbezinteresowniejszym i najszczerzym przyjacielem polskiego narodu i państwa jest wódz Adolf Hitler. Fakt ten, który ujawnił się nie tylko wobec polskiego i niemieckiego narodu ale wobec całego świata, nie może minąć bez śladu, lecz musi oczywiście znaleźć widoczny wyraz we wzajemnym stosunku narodów i w stosunku grup narodowościowych do państwa.

Niemiecka grupa narodowościowa chce wreszcie zostać dopuszczoną do pozytywnego udziału w rozbudowie państwa, ona nie chce już dłużej stać na uboczu, lecz chce się do tej rozbudowy przyczynić na mocy swych umiejętności, swojej pracy i swoich osiągnięć w okresie wielowiekowego istnienia na tym obszarze.

Jako Niemcy za granicą musimy nasze życie tak urządzić, abyśmy żyli nie dla przypadkowych zadań, lecz abyśmy wszelką naszą pracę tak ukształtowali, iżby się nasze życie systematyczne wplatało w ogólnoniemieckie losy. Musimy się z tym liczyć, że przyjdzie nam znieść odwetowe ciosy, nieraz nawet najcięższej kategorii. Nie może nam to nigdy zamącić spojrzenia ani sprowadzić nas z prostej drogi, lecz musi nas uczynić twardszymi i bardziej zaciętymi. Możliwe jest, że nasza grupa narodowościowa będzie miała jeszcze czarne dni, możliwe jest, że jeszcze wiele rzeczy upadnie i przepadnie, ale u mety znajduje się przecie wielki cel. A jest nim wieczność naszego narodu! Musimy znosić nasz los cierpliwie i nie rozpaczać zaraz, gdyby na nas miały kiedyś spaść ciosy niepowodzenia. Bo być Niemcem zagranicą, to jest posłannictwo, które przypadło w udziale jednostce.

Poszczególny funkcjonariusz i towarzysz partyjny nie może się już uważać za osobę prywatną, jest on obecnie mandatariuszem swej grupy narodowościowej i wykonawcą jej woli.

Tytuł Młodoniemca będzie w przyszłości zaszczytnym mianem każdego Niemca. Być Młodoniemcem oznacza wzięcie na siebie najtwardszego obowiązku i największego ciężaru walki.

Być Młodoniemcem, to znaczy stać wszędzie tam na posterunku, gdzie zagrożone jest niemieckie prawo i niemieckie mienie, być Młodoniemcem to znaczy świecić jasnym przykładem w pierwszym szeregu przy wypełnianiu obowiązku do naszego narodu.

Nie ma już czasu na teoretyczne rozważania, nie ma już ani godziny do stracenia na niepotrzebne spory i kłótnie, lecz wszystko trzeba oddać na rzecz wielkiego dzieła rozbudowy naszej grupy narodowościowej. Kto się tej robudowie przeciwstawia, musi być usu-

nięty na bok i wykluczony, Wypowiedziano walkę spruchniałemu i leniwemu, tchórzowi i obłudnikowi, wezwanie idzie do dzielnych i ofiarnych, do bojowników i chcących walczyć. Każdy niemiecki rodak czeka na naszą pracę. Ruch młodoniemiecki wskazuje wam tę drogę, ruch młodoniemiecki kroczy przed wami i woła do wszystkich Niemców w tym państwie:

Od waszej woli zależy wasz los i waszą siłą los ten będzie wywalczony. Dlatego odważnie do dzieła!

Rezolucje zjazdu Związku niemieckich nauczycieli i nauczycielek w Polsce

Deutscher Pressedienst in Polen doniósł:

W Chorzowie zjechały się 3 stycznia niemieckie siły nauczycielskie ze wszystkich terenów osiedleńczych w Polsce, aby w ramach rocznego zjazdu „Związku niemieckich nauczycieli i nauczycielek w Polsce” zająć stanowisko w sprawie zagadnień niemieckiej szkoły. Głównym punktem programu tego zjazdu było przyjęcie linii przewodnich, które stanowią podstawę niemieckiego planu nauczania, przedstawionego władzom do zatwierdzenia. W planie tym żąda się przede wszystkim, aby wychowanie niemieckiego dziecka było oparte na niemieckich zasadach i aby naukę w niemieckich szkołach powierzać zasadniczo niemieckim nauczycielom.

Linie wytyczne powołują się naprzód na zasadę oficjalnego polskiego programu szkolnego, że wychowawcze zasady tylko wtedy mogą być skuteczne, kiedy budzą i kształcą specjalne siły i dążności, drzemiące w dziecku, a skierowane do samorozwoju. Logicznym żądaniem więc niemieczyzny musiało być — o ile ogólne postulaty programu szkolnego miały być wypełnione, aby w niemieckiej szkole budzono i kształcono siły i dążności właściwe niemieckim dzieciom. Jeśli się dalej mówi w polskim programie nauczania, że młodzież powinna sobie przyswoić przede wszystkim kulturę polską, to jest to zupełnie zgodne z duchem programu, który jest programem szkół z polskim językiem wykładowym, jeśli się niemieczyzna w swoich szkołach opiera w pierwszym rzędzie na niemieckiej kulturze.

Najważniejsze punkty linii przewodnich są potem następujące:

1) Celem niemieckiej szkoły musi być umożliwienie dziecku przez wychowanie i naukę wypełnienie tego zadania.

2) Jak dla dziecka polskiego urzędowy program stawia za środek główny kulturę polską, tak dla dziecka niemieckiego w niemieckiej nauce musi stać na pierwszym planie niemiecka kultura.

3) Jako wybór tematów podaje urzędowy program jako ośrodek i oś „Polskę i jej kulturę“ Dla nauki w języku niemieckim dziecka niemieckiego musi z natury rzeczy stanowić punkt główny niemiecka kultura.

A. Niemieckiej bajce należy przeznaczyć w szkole z niemieckim językiem wykładowym uprzywilejowane miejsce, jakie zajmuje i w niemieckiej kulturze.

B. Bohaterów zatem należy wybierać niemieckim dzieciom przede wszystkim z niemieckich legend i historii.

C. Jeśli niemiecka kultura ma stanowić główny punkt nauczania niemieckiego, to również obrazy z niemieckiej historii ze szczególnym uwzględnieniem osobistości, które decydująco wpłynęły na niemiecką historię, muszą znaleźć miejsce w zakresie tematów nauki niemieckiej.

D. Kultura niemiecka jest ściśle związana z niemieckim krajobrazem, z życiem człowieka na tle krajobrazu. Wybór tematów winien tę okoliczność uwzględniać, podobnie jak to, że „Niemcy jako kraj źródła“ niemieckiej kultury i jako ojczyzna przodków ma większe znaczenie dla niemieckiego dziecka w Polsce, niż dla polskiego dziecka, dla którego jest to tylko sąsiedzki kraj.

E. Dlatego także i współczesne życie Niemiec winno znaleźć szerokie uwzględnienie w nauce niemieckiej.

F. Czołowe dzieła niemieckiej narodowej literatury powinny być czytane i objaśniane, o ile odpowiadają one pojętności ucznia.

G. Niemieckie dziecko w Polsce musi się także żywo interesować niemieckim piśmiennictwem najnowszych czasów i poznać życie współczesne w ojczystym języku.

H. Przy wyborze tematów musi się też uwzględnić, że Niemcy żyją w całym świecie jako twórczy i wierni członkowie danego kraju.

I. Tematem „Co zawdzięcza świat Niemcom“ należy w niemieckim dziecku budzić uzasadnioną dumę z osiągnięć jego rodaków i podniecać je do wyczynów ze swej strony.

J. Szczególnie wartościowe są dla niemieckiego dziecka w Polsce tematy o kulturalnych stosunkach niemiecko-polskich, o niemiecko-polskiej współpracy i o polskim życiu kulturalnym.

K. Nauka niemiecka musi się też ze swej strony przyczynić do wychowania państwowo-obywatelskiego. W szczególności musi ona wychowywać dziecko w tym kierunku, żeby służyło państwu tymi zdolnościami, które mu są jako Niemcowi dane, przy wskazywaniu na podniosłe dzieła naszych przodków w Polsce, które powinny podniecić je do gorliwego naśladownictwa.

W granicach możliwości winna także szkoła powszechna przy nauce niemieckiej przygotowywać dziecko do jego zadania, aby było pomostem i pośrednikiem między dwoma narodowościami.

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I. Drożdże narodowo-socjalistycznej doktryny	Str.
1. Rozbudzenie ruchu organizacyjnego . .	9
2. „Starzy“ i „młodzi“ dążą do jednego celu	18
3. Prawda o życiu gospodarczym mniejszości niemieckiej	29
ROZDZIAŁ II. Lojalność i żądania	
1. Krzywda „narodu wybranego“	42
2. Misja dziejowa Niemczyzny na wschodzie	54
3. Artykuł 109 Konstytucji	63
4. Inne żądania praw specjalnych	75
ROZDZIAŁ III. Akcja budzi zawsze reakcję	
1. Znaczenie motywów zewnętrznych w polityce mniejszości niemieckiej	87
2. Proces regermanizacji i kwestia asymilacji	99
3. Równanie poglądów niemieckich — na gorsze	111
4. Możliwości organizacyjnego kryzysu mniejszości niemieckiej	122
ROZDZIAŁ IV. Próba syntezy problemu mniejszości niemieckiej w Polsce	
1. Najważniejsze — to pogranicze	133

2. Właściwa miara polskiej racji stanu . .	145
Załączniki	163
Źródła	213
Mapy	

ŹRÓDŁA:

KSIĄŻKI I ZBIOROWE PUBLIKACJE.

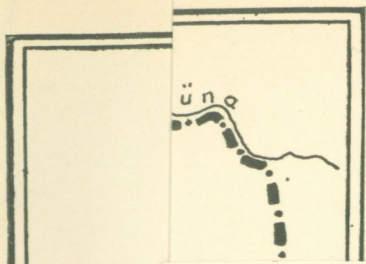
- Chałasiński Józef: Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia“ na Górnym Śląsku — Poznań 1935.
- Katelbach Tadeusz: Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych — Warszawa 1932.
- Kierski Kazimierz: Ochrona praw mniejszości w Polsce — Poznań 1933.
- Kisielewski Józef: Ziemia gromadzi prochy — Poznań 1939.
- Krysiński Alfons: Ludność polska a mniejszości w Polsce w świetle spisów ludności 1921 i 1931 roku — Warszawa 1933.
- Kuroński Emil: Położenie prawne ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy — Katowice 1938.
- Tymieniecki Kazimierz: Niemcy w Polsce — Poznań 1936.
- Włodarski Piotr: Zagadnienia narodowościowe w Polsce odrodzonej — Warszawa 1936.
- „Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego“ — Toruń 1930.
- Problem niemiecki na Ziemiach Zachodnich, w kwartalniku „Strażnica Zachodnia“ — Poznań 1933.
- Brackmann: Deutschland und Polen.
- Brackmann: Deutsches Volkstum in Polnisch-Wolhynien.
- Bark Kurt: Deutsche Wacht an der Weichsel.
- Bruns Karl Georg: Gesammelte Schriften zur Minderheitenfrage — Berlin 1933.

- Emmerich Werner: Der deutsche Osten — Lipsk 1935.
- Haushofer Karl: Grenzen — Heidelberg, Berlin, Magdeburg 1939.
- Jomsburg: Völker und Staaten im Norden und Osten Europas — Lipsk 1937.
- Lück Kurt: Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens.
- Lück Kurt: Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur.
- Martin Gottfried: Brennende Wunden — Berlin 1931.
- Narciss Georg Adolf: Deutsche Entscheidungen im Osten.
- Deutscher Heimatbote in Polen — Poznań 1938 i Poznań 1939.
- Handwörterbuch des Grenz- und Auslandsdeutschtums — Wrocław 1933.
- Deutsches Volk im europäischen Raum — Ein Verzeichnis grenz- und volkpolitischen Schrifttums — Berlin 1938.
- Kirche, Volk und Staat in Polen — Amsterdam 1937.
- Nationalsozialistisches Jahrbuch — Monachium 1938.



ROCZNIKI CZASOPISM:

- „Auslandsdeutsche-Volksforschung“: Stuttgart.
- „Der Auslandsdeutsche“: Stuttgart.
- „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen“:
Poznań.
- „Deutsche Monatshefte“: Poznań — Lipsk.
- „Der Deutsche im Osten“: Gdańsk.
- „Osteuropa“: Królewiec.
- „Ostland“: Berlin.
- „Zeitschrift der Akademie für Deutsches Recht“.
- „Sprawy Narodowościowe“: Warszawa.



FRUND
DEB





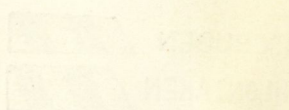
Map 12

WEST

SOATH-KEOSTINEN

SOATH-KEOSTINEN

SOATH-KEOSTINEN



1952

1952

1952

W B O R
O D G E

1952

1952

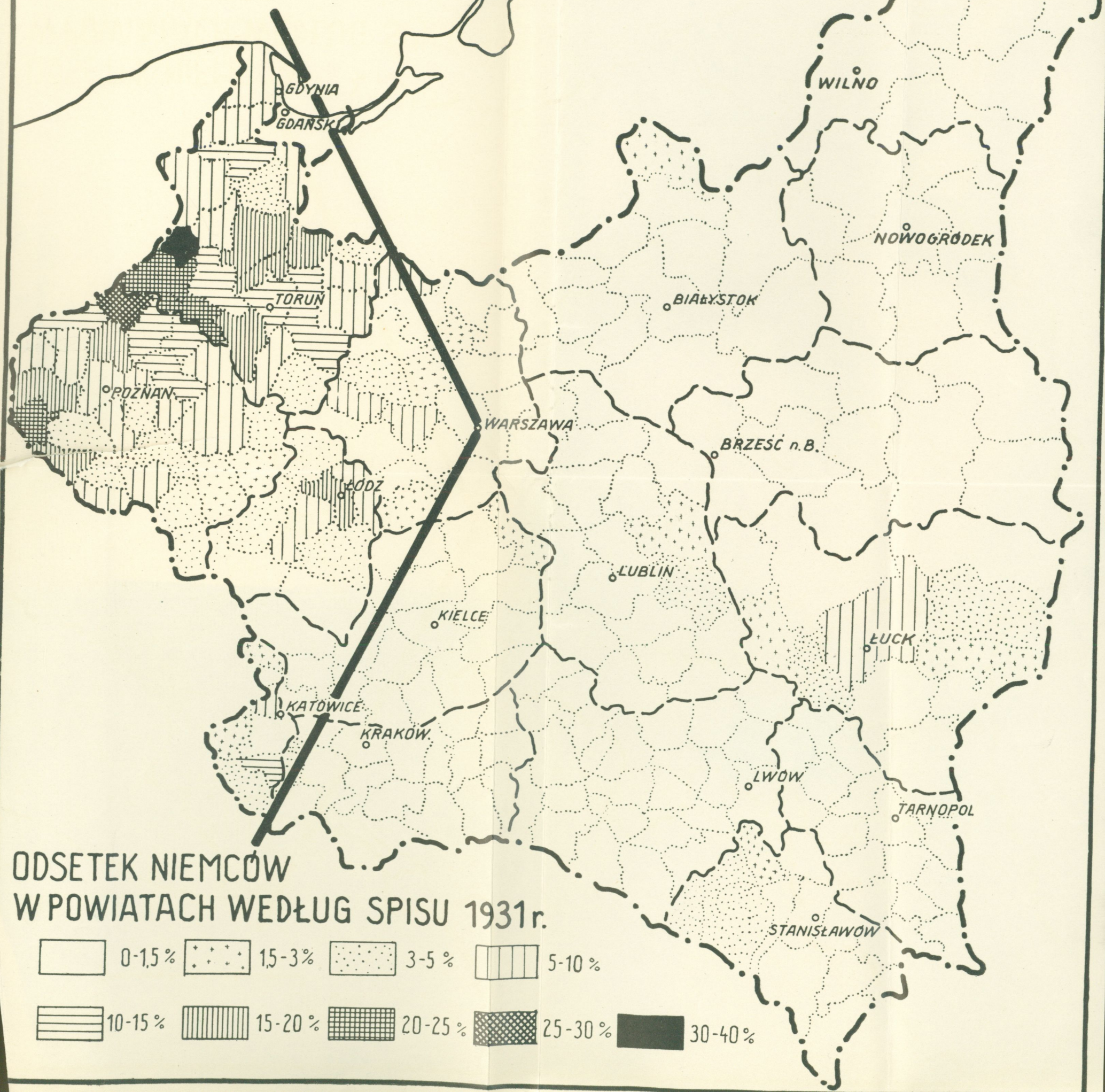
1952

1952

1952

1952

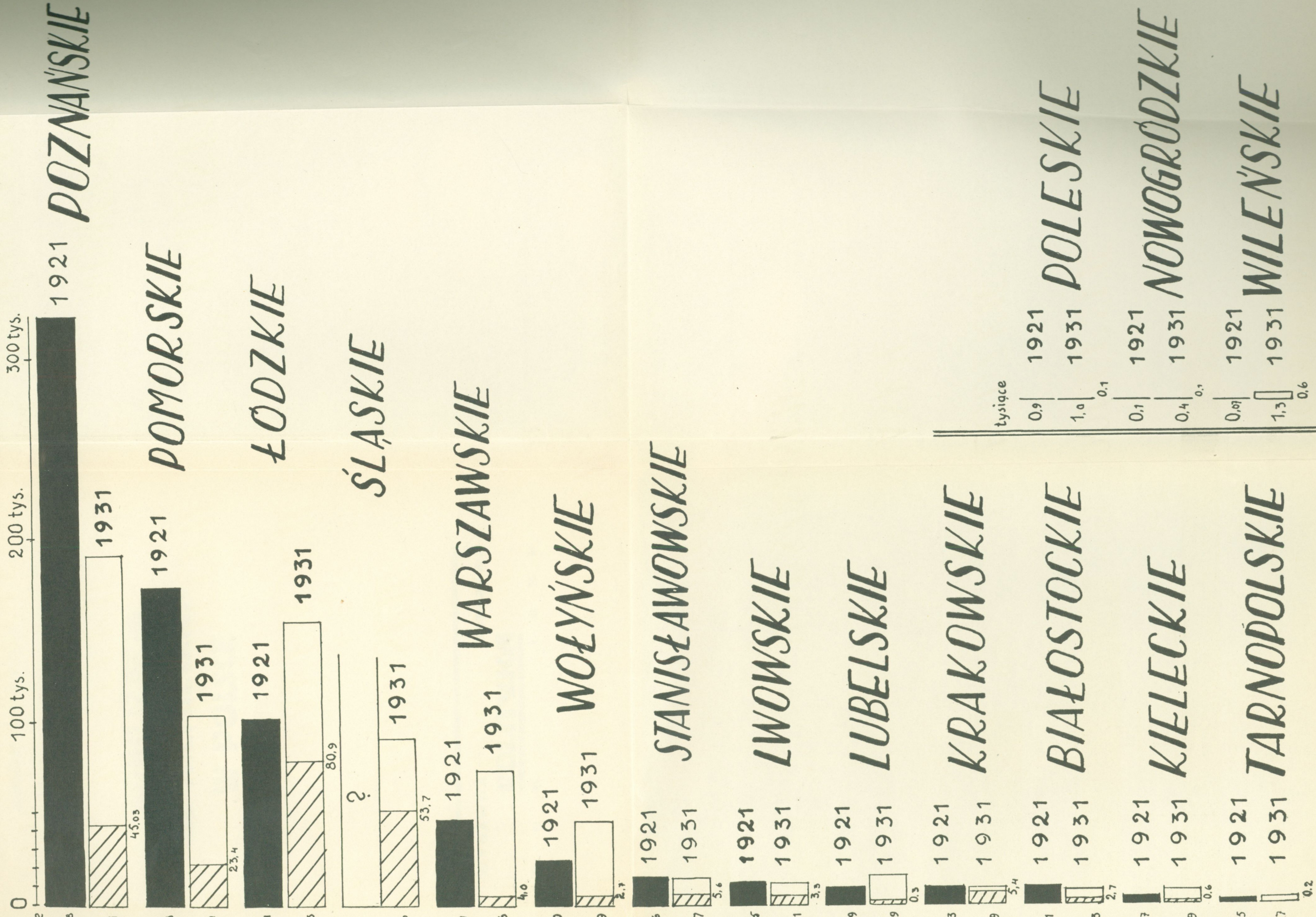
0 150 km



ODSETEK NIEMCÓW
W POWIATACH WEDŁUG SPISU 1931r.

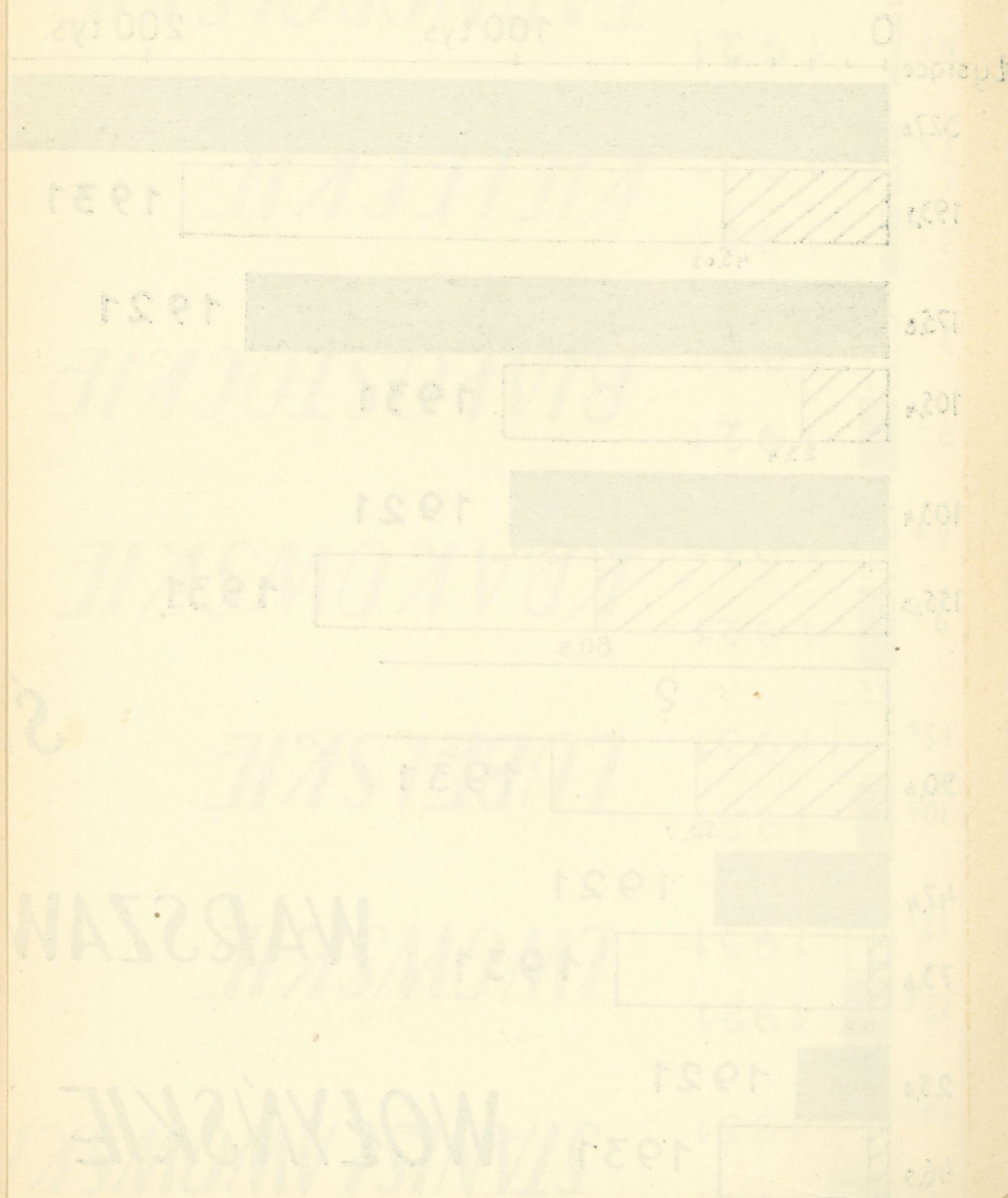
LUDNOŚĆ NIEMIECKA WOJEWÓDZTWAMI

WEJ STRONY CYFRY BEZWZGLEDNE. NA SŁUPKACH R. 1931 KRESKAMI SKOŚNYMI OZNACZONO IŁOŚĆ NIEMCÓW W MIASTACH



LUDNOŚĆ NIEMIECKA

KILKATY STYKNIĘCIA WYKAZUJĄCE NA ZAKRESIE W. 193



JÓZEF WINIEWICZ

**MOBILIZACJA
SIŁ NIEMIECKICH
W POLSCE**

WYDAWCA

WARSZAWA

POLITYKA

R O K

1 9 3 9

17321

5.88

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

17321



AE00430440